centrumjp2.pl

# myśl W CENTRUM

magazyn cmjp2

NR 1 (8) / MARZEC 2026

## GDZIE SIĘ PODZIAŁY DZIECI?

ISSN 3071-7337

**Ojcostwo i macierzyństwo to nie tylko biologia, to przede wszystkim dar z siebie.**

**Jan Paweł II**
*List do Rodzin...*, 1994 r.

myśl
W CENTRUM
magazyn cmjp2

**KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY CMJP2**
Nr 1 (8) / marzec 2026

**WYDAWCA:**
JP2 Centrum Myśli Jana Pawła II
instytucja kultury miasta stołecznego Warszawy

Centrum Myśli Jana Pawła II
ul. Foksal 11, 00-372 Warszawa
tel. +48 22 277 53 00
centrum@centrumjp2.pl

**REDAKTOR NACZELNY:**
Bartosz Wieczorek

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY**:
Bartosz Wieczorek, Piotr Strasz, Ignacy Masny, Agata Madaj, Marcin Nowak, Alicja Maliszewska Urszula Siwon-Bublej, Marta Król

**PROJEKT GRAFICZNY:**
Agnieszka Sulimierska, Marek Maciejczyk

**ILUSTRACJE:**
Marek Maciejczyk

**REDAKCJA JĘZYKOWA I KOREKTA:**
Ignacy Masny, Joanna Kłos

Uwagi dotyczące treści magazynu prosimy zgłaszać na adres:
**redakcja@centrumjp2.pl**

GRAFIKA NA OKŁADCE:
**Marek Maciejczyk**

# DRODZY CZYTELNICY

Pytanie „Gdzie się podziały dzieci?" należy rozumieć jako problem wykraczający poza opis zjawisk demograficznych ujmowanych w kategoriach statystycznych. W niniejszym numerze „Myśli w Centrum" depopulacja interpretowana jest nie tyle jako zagadnienie ekonomiczne lub polityczne, ile jako przejaw głębszych przemian naszych relacji, rozumienia bliskości oraz wyobrażeń dotyczących przyszłości.

W mediach dominuje dyskurs koncentrujący się na instrumentach polityki społecznej, takich jak transfery finansowe, stabilność zatrudnienia czy dostępność mieszkań. Tymczasem decyzja o posiadaniu dzieci nie ma charakteru wyłącznie indywidualnego ani sytuacyjnego, lecz dotyka relacji i więzi międzyludzkich. Osłabienie tych elementów prowadzi do sytuacji, w której problem dzietności okazuje się wtórny wobec bardziej fundamentalnego pytania o kondycję współczesnych form bycia razem.

Punktem wyjścia proponowanej refleksji jest napięcie między rosnącą autonomią jednostki a kruchością więzi społecznych. W warunkach poszerzającego się zakresu wyboru życiowego maleje skłonność do podejmowania zobowiązań o charakterze długoterminowym. W tym sensie depopulacja może być interpretowana nie jako przyczyna kryzysu, lecz jako jego symptom – wskaźnik erozji wspólnoty, sensu oraz orientacji na przyszłość.

W naszych tekstach staramy się łączyć analizy empiryczne i diagnozy demograficzne z refleksją antropologiczną. Zderzamy ze sobą różne poglądy na ten temat. Problem depopulacji podejmuje m.in. Iwan Krastew, natomiast wyzwania demograficzne analizują Agnieszka Chłoń-Domińczak oraz Mateusz Łakomy. Artykuły i rozmowy koncentrują się na relacji między miłością a rodzicielstwem, wpływie sekularyzacji, doświadczeniu bezdzietności oraz kondycji współczesnych związków. Studium przypadku Korei Południowej ukazuje możliwe scenariusze rozwoju społeczeństw o bardzo niskiej dzietności. Całość numeru budowana jest w dialogu z myślami Jana Pawła II z książki *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*. Kolejny raz przychodzi nam refleksja, że myśl Wojtyły jest dobrym memento dla naszych czasów.

Z okazji Świąt Wielkanocnych redakcja „Myśli w Centrum" składa Państwu życzenia pokoju i nadziei.

BARTOSZ WIECZOREK
redaktor naczelny

# W NUMERZE M.IN.

**5-8** IWAN KRASTEW
**UDAWAJMY, ŻE NIE JEST TAK ŹLE**
Niepokój demograficzny jest obecnie bardzo ważnym elementem polityki

**10-14**
**POMINIĘTY WSKAŹNIK**
Z **Mateuszem Łakomym**, ekspertem ds. demografii rozmawia **Ignacy Masny**

**17-22** PIOTR STRASZ
**EUROPA W ZANIKU**
Czy za sto lat europejczycy wyginą jak dinozaury?

**24-31** AGNIESZKA CHŁOŃ-DOMIŃCZAK
**POLSKA W OBLICZU DEPOPULACJI**
Czy malejąca populacja zaprowadzi do stagnacji gospodarczej i erozji układu społecznego?

**33-38**
**ŻAŁOBA, KTÓREJ NIE WIDAĆ**
Z **Edytą Zawistowską-Rolą**, psycholożką zajmującą się problemami niepłodności rozmawia **Bartosz Wieczorek**

**60-65** MILENA GRUSZCZYŃSKA
**KIEDY PRZYSZŁOŚĆ SIĘ NIE RODZI**
Korea Południowa na krawędzi demograficznej katastrofy

**INSPIRACJE**

**Jan Paweł II**
**PRAWDA MOWY CIAŁA**
Teologia ciała zawarta w księdze rodzaju jest zwięzła i oszczędna w słowach / **40**

**Bartosz Wieczorek**
**RODZICIELSTWO I LĘK**
Pytanie o odpowiedzialność rodzicielstwa / **45**

**SŁUCHAJĄC DROGI**

**Marcin Nowak**
**STAWANIE SIĘ RODZICEM TO PROCES**
Rozmowa z Małgorzatą Stańczyk / **55**

**MŁODE SPOJRZENIE**

**Nadzeya Gulinskaya**
**Maksymilian Bednarek**
**Katarzyna Paszkiewicz**
Rodzicielstwo oczami młodych dorosłych / **67**

**KULTURA**

**JAK DAWALIŚMY RADĘ BEZ CIEBIE?**
Z **Pauliną Giwer-Kowalewską** i **Adamem Kowalewskim** rozmawia **Katarzyna Lemańska** / **83**

**Zofia Becker**
**Z MATKI OBCEJ**
Jak poruszać się w ciasnej klatce istnienia? / **92**

**DZIECKO JAKO TEMAT**
Z **Łukaszem Murzynem** rozmawia **Alicja Maliszewska** / **98**

TEMAT NUMERU

# UDAWAJMY, ŻE NIE JEST TAK ŹLE

NIEPOKÓJ DEMOGRAFICZNY JEST OBECNIE BARDZO WAŻNYM ELEMENTEM POLITYKI. XX WIEK STAWIAŁ NA PRZYSZŁOŚĆ. **PO LEWEJ STRONIE BYŁ INNY PROJEKT, PO PRAWEJ STRONIE INNY, ALE POLITYCY WSZYSTKICH OPCJI DYSKUTOWALI O NOWYM CZŁOWIEKU.** DZISIAJ PRZYSZŁOŚĆ W POLITYCE JEST WIDZIANA POPRZEZ PROGNOZY, RÓWNIEŻ PROGNOZY DEMOGRAFICZNE.

**IWAN KRASTEW**
*Bułgarski politolog, filozof polityki, związany z Instytutem Nauk o Człowieku w Wiedniu.*

Prognozy demograficzne zaczęły kształtować wyobraźnię polityczną nie tylko polityków. Moment, w którym ludzie konfrontują się z tymi prognozami, może radykalnie zmienić ich poglądy. Pewien psycholog z Uniwersytetu w Nowym Jorku przeprowadził eksperyment na dwóch bardzo podobnych pod względem struktury społecznej grupach białych. Jedyna różnica pomiędzy grupami polegała na tym, że jedna z nich zapoznała się z prognozami demograficznymi, zgodnie z którymi w 2042 r. biali Amerykanie, tak jak są dziś definiowani, nie będą już stanowić większości społeczeństwa. Druga grupa nie znała tych badań. Badanym zadano pytania na różne istotne tematy i okazało się, że ci z pierwszej grupy mają znacznie bardziej konserwatywne poglądy w każdej istotnej kwestii.

Większość ludzi na świecie żyje obecnie w społeczeństwach, w których wskaźnik dzietności jest niższy od poziomu zastępowalności pokoleń wynoszącego 2,1 dziecka na kobietę. Spadek współczynnika dzietności poniżej tej wartości ma miejsce w krajach bogatych i biednych, demokratycznych i autorytarnych, dużych i małych. Proces ten w dużej mierze jest napędzany indywidualnymi decyzjami miliardów mężczyzn i kobiet. A rządy nie wiedzą, jak na nich wpłynąć. Wypróbowano wiele rozwiązań. Na przykład na Węgrzech około 5 procent budżetu rządowego przeznacza się na politykę w tym zakresie. Każda kobieta, która ma więcej niż troje dzieci, nie płaci podatków do końca życia. Nie widać jednak, aby wpłynęło to na zwiększenie dzietności.

## Zmiana struktury

Skutki spadku współczynnika dzietności są znaczniejsze, niż nam się wydaje. Nie chodzi tylko o system

Iwan Krastew. Fot. Archiwum własne

**Fakt, że młodzi ludzie stanowią w społeczeństwie coraz mniejszą grupę, jest jedną z przyczyn wyjaśniających, dlaczego wielu z nich staje się coraz bardziej nieufnymi wobec procedur demokratycznych.**

emerytalny. Fakt, że młodzi ludzie stanowią w społeczeństwie coraz mniejszą grupę, jest jedną z przyczyn wyjaśniających, dlaczego wielu z nich staje się coraz bardziej nieufnymi wobec procedur demokratycznych. Dlatego w wielu krajach Europy Wschodniej na ulice wychodzą protestować młodzi, wierząc, że jedynie dzięki temu ich głos zostanie lepiej wysłuchany niż w trakcie wyborów. Po prostu nie mają oni wystarczającej liczby głosów. W polityce liczby mają znaczenie, a demokracja polega na liczeniu głosów.

W Bułgarii według prognoz za 15 lat około 40 procent uprawnionych do głosowania osiągnie wiek emerytalny. Ponad 10 procent będą stanowić migranci bez prawa głosu. 10 procent Bułgarów będzie pracować za granicą, więc będą mieli prawo głosu, nie płacąc w kraju podatków. Jak można rozwiązywać problemy społeczne czy gospodarcze przy takiej strukturze społecznej?

> **Problemy klimatyczne i demograficzne mają egzystencjalne znaczenie. Aby jednak poradzić sobie z nimi w demokratyczny sposób, powinniśmy starać się udawać, że nie są one aż tak dramatyczne.**

Jednym z politycznych procesów związanych z demografią jest przyjmowanie przez państwa dużej liczby migrantów. Ten proces jest w jakiejś mierze próbą podjętą przez polityków, aby sprowadzić do kraju ludzi, którzy będą na nich głosować. Jest to jednocześnie główne źródło strachu, które porusza wiele demokratycznych społeczeństw w kontekście migracji. Było to szczególnie widoczne w Stanach Zjednoczonych podczas ostatnich dwóch cykli wyborczych. Przypomina mi się sytuacja z 1953 r., kiedy po stłumieniu antykomunistycznych protestów w Niemczech Wschodnich proreżimowy Związek Pisarzy Niemieckich napisał list otwarty, w którym skarcił naród za to, że nie okazał on należnego zaufania rządowi. Bertolt Brecht odpowiedział wówczas wierszem, że skoro rząd tak bardzo nie lubi narodu, to może niech sobie wybierze inny naród. Ta idea, że rząd może wybrać swój własny naród, że może zaprojektować ciało polityczne, bazując na polityce migracyjnej, nadając obywatelstwo ludziom, którzy będą na niego głosować, jest dzisiaj głównym czynnikiem destabilizującym. Nawiasem mówiąc, nie ma żadnych dowodów na to, że ludzie głosują na rząd, który nadał im obywatelstwo.

### Przyszłość a demokracja

Istnieje bardzo ważna instytucja w demokracji, o której nigdy nie rozmawiamy na poważnie. Jest nią przyszłość. Przyszłość rozumiana właśnie jako instytucja demokratyczna. Zrozumienie przyszłości jako instytucji pomaga nam zrozumieć, jak działa – albo dlaczego nie działa – demokracja. W dniu wyborów ma się wrażenie, że przeszłość i przyszłość łączą się ze sobą. Głosując, oceniamy działania rządu w ciągu ostatnich czterech lat. Z drugiej strony otrzymujemy obietnice partii politycznych dotyczące przyszłych działań. Ma to kluczowe znaczenie, ponieważ zakłada rozumienie przyszłości jako otwartej, zależnej od tego, na kogo będziemy głosować. Że chodzi zarówno o bliską przyszłość, ale i o tę dalszą. Jeśli niektóre problemy nie zostaną rozwiązane dzisiaj, mogą być rozwiązane jutro. To sprawia, że demokracja działa.

Mierzymy się dzisiaj z apokaliptycznym dyskursem w polityce. Po lewej stronie dotyczy on klimatu, a po prawej – demografii. Po lewej wierzymy, że jesteśmy ostatnimi ludźmi, ponieważ życie na planecie niebawem ulegnie zagładzie, po prawej myślimy, że jesteśmy ostatnim Bułgarem, Polakiem czy Niemcem. Panowanie takich dyskursów bardzo utrudnia funkcjonowanie demokracji. Ci, którzy je przyjmują, uważają, że jeśli dana sprawa nie zostanie dzisiaj właściwie rozwiązana, jutro będzie już za późno. Nie ma wówczas żadnego powodu, aby pogodzić się

z przegraną w wyborach. Paradoksalnie demokracja funkcjonuje, ponieważ żadne wybory nie są postrzegane jako mające egzystencjalne znaczenie. Ten, kto uważa, że to są najważniejsze wybory, nie jest gotowy na kompromis. Nie jest gotowy, aby przegrać, bo jeśli przegra wybory, to wszystko będzie stracone, ponieważ czas się kończy. Demokracja nie może funkcjonować, jeśli czas się kończy.

Paradoksalne wnioski, jakie z tego wyciągam, są następujące: aby rozwiązać problemy, z którymi borykamy się dzisiaj, nie powinniśmy ich wyolbrzymiać, ale raczej starać się je oddramatyzować. Problemy klimatyczne i demograficzne mają egzystencjalne znaczenie. Aby jednak poradzić sobie z nimi w demokratyczny sposób, powinniśmy starać się udawać, że nie są one aż tak dramatyczne.

Ktoś może zresztą powiedzieć, że prawdopodobnie prognozy demograficzne są błędne. Przecież w latach 60. pojawiły się poważne prognozy naukowe dotyczące bezpieczeństwa żywnościowego. Było wiele lęku, że będzie zbyt wielu ludzi, a zbyt mało zasobów gospodarczych. Dlaczego więc dzisiaj mamy martwić się demografią i prognozami demograficznymi? Moja odpowiedź brzmi: ponieważ prognozy demograficzne są rzeczywistością, w której żyjemy. Ponieważ politycy, podejmując decyzje, kierują się nie tylko tym, co widzą wokół siebie dzisiaj, ale także prognozami, które są im przekazywane. W dzisiejszych czasach demografowie odgrywają tę samą rolę, jaką dawniej odgrywali astrologowie w polityce. Mają ogromną władzę. •

*Pełną wersję wykładu można obejrzeć pod adresem:*
*https://www.centrumjp2.pl/plik/wyklad-mistrzowski-prof-ivana-krasteva/*

## Iwan Krastew

Politolog, filozof polityki, szef Centrum Strategii Liberalnych w Sofii, współzałożyciel think tanku European Council on Foreign Relations, związany z Instytutem Nauk o Człowieku w Wiedniu. Wydał m.in.: *Demokracja nieufnych. Eseje polityczne* (2013), *Demokracja: przepraszamy za usterki* (2015) i *Co po Europie?* (2018). Jest także redaktorem naczelnym „Europe's World" i członkiem rady redakcyjnej „Journal of Democracy and Transit – Europäische Revue". W latach 2004–2006 Iwan był dyrektorem wykonawczym Międzynarodowej Komisji ds. Bałkanów, której przewodniczył były premier Włoch Giuliano Amato. Był redaktorem naczelnym bułgarskiego wydania „Foreign Policy" i członkiem Rady Międzynarodowego Instytutu Studiów Strategicznych w Londynie (2005–2011). Jest stypendystą St. Antony's College (Oxford), Woodrow Wilson Center for International Scholars (Waszyngton), Collegium Budapest, Wissenschaftskolleg (Berlin), Instytutu Federalizmu na Uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcaria) oraz Instytutu Remarque'a na Uniwersytecie Nowojorskim.

**Zamykanie szkół i otwieranie domów opieki to bilans współczesnej demografii.**

**Vaclav Smil**
*Liczby nie kłamią*

WYWIAD

# Pominięty wskaźnik

SKORO POLACY CHCĄ MIEĆ DZIECI, DLACZEGO ICH NIE MAJĄ? Z **MATEUSZEM ŁAKOMYM, EKSPERTEM DS. DEMOGRAFII**, AUTOREM KSIĄŻKI „DEMOGRAFIA JEST PRZYSZŁOŚCIĄ", ROZMAWIA **IGNACY MASNY**.

**Ignacy Masny: Mam wrażenie, że w debacie o sytuacji demograficznej w Polsce dominuje wizja, że mała liczba urodzeń wynika z faktu, że Polacy nie chcą mieć dzieci. Tymczasem, jak pokazujesz w swojej książce, gdyby Polacy mieli tyle dzieci, ile deklarują, mielibyśmy zastępowalność pokoleń.**

**Mateusz Łakomy:** To, że Polacy nie chcą mieć dzieci, to często powtarzany mit. Badania CBOS pokazują, że obecnie tylko 10–12 procent młodych Polaków deklaruje, że nie chce mieć dzieci. Mówię o osobach w wieku, w którym tych dzieci można się spodziewać. Demografowie nie traktują tych deklaracji jako jakiegoś probierza spodziewanej liczby dzieci, ponieważ wiadomo, że te intencje się zmieniają i to zmieniają się w obie strony. Są przypadki, gdy ktoś chciał mieć dużo dzieci, ale później z jakichś powodów stwierdził, że jednak chce mieć mniej. I są też znane przypadki osób, które mówią, że nigdy, za żadne skarby nie będą miały dzieci, a po jakimś czasie okazują się szczęśliwymi rodzicami na przykład dwójki. Najczęściej dlatego, że w międzyczasie weszły w bezpieczny, trwały związek.

**Teoretycznie, z punktu widzenia czysto biologicznego, do poczęcia mogłoby dojść i bez trwałego związku.**

**MŁ:** Statystycznie rzecz biorąc, dzieci pojawiają się głównie w stałych związkach. Pary, które chcą mieć dzieci, raczej starają się o nie w związkach, o których mają przekonanie, że są bezpieczne, trwałe, że te dzieci razem będzie można wychowywać. Tę definicję najlepiej spełnia małżeństwo. Więc z perspektywy demografii, jeśli chcemy, żeby rodziło się więcej dzieci, najważniejsze jest stworzenie warunków do budowania związków trwałych, w których para myśli o wspólnej przyszłości.

**Wygląda na to, że zbudowanie takiego związku staje się coraz poważniejszym wyzwaniem.**

**MŁ:** Najnowsze badania CBOS, potwierdzone przez badania, które w tym roku zrobił Nowy Ład, potwierdzają, że 44 procent osób między 18. a 29. rokiem życia nie jest w żadnym związku. Wydaje się, że to kluczowy dla naszej demografii wskaźnik. Tym bardziej że badania pokazują, że jeżeli zostanie zawarte małżeństwo, to te dzieci się pojawiają. Polskie małżeństwa mają przeciętnie dwójkę dzieci. To jest kluczowy czynnik, bo przecież małżeństwa konfrontują się z takimi samymi problemami, jak wszyscy inni: niestabilnością zatrudnienia, trudnością pogodzenia pracy z opieką nad dzieckiem, trudnościami z dostępem do mieszkania. Można powiedzieć – oczywiście bardzo upraszczając – że gdybyśmy rozwiązali problem związków, to mielibyśmy dzietność niemal na poziomie zastępowalności pokoleń.

Mateusz Łakomy. Fot. Emil Wittstock

**Najlepsze przygotowanie do stworzenia bezpiecznego związku opartego na małżeństwie mają statystycznie osoby wychowywane w rodzinie obojga biologicznych rodziców żyjących we względnie szczęśliwym małżeństwie.**

**Tendencja jest jednak odwrotna. Jakie są według ciebie najważniejsze czynniki, które sprawiają, że do związków nie dochodzi?**

**MŁ:** Natura wchodzenia w związki między kobietą a mężczyzną jest taka, że dochodzi z obu stron do oceny atrakcyjności partnera, również pod kątem decyzji o wspólnym wychowywaniu dzieci. Nazywamy to *assortative mating*. Najważniejszym czynnikiem jest w tym kontekście status społeczno-ekonomiczny w parze. Miejsce w hierarchii społecznej. Istota mechanizmu jest taka, że ludzie wchodzą w związki z osobami o podobnym statusie społeczno-ekonomicznym, ale kobiety częściej wybierają mężczyzn o odrobinę wyższym statusie niż one. W ich perspektywie taki mężczyzna jest bardziej atrakcyjny, ponieważ zapewnia większe poczucie bezpieczeństwa. Statusu społeczno-ekonomicznego nie da się zmierzyć jednym czynnikiem. Ani dochodami, ani – jak to się czasem mierzy w świecie dużych korporacji – liczbą osób, którymi się zarządza. Tych czynników jest bardzo dużo, ale jednym z najważniejszych jest poziom wykształcenia.

Dziś powszechnym wyzwaniem jest tak zwana luka edukacyjna. W Polsce połowa kobiet w wieku 25–34 lata ma wyższe wykształcenie. Wśród mężczyzn jest to zaledwie 30 procent. To powoduje, że potencjał wysokiego statusu społeczno-ekonomicznego mężczyzn jest mniejszy niż kobiet. W mojej ocenie największą barierą do tworzenia się związków jest ta luka edukacyjna. Na nią nakłada się nierównowaga przestrzenna. W celu poszukiwania wyższego wykształcenia większy odsetek kobiet przeprowadza się do dużych miast, w których są uczelnie. Mężczyźni są bardziej skłonni do tego, żeby zostać w swoich miejscowościach pochodzenia.

Drugim kluczowym czynnikiem jest trwałość rodziny pochodzenia. Osoby, których rodzice nie stworzyli stałego związku, mają większe trudności z tworzeniem ich we własnym życiu. Najlepsze przygotowanie do stworzenia bezpiecznego związku opartego na małżeństwie mają statystycznie osoby wychowywane w rodzinie obojga biologicznych rodziców żyjących we względnie szczęśliwym małżeństwie.

**To nie rokuje dobrze na przyszłość. Piszesz w książce, że w Polsce blisko 25 procent rodzin z dziećmi to rodziny, w których jest tylko jeden rodzic.**

**MŁ:** Ze spisu powszechnego wyszło, że już kilka milionów dzieci jest wychowywanych przez samotnego rodzica. To osoby, które będą miały statystycznie mniejszą zdolność do stworzenia związku. A jak nie stworzą związków, to nie będą miały dzieci.

**Spójrzmy teraz na te osoby, którym jednak udało się stworzyć związek. Spróbujmy odwrócić podaną wcześniej statystykę. Skoro 44 procent młodych osób nie jest w związku, to znaczy, że ponad połowa jednak w tym związku jest i – najczęściej – prowadzi życie seksualne. Mimo to do poczęć nie dochodzi, z jednej prostej przyczyny – młodzi ludzie stosują antykoncepcję. Czy demografowie traktują ją jako istotną przyczynę decydującą o sytuacji demograficznej społeczeństwa?**

**MŁ:** Co prawda głośno się o tym nie pisze, ale domyślnie przyjmuje się, że antykoncepcja jest czymś stałym i niezmiennym. Pytanie tylko, kiedy para się zdecyduje, żeby ją ewentualnie odstawić, żeby mogło dojść do poczęcia.

**Zacytuję twoją książkę: „Przez większość historii (...) seksualność była nieodłącznie związana z prokreacją. Zmieniło się to zasadniczo w XX w. (...) W XX w. w krajach wysoko rozwiniętych regulacja urodzeń stała się zjawiskiem niemal powszechnym. (...) Regulacja urodzeń odbywa się poprzez zapobieganie poczęciu i przerywanie ciąży". We Francji między połową lat 60. a połową lat 70. współczynnik dzietności spadł z 2,9 do 1,9. Stało się tak dlatego, że w tamtej dekadzie antykoncepcja stała się bardziej skuteczna i bardziej dostępna. Stosowanie antykoncepcji w społeczeństwie było kluczowym czynnikiem. Czy teraz jest inaczej?**

**MŁ:** Teraz antykoncepcja jest przyjmowana jako coś, co zwyczajnie jest i będzie. Przy ocenach, czy coś może zwiększyć lub zmniejszyć dzietność, nie bierze się tego pod uwagę. Pamiętajmy, że

skutkiem dostępności antykoncepcji jest to, że rodzi się mniejszy odsetek dzieci nieplanowanych. Bez antykoncepcji prędzej czy później ta ciąża by się pojawiła, ale jako zaskoczenie, niespodzianka.

**Niespodzianka? O niespodziance można mówić, kiedy doszło do poczęcia mimo stosowania antykoncepcji. Kiedy jej nie stosowano, wiedziano, że współżycie może skutkować poczęciem. To naturalna kolej rzeczy.**

**MŁ:** Kiedyś rzeczywiście planowanie liczby dzieci miało mniejsze znaczenie. Normalnym efektem tego, że było się parą i że się współżyło, były poczęcia. I było ich dużo. Nastąpiła jednak wielka zmiana. Wraz z postępem medycyny dzieci zaczęły coraz częściej przeżywać okres ciąży i okres niemowlęcy. Pary musiały więc wychowywać coraz więcej dzieci. Nastąpiła chęć i, co ważniejsze, zdolność do tego, żeby nad tym procesem zapanować. Chęć ograniczania dzietności pojawiła się na przełomie XIX i XX w. Te metody były udoskonalane z biegiem czasu. Metody, jak się mówi w nauce, barierowe, czyli po prostu prezerwatywy, też istniały, tylko one były mniej skuteczne, droższe i słabiej dostępne.

**wzrósł również odsetek kobiet przyjmujących hormonalną antykoncepcję.**

**MŁ:** W najbardziej klasycznym modelu Bongaartsa za 96 procent zmienności w płodności w krajach rozwiniętych odpowiadają tylko cztery wskaźniki: długość pozostawania w trwałym związku seksualnym, dostępność antykoncepcji, dostępność aborcji i niepłodność laktacyjna, czyli związana z tym, że kobieta karmi piersią. Więc rzeczywiście dostępność antykoncepcji jest bardzo istotną zmienną. Mimo to trzeba przyznać, że w świecie naukowym i debacie publicznej o demografii w zasadzie nie bierze się jej pod uwagę. A rzeczywiście dostępność antykoncepcji jest najbardziej bezpośrednią przyczyną spadku współczynnika dzietności. Ale zauważmy też, że do tej – nazwijmy to – Wielkiej Czwórki czynników oddziałujących bezpośrednio na dzietność należy też długość pozostawania w trwałym związku.

Dostępność antykoncepcji rzeczywiście znacząco się zwiększyła. Jest znacznie tańsza niż dawniej, można ją kupić prawie wszędzie. Podniesienie się poziomu życia, zwłaszcza osób najbiedniejszych, także zwiększyło dostępność

> **...rzeczywiście dostępność antykoncepcji jest bardzo istotną zmienną. Mimo to trzeba przyznać, że w świecie naukowym i debacie publicznej o demografii w zasadzie nie bierze się jej pod uwagę.**

**W Polsce załamanie demograficzne przyszło w latach 90. Wśród przyczyn wymienia się głównie ówczesny kryzys gospodarczy, efekty transformacji ustrojowej, wysokie bezrobocie. Dziś te wszystkie gospodarcze problemy należą do przeszłości, a dzieci rodzi się z każdym rokiem coraz mniej. Mimo to wciąż powtarza się teorie o gospodarczych przyczynach kryzysu demograficznego. Nie mówi się o tym, że w tych samych latach 90. liczba sprzedawanych w Polsce prezerwatyw wzrosła jedenastokrotnie – z 10 do 110 milionów. Znacząco** antykoncepcji, która wcześniej dla wielu ludzi była za droga. Za zwiększeniem dostępności idzie też zmiana świadomości. Więcej osób zaczęło myśleć, że w ogóle można ją stosować.

Są jednak takie pary, które liczby dzieci nie planują. W badaniach CBOS zawsze pojawia się około 2–3 procent osób, które deklarują, że chcą mieć dzieci tyle, ile się zdarzy. Wciąż pozostaje taka grupa ludzi, która dopuszcza dużą liczbę dzieci, nie zakłada takiego matematycznego planowania. To niekoniecznie znaczy, że tych dzieci

będzie rzeczywiście maksimum, na które pozwala płodność kobiety. Jest też wiele par, w których poczęcia się planuje, a ogranicza się je metodami naturalnymi, czyli unikaniem współżycia w dni płodne kobiety.

**Wydaje się, że te pary, które nie chcą stosować antykoncepcji, rzadko robią to z powodów finansowych. To jest raczej kwestia innych czynników – społecznych i kulturowych. Czy możemy mieć na to jakiś wpływ?**

**MŁ:** Kluczowym procesem jest w tym kontekście sekularyzacja. Z badań wynika, że osoby mniej wierzące czy zgoła w ogóle niewierzące częściej decydują się na związki nieformalne i przeciętnie chcą mieć mniej dzieci. Z punktu widzenia demografii zwiększenie stopnia religijności populacji, zwłaszcza młodych dorosłych czy dorastającej młodzieży, byłoby czynnikiem sprzyjającym. W ramach religijnego systemu wartości i światopoglądu częściej by wybierano, żeby tej antykoncepcji nie stosować.

**Czy można coś zrobić, żeby te środki były rzadziej stosowane lub żeby były stosowane bardziej świadomie?**

**MŁ:** Pamiętajmy, że antykoncepcja jest często postrzegana jako substytut aborcji. Uważa się, że zwiększanie dostępności do antykoncepcji wpływa na zmniejszenie liczby aborcji. W tej sprawie wiele zależy od tego, co ludzie mają w sercu i w głowach. Patrząc jednak na populację jako całość, przychylam się do myślenia, że o podejściu do antykoncepcji decyduje przede wszystkim jej dostępność.

Ostatnio było głośno o tym, że w Chinach wprowadzono podatek VAT na prezerwatywy. Dużo się mówiło, że to sposób na ograniczenie stosowania antykoncepcji. Prawdopodobnie chodziło tak naprawdę o wyrównanie opodatkowania różnych artykułów, czyli zniesienie preferencji podatkowej dla antykoncepcji, będącej pokłosiem wcześniejszych polityk ograniczania urodzeń. Co się jednak osiągnie, zmniejszając dostępność cenową tych środków? Będzie ona mniej dostępna tylko dla osób najuboższych, mających największe trudności.

**Skoro badania wskazują jednoznacznie, że stosunek do antykoncepcji jest tak kluczowy dla demografii, to dlaczego demografowie ten temat ignorują?**

**MŁ:** Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Jeśli demografia mówi o kwestiach związanych ze sterowaniem płodnością, to raczej w kontekście unikania ciąż niechcianych. Używane jest pojęcie dostępności środków planowania rodziny, gdzie planowanie rodziny jest rozumiane jednostronnie, jako ograniczenie liczby dzieci nieplanowanych. Dziecko niezaplanowane jest traktowane jako obciążenie. Nie mówi się o planowaniu rodziny w tym duchu, że ktoś chciałby mieć trójkę, a ma jedno i zastanawia się, jak mieć więcej.

O ignorowaniu antykoncepcji w dyskusjach o demografii decyduje współczesna mentalność, duch czasów. Ale to, że się tego tematu nie porusza, nie oznacza, że nie można zacząć go podnosić, prawda? •

## Mateusz Łakomy

Ekspert ds. demografii, specjalizujący się w obszarze czynników wpływających na dzietność. Autor książki *Demografia jest przyszłością. Czy Polska ma szansę odwrócić negatywne trendy*. Członek European Association of Population Studies, wcześniej prezes zarządu fundacji Narodowe Centrum Rozwoju Demograficznego, a także przewodniczący Komisji Spraw Narodowościowych i Demograficznych.

**OGŁOSZENIE**

# PO CO NAM RODZINA?—

**Rodzina zawsze była (...) źródłem siły,** i choć niekiedy była zdecydowanie kontestowana, **pozostała przedmiotem aspiracji, pragnień, planów czy tęsknoty.**

**Watykan, 25.06.2004 r.**

**Myślę, że przyszłość człowieka waży się w znacznej mierze na szlakach tej (...) młodzieńczej miłości,** którą Ty i Ona... którą Ty i On odkrywacie na szlakach Waszej młodości.

***Parati semper*, 1985 r.**

Wiem, że rodzinie zawdzięczam swoje istnienie. W rodzinie od samego początku, w naturalny sposób, znajdujemy miłość, która pomaga nam zmagać się z życiem. Bez tego jest nam po prostu trudniej. Gdy straciłem najbliższych, poczułem po nich ogromną pustkę. Rodzice, dziadkowie, rodzeństwo – wszyscy oddziałujemy na siebie, wszyscy się czegoś od siebie uczymy.

**posłuchaj więcej:**

Fragment wystawy CMJP2 „Karol Wojtyła – Inspiracje". Całość do pobrania na stronie CentrumJP2.pl

**Spadek liczby urodzeń, zwany „zimą demograficzną”, jest sygnałem głębokiego kryzysu nadziei.**

**Benedykt XVI**
*Homilia na placu przed bazyliką w Viterbo*,
6 września 2009 r.

TEMAT NUMERU

# EUROPA W ZANIKU

PRZEPOWIADANIE PRZYSZŁOŚCI JEST CZYNNOŚCIĄ RYZYKOWNĄ. **MIMO TO NAUKOWCY UPORCZYWIE PRÓBUJĄ TO ROBIĆ, Z LEPSZYMI LUB GORSZYMI SKUTKAMI. JEŚLI IM ZAUFAĆ, TO NASZA CYWILIZACJA JEST W PROCESIE AUTOELIMINACJI**, A ZA STO LAT EUROPEJCZYCY WYGINĄ JAK DINOZAURY.

**PIOTR STRASZ**
*Zastępca redaktora naczelnego, historyk, pracownik CMJP2, redaktor portalu JP2online.pl.*
*pstrasz@centrumjp2.pl*

Kilka miesięcy temu USA ogłosiły Strategię Bezpieczeństwa Narodowego – ważny dokument determinujący politykę tego państwa na najbliższe lata. Padły w nim znamienne słowa sugerujące systematyczne zanikanie Europy i obniżanie się jej znaczenia jako sojusznika USA. Jako najważniejsze przyczyny tego stanu rzeczy, poza ekonomią, polityką wewnętrzną i tożsamością, wymieniono spadek dzietności. Można by się oburzyć i uznać to za propagandowy atak, jednak wśród komentarzy europejskich publicystów trudno znaleźć argumenty przeczące temu zjawisku. Współczynnik dzietności Europejczyków obniża się od drugiej połowy XX w. i jest dzisiaj gorzej niż zły. Osłabia to gospodarkę Europy, jej szkolnictwo, obronność, ubezpieczenia społeczne. W ostatnich latach średni wskaźnik dla UE spadł do 1,38 dziecka na kobietę, znacznie poniżej poziomu zastępowalności pokoleń, który wynosi 2,1. W polemice z Amerykanami moglibyśmy złośliwie zauważyć, że nasz kontynent nie różni się tak bardzo od USA, gdzie ostatnie dane pokazują dzietność na poziomie 1,6. Czyli jak już mamy zanikać, to nie sami. Brzmi to, mimo wszystko, mało pocieszająco.

## Czy Zachód jest winny?

Spadek dzietności jest zjawiskiem globalnym. Na wózku depopulacji siedzą, poza przedstawicielami świata zachodniego, takie narody jak: Turcy (1,6), Irańczycy (1,7), Koreańczycy (0,8), Filipińczycy (1,9). Dla niektórych może to być zaskakujące, bo problem niskiej dzietności powszechnie uznajemy za chorobę cywilizacyjną bogatych społeczeństw Zachodu. Czy jest nią w rzeczywistości? I tak, i nie.

Nie, bo tendencje spadkowe są faktycznie obecne na całym globie. Nawet takie kraje jak Sudan, Etiopia czy Afganistan już od wielu lat notują spadki dzietności. To, że wskaźniki są tam na dość wysokim poziomie, zapewniającym dodatni przyrost naturalny, jest wynikiem wysokich stanów, z których ten spadek się rozpoczął. Przykładowo w Afganistanie współczynnik dzietności wynosi obecnie 4,6 – z naszej europejskiej perspektywy bardzo wysoki. Jednak przed zaledwie 25 laty był on na poziomie 7,2–7,8 (!). Czyli w ciągu dwóch i pół dekady nastąpił tam spadek o niemal połowę. Takich przykładów jest więcej.

Nie można mimo to powiedzieć, że procesy zachodzące w tych krajach nie są związane z zachodnią

Autor grafiki: Marek Maciejczyk

**Klasycznym przykładem są Chiny, gdzie depopulacja została sztucznie wymuszona (administracyjnie i propagandowo) przez wykształconych we Francji marksistów, wbrew miejscowej kulturze konfucjańskiej promującej dzietność.**

cywilizacją. Współczesne zjawiska globalne w zdecydowanej większości są stworzone i upowszechnione (ewentualnie narzucone) przez świat zachodni. Możemy wymieniać: uprzemysłowienie, edukację, postęp w medycynie, informatyzację, konsumpcję dóbr przemysłowych, przepływ idei itp. Nawet jeśli uznamy, że istnieją nierówności w ich absorpcji, to i tak, w większym lub mniejszym stopniu, oddziałują one na cały świat. Dodajmy, że wiele z tych zjawisk jest implementowanych w najdalszych zakątkach globu przez stworzone przez Zachód instytucje, takie jak WHO, UNICEF, ONZ. Ważnym czynnikiem jest system kształcenia elit wielu egzotycznych krajów na zachodnich uniwersytetach czy globalna dominacja zachodnich programów nauczania. Dzieje się to niezależnie od funkcjonowania w wielu krajach lokalnych kultur. Klasycznym przykładem są Chiny, gdzie depopulacja została sztucznie wymuszona (administracyjnie i propagandowo) przez wykształconych we Francji marksistów, wbrew miejscowej kulturze konfucjańskiej promującej dzietność. Spadek był tutaj drastyczny – z poziomu 6,6 w latach 70. XX w. do poziomu 1,0 dzisiaj.

Hipotezę o negatywnym wpływie zachodniej cywilizacji na inne kultury w kwestii dzietności wzmacnia również chronologia wydarzeń. To w krajach Zachodu depopulacja zaczęła się najwcześniej. To tutaj było epicentrum tej choroby. Inne nacje i kultury zarażały się nią w dalszej kolejności, często z wyraźnym i widocznym udziałem zachodnich instytucji, programów edukacyjnych, modernizacji społecznych itp. Wymieniony wcześniej przykład Afganistanu jest tu znamienny. To po amerykańskiej modernizacji społecznej tego kraju w latach 2001–2021 nastąpił największy w jego dziejach spadek dzietności. Mimo późniejszego zerwania z zachodnią kulturą postępuje on dalej. Zmian demograficznych nie da się bowiem łatwo „wyłączyć", gdy tendencję spadkową uzna się za wystarczającą czy szkodliwą.

## Gdzie leży praprzyczyna?

Gdy już umieściliśmy zachodnią cywilizację na ławie oskarżonych, trzeba jeszcze określić, jakie jej elementy mają tak destrukcyjny wpływ. I tu odpowiedzi mamy bez liku. Dodajmy dla porządku, że dzisiaj już chyba nikt poważnie nie traktuje przyczyn materialnych (brak stabilności zatrudnienia, niedostępność mieszkań, brak żłobków, transferów socjalnych itp.). Jesteśmy bogatsi w doświadczenia naszego 500+. W wielu państwach Zachodu mamy długie listy podobnych programów, udogodnień, które dały mizerne i krótkotrwałe rezultaty. Widać, że zupełnie nie na tym polega problem. Przykłady krajów, które przeszły transformację od biedy w stronę coraz większej zamożności i stabilności (Polski, Litwy, Korei Południowej), pokazują odwrotną tendencję.

Obecnie najszerzej omawiane przez demografów zjawiska mające wpływ na dzietność to: malejąca liczba stałych związków, atomizacja społeczeństwa, zmiany w obyczajowości, migracja do dużych aglomeracji, brak tożsamości wspólnotowych, materializm, egoizm, smartfonoza. Liczba tych czynników niewątpliwie wskazuje na złożoność tego zagadnienia. Wydają się one jednak raczej listą skutków niż przyczyn. Zresztą, gdy spojrzymy na nie od strony kulturowej, są one mocno powiązane. Przecież osłabienie relacji, materializm czy zmiany obyczajowe nie biorą się znikąd, są wyrazem jakiegoś myślenia, światopoglądu. Skąd i kiedy się to wszystko pojawiło w świecie zachodnim?

Odpowiedzi najłatwiej szukać w statystykach. Badania globalne Worldometer, witryny internetowej udostępniającej dane statystyczne do celów naukowych, pokazują wykresy dzietności rozpięte na osi czasu dla niemal każdego państwa na globie. Dla Europy Zachodniej oraz Ameryki Północnej te wykresy są w jednym miejscu niemal identyczne. Gdy się przyjrzymy czasom po II wojnie światowej, widzimy dość stabilny linearny trend wzrostowy. W pewnym momencie linia na wykresie zaczyna gwałtownie pikować w dół. Wprawdzie później nieco wyhamowuje, czasami próbuje się wznosić, ale finalnie ciągnie do dołu. Zastanawiające, że w niemal wszystkich państwach Zachodu jest to ten sam moment – końcówka lat 60. (!).

Dla nikogo, kto choć trochę zna historię najnowszą, nie jest tajemnicą, co się wówczas wydarzyło. Jest to okres tzw. rewolucji obyczajowej, ekspansji nowej młodzieżowej kultury, która zaczęła przeobrażać zachodnią rzeczywistość. Uczestnicy buntów studenckich roku 1968 na uczelniach Francji, Belgii, Holandii, USA to młodzi dorośli stojący u progu swojego rodzicielstwa. To oni skutecznie wyłamali się ze „sztafety pokoleń". Przewartościowali kulturę swoich rodziców i ponieśli dalej nowe ideały.

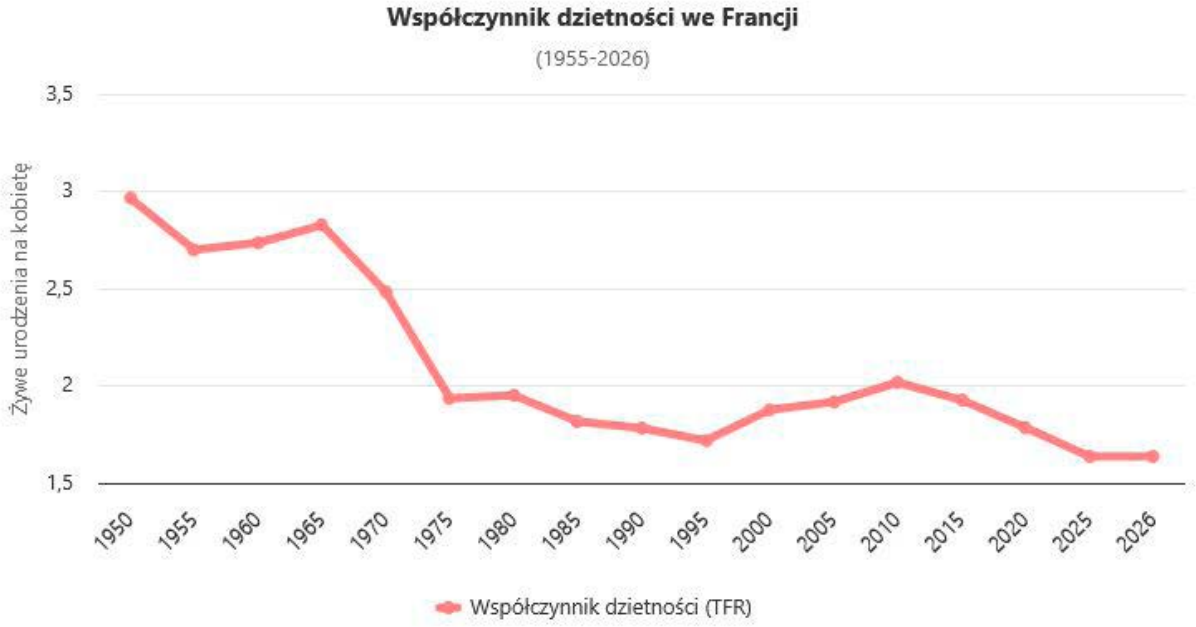


France Demographics 2026 - Worldometer

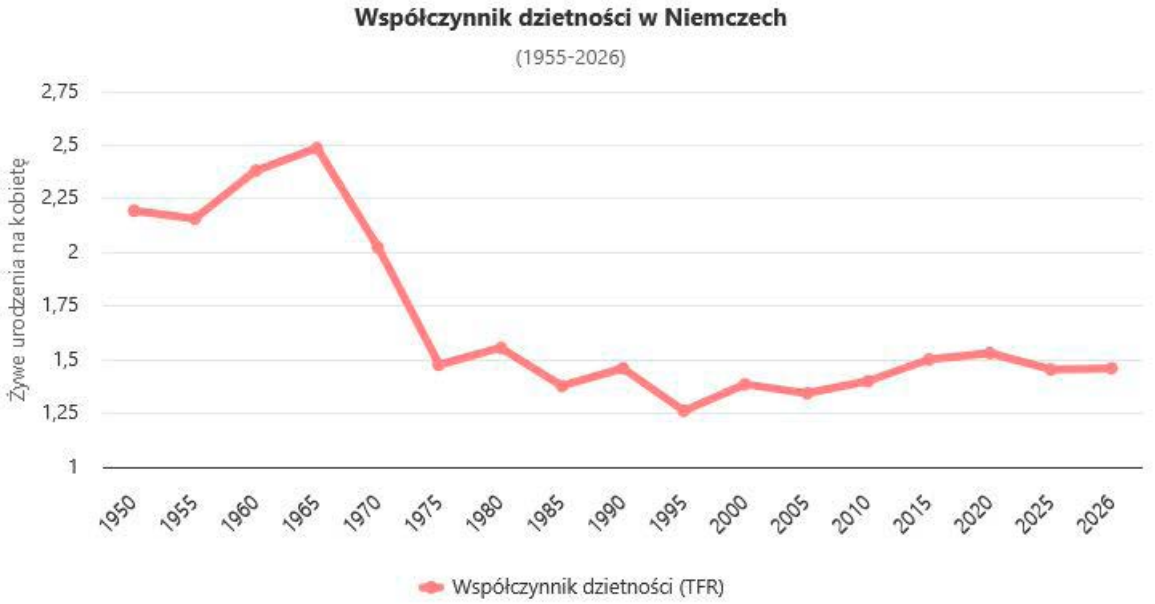


United Kingdom Demographics 2026 - Worldometer

Dzisiejszy świat w rozumieniu kultury i obyczajowości jest ich bezpośrednim spadkobiercą.

## Globalne wartości i religia

Profesor Robert Rowthorn z Uniwersytetu w Cambridge wskazał w 2012 r. – jako jeden z pierwszych – ciekawą korelację. Prowadząc badania dotyczące genu odpowiadającego za skłonności mistyczne, posłużył się statystykami Światowego Badania Wartości (World Values Survey). Jest to międzynarodowy projekt naukowy mający na celu śledzenie globalnych zmian w dziedzinie postrzegania wartości. Obecnie uczestniczą w nim naukowcy i instytucje ze 120 krajów (w Polsce za koordynację badań

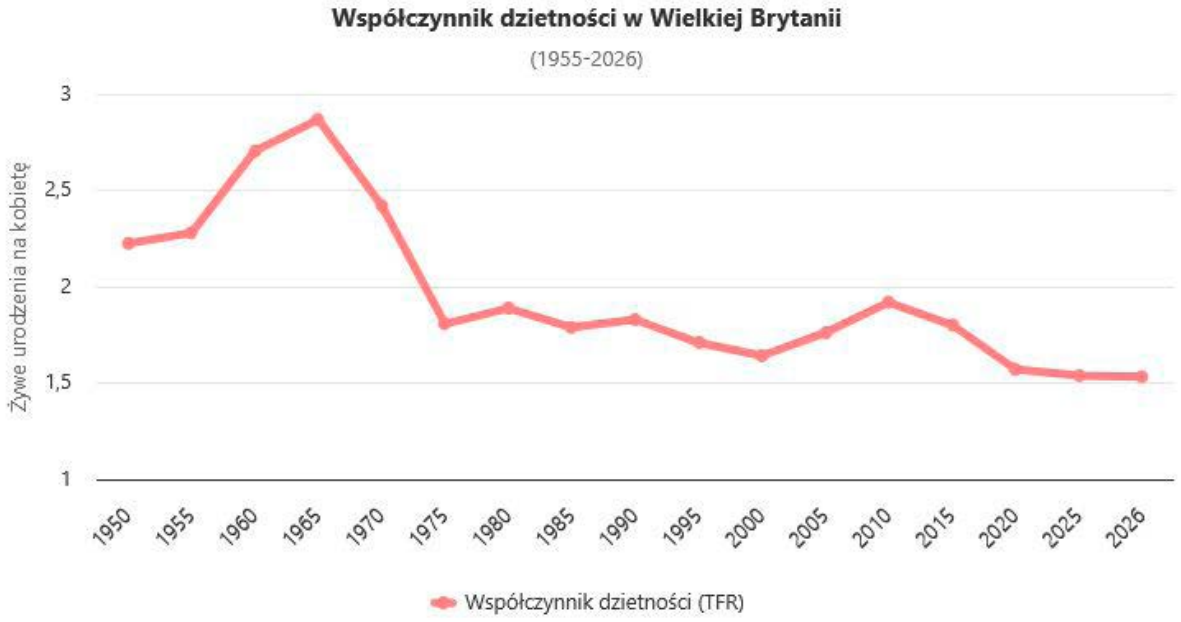


Germany Demographics 2026 - Worldometer

odpowiada Instytut Studiów Społecznych UW). W ramach WVS regularnie co 5 lat śledzi się takie zjawiska, jak: poparcie dla demokracji, tolerancja względem mniejszości etnicznych, wspieranie równości płci, zmiany w poziomach religijności, stosunek do rodziny, tożsamości narodowej, kultury itp. Najbardziej intrygujące dla Roberta Rowthorna okazały się dane dotyczące wpływu religijności na demografię.

> **Przecież osłabienie relacji, materializm czy zmiany obyczajowe nie biorą się znikąd, są wyrazem jakiegoś myślenia, światopoglądu.**

Tutaj potrzebne jest ważne zastrzeżenie: bardzo trudno bada się poziom religijności. Deklaracje wpisywane do tabel statystycznych nie przystają do złożoności materii, jaką jest relacja człowieka z Absolutem. Mimo tego, z braku lepszego rozwiązania, religijność bada się głównie poprzez uczestnictwo w praktykach religijnych.

Okazuje się, że istnieje związek między uczestnictwem w nabożeństwach a liczbą potomstwa. Według danych przytaczanych przez Rowthorna osoby w ogóle niebiorące w nich udziału mają średnio 1,67 dziecka. Te, które chodzą na msze rzadko, np. raz w miesiącu, mają średnio dwójkę dzieci. Natomiast uczestnictwo częściej niż raz w tygodniu wiąże się z wynikiem w okolicach trójki dzieci. Możemy powiedzieć, nieco upraszczając, że im bardziej religijni rodzice, tym liczniejsza rodzina. Przykłady dla Rowthorna emblematyczne to ultrakonserwatywni Żydzi mający średnio po sześcioro dzieci, podnoszący statystyki dzietności dla Izraela do poziomu 2,7, lub amerykańscy amisze wychowujący przeciętnie około siódemki pociech. Rozwijając tę teorię, można by zapytać, czy podstawowy imperatyw ewolucji – przetrwanie gatunku – jest wśród ludzi spełniany wyłącznie przez *homo religiosus*? Czy tylko człowiek religijny ma cechy dające mu przewagę w ewolucyjnej gonitwie ku przyszłości? Przytoczone statystyki pokazują, że takie wnioski mogą być uprawnione.

Od czasów badań Brytyjczyka trwałość tych tendencji została wielokrotnie potwierdzona. Przytacza ją również polski demograf Mateusz Łakomy w swojej najnowszej publikacji *Demografia jest przyszłością*. Zapamiętałem jeden cytat, który brzmi jak wyrok „(…) nie ma krajów zsekularyzowanych, które mają wysoką dzietność". Ostatnie statystyki polskiego CBOS-u z 2022 r. również to potwierdzają – osoby praktykujące częściej niż raz w tygodniu mają średnio trójkę i więcej (!) dzieci. Ludzie areligijni nie chcą mieć dzieci w ogóle, ewentualnie zastanawiają się nad jednym, rzadziej dwoma. Podsumowując, efekt depopulacyjny jest spowodowany zmniejszaniem się liczby osób religijnych, np. na skutek systematycznej sekularyzacji społeczeństwa. Oczywiście gdy spytamy, kiedy badacze społeczni sytuują intensyfikację laicyzacji w świecie Zachodu, uzyskamy mało zaskakującą odpowiedź – w latach 60. XX w.

złożony, mają chyba wszyscy. Chodzi raczej o pokorne uwzględnienie powyższych statystyk. One coś nam jednak mówią.

Generacyjni spadkobiercy i apologeci zachodniego porządku będą nas przekonywać, że rewolta obyczajowa lat 60. to również sukcesy. Wzrost roli kobiet w życiu społecznym, zawodowym, naukowym, naturalność w relacjach międzyludzkich, odczarowanie ludzkiej seksualności, rock and roll, otwieranie się na inne rasy, pacyfizm itp. Można o tym dyskutować i zapewne nikt nie rozważa dzisiaj prostego powrotu do przeszłości. Jednak natrętnie nasuwa się też inna konstatacja – o tym, że wspomniane przemiany stworzyły cywilizację nieumiejącą, nie tylko się rozwinąć, ale nawet przetrwać. Że w wymyślonej przez rewolucyjnych myślicieli narracji o „naturalnych" relacjach międzyludzkich zabrakło myślenia o równie „natural-

> **Uczestnicy buntów studenckich roku 1968 na uczelniach Francji, Belgii, Holandii, USA to młodzi dorośli stojący u progu swojego rodzicielstwa. To oni skutecznie wyłamali się ze „sztafety pokoleń".**

### Rewolucja, która nie przetrwa?

Nie chodzi mi w tym tekście o bezkrytyczne wychwalanie religijności jako takiej i jednoczesne pastwienie się nad liberalizmem, który i bez tego ma się w naszych czasach nienajlepiej. Nie chodzi o dawanie łatwych odpowiedzi na skomplikowane pytania. Świadomość, że problem dzietności jest

nym" przetrwaniu gatunku. Może zbyt wiele wymagamy, twórcy rewolty studenckiej 1968 r. i ich następcy raczej myśleli w kategoriach „tu i teraz". Chcieli uszczęśliwiać przede wszystkim siebie, kolejne pokolenia nie były już takie ważne. Jest taka teoria, że najlepszą pozytywną weryfikacją zjawisk społecznych jest ich długie trwanie. Wygląda na to, że w tym wypadku tego zabraknie. ●

**Decyzja o powiększeniu rodziny oznacza zgodę (...) na czasochłonne poświęcenie, które nie pasuje do rytmu życia w świecie płynnym.**

**Zygmunt Bauman**
*Płynna miłość. O kruchości więzi międzyludzkich*

TEMAT NUMERU

# POLSKA W OBLICZU DEPOPULACJI: BUDOWANIE ODPORNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

W DEBACIE PUBLICZNEJ NARASTA „LĘK DEMOGRAFICZNY" – OBAWA, ŻE **MALEJĄCA POPULACJA NIEUCHRONNIE PROWADZI DO STAGNACJI GOSPODARCZEJ I EROZJI ŁADU SPOŁECZNEGO**. TAKI DETERMINIZM JEST FAŁSZYWY: O KIERUNKU ZMIAN ZADECYDUJE JAKOŚĆ INSTYTUCJI ORAZ **ZDOLNOŚĆ DO DŁUGOFALOWYCH INWESTYCJI W KAPITAŁ LUDZKI I WIĘZI SPOŁECZNE**.

**AGNIESZKA CHŁOŃ-DOMIŃCZAK**
*Prof. SGH, prorektorka ds. nauki oraz dyrektorka Instytutu Statystyki i Demografii SGH.*

Polska wchodzi w trzecią dekadę XXI w. z mniej liczną i szybciej starzejącą się populacją. Dzietność od ponad dwóch dekad utrzymuje się na niskim poziomie, a przyrost naturalny jest ujemny. Długotrwała niska dzietność prowadzi nie tylko do intensyfikacji starzenia się ludności, ale także skutkuje obserwowanym zmniejszaniem się zasobów pracy. W tym kontekście rośnie znaczenie migracji: Polska stała się krajem imigracji netto, a imigranci coraz częściej wypełniają luki podażowe na rynku pracy.

## Zmiany demograficzne w Polsce

W ostatnich dekadach Polska doświadczyła systematycznego spadku liczby urodzeń mimo wejścia w wiek rozrodczy roczników wyżu demograficznego z lat 70. i początku lat 80. Decydował o tym szybki spadek dzietności do poziomu dalece odbiegającego od tego, który pozwala na zastępowalność pokoleń oraz utrwalanie się modelu bardzo niskiej dzietności. Od ponad dekady do spadku liczby urodzeń przyczynia się coraz silniej zmniejszanie się populacji kobiet w wieku rozrodczym, wynikające z utrzymującej się od początku lat 90. niskiej dzietności.

Prof. Agnieszka Chłoń-Domińczak. Fot. SGH

Rodzi się coraz mniej dzieci, a przy tym pojawiają się one w późniejszym wieku. Zmiany płodności są powiązane z obserwowanymi zmianami społecznymi i instytucjonalnymi, które wpływają na decyzje prokreacyjne. Zmiany te obejmują, między innymi, niestabilność zatrudnienia, a nie tylko aktywność zawodową kobiet. Kobiety odkładają decyzję o macierzyństwie do momentu, aż zdobędą stabilne zatrudnienie, co potwierdzono w analizach dotyczących okresu po transformacji ustrojowej. Dla zamierzeń rodzicielskich i ich realizacji ważne są również bezpieczeństwo ekonomiczne, dostęp do mieszkań oraz dostęp i jakość instytucji opiekuńczych. Coraz większe znaczenie mają zmiany technologiczne i rosnąca niepewność rynku pracy, które w najnowszych badaniach identyfikowane są jako czynniki dodatkowo obniżające dzietność w regionach objętych intensywną automatyzacją. Badania wykorzystujące podejścia eksperymentalne podkreślają ponadto, że największe znaczenie dla decyzji o urodzeniu pierwszego lub kolejnego dziecka mają: stabilne zatrudnienie, możliwość zakupu mieszkania, dostęp do opieki oraz równy podział obowiązków domowych, co dowodzi, że polskie wybory prokreacyjne pozostają silnie osadzone w instytucjonalnych i rynkowych warunkach funkcjonowania rodzin. Narasta też znaczenie zdrowia reprodukcyjnego dla możliwości realizacji zamierzeń rodzicielskich.

> **Od ponad dekady do spadku liczby urodzeń przyczynia się coraz silniej zmniejszanie się populacji kobiet w wieku rozrodczym (...).**

Niska dzietność wraz z rosnącą długością życia (po pandemicznym odbiciu) i zmianami migracyjnymi prowadzi do szybkiego starzenia się populacji. Rośnie udział ludności 60+, co wynika z wchodzenia w tę grupę wiekową osób urodzonych w powojennym wyżu demograficznym. Zwiększa to popyt na opiekę zdrowotną i długoterminową oraz redefiniuje potrzeby rynku pracy i edukacji. Polska należy do krajów UE, w których proces starzenia się ludności postępuje wyjątkowo szybko, a udział osób 65+ wzrósł z 14,9% w 2014 r. do 19,9% w 2023 r. Spadkowi wielkości populacji ogółem towarzyszy wzrost liczby i udziału seniorów, szczególnie na obszarach peryferyjnych i w miastach tracących funkcje gospodarcze. Jednocześnie osoby starsze w Polsce charakteryzują się gorszym stanem zdrowia w porównaniu do krajów Unii Europejskiej. Zgodnie z raportem RRL Polacy w starszych grupach wiekowych oceniają swój stan zdrowia gorzej niż przeciętnie mieszkańcy UE. Pozytywna samoocena zdrowia w wieku 75+ dotyczy tylko 15,4% Polaków (vs. 30,9% w UE), jednocześnie 80% osób 75+ deklaruje choroby przewlekłe (vs. 67% w UE). Występuje wyraźne terytorialne zróżnicowanie długości życia.

Dane z Badania Zdrowia, Starzenia Się i Procesów Emerytalnych w Europie (SHARE) pokazują, że Polacy w wieku 55+ mają gorsze wskaźniki zdrowia fizycznego i psychicznego niż rówieśnicy w wielu krajach europejskich. Znacznie wyższe jest występowanie ograniczeń funkcjonalnych, chorób przewlekłych i symptomów depresyjnych w niektórych grupach. Wyniki SHARE konsekwentnie pokazują silny związek między stanem zdrowia a aktywnością zawodową. Osoby zdrowe pracują znacznie częściej, a pogorszenie się zdrowia między rundami SHARE wyraźnie zwiększa ryzyko wycofania się z rynku pracy.

Osoby sprawujące opiekę nad dorosłymi, szczególnie kobiety, cechują się mniejszą aktywnością zawodową i gorszym stanem zdrowia. Według danych SHARE w Polsce wskaźnik zatrudnienia osób w wieku 50–69 lat udzielających opieki wynosił 44,2%. Aktywność zawodową ograniczają również praca w przeszłości w niepełnych wymiarach lub z przerwami, niskie wykształcenie oraz kumulacja obciążeń opiekuńczych.

Jednocześnie obserwujemy zasadniczy zwrot w migracjach międzynarodowych – Polska od dekady staje się krajem napływu. Utrwalanie się imigracji

zarobkowej i rodzinnej, przede wszystkim z Ukrainy, łagodzi niedobory pracy, lecz wymaga świadomej polityki integracyjnej. Istotnym ograniczeniem w analizie i ocenie tego procesu demograficznego jest jakość i spójność danych demograficznych (definicje rezydencji, rejestracja migracji), co utrudnia szybkie i trafne reagowanie.

Te trendy tworzą warunki, w których jakość kapitału ludzkiego, a nie wielkość potencjalnych zasobów pracy powinna być traktowana jako główna dźwignia rozwoju.

## Lęk demograficzny jako element dyskursu politycznego

W świetle zachodzących zmian demograficznych i coraz bardziej widocznym trendzie spadku liczby ludności Iwan Krastew opisuje zjawisko pojawiającego się „lęku demograficznego" rozumianego jako zbiorowe poczucie kurczenia się i utraty, które może napędzać retorykę tożsamościową oraz skłonność do prostych, nieliberalnych odpowiedzi politycznych. Krastew twierdzi, że powszechny strach przed upadkiem narodów, wynikający z niskiej dzietności i spadku wielkości populacji, stał się dominującą emocją społeczną kształtującą postawy polityczne w całej Europie. Zmiany polityczne po 1989 r. uzupełnia obecnie wyraźne przedstawianie spadku liczby ludności jako podstawowego źródła współczesnych obaw. Iwan Krastew łączy również obawy demograficzne z nostalgią za silniejszymi państwami oraz z politycznym odejściem od liberalnego konsensusu, zwłaszcza w częściach Europy Środkowej i Wschodniej, gdzie zmiany ludnościowe są odczuwalne bardziej dotkliwie.

W Europie Środkowej i Wschodniej szczególną rolę odgrywa doświadczenie masowej emigracji młodych zarówno w latach 90., jak i później, po przystąpieniu do UE, osłabiające wiarę w długofalowe możliwości rozwojowe, a w efekcie również przyczyniające się do ograniczenia tych możliwości. Zmiany demograficzne działają tu nie jako nieuchronny mechanizm, lecz jako rama interpretacyjna, którą aktorzy polityczni wykorzystują do budowy większości i uzasadniania preferowanych rozwiązań. Odpowiedzią państwa powinna być zmiana wektora debaty – z „ilości" na „jakość" – oraz oferta polityk podnoszących poczucie sprawczości i bezpieczeństwa w przebiegu życia.

Najnowsze prace Iwana Krastewa podkreślają podział między Wschodem a Zachodem w postrzeganiu i upolitycznieniu tego etapu rozwoju demograficznego. Krastew w swoich pracach bezpośrednio łączy niepokój demograficzny z preferencjami w zakresie polityki zagranicznej i zachowaniami wyborczymi (na przykład postawami wobec wojny na Ukrainie), wskazując na przesunięcie w kierunku łączenia wewnętrznych obaw demograficznych z wyborami w zakresie polityki zewnętrznej.

Krastew podkreśla, że zmiany demograficzne stały się w Europie jednym z głównych języków niepokoju zbiorowego. Strach przed „kurczeniem się" może wzmacniać nastroje nostalgiczne i prowadzić do polityk symbolicznych – zamiast skutecznych inwestycji w kapitał ludzki i instytucje.

Przeciwwagą jest polityka jakości: komunikowanie, że celem nie jest powrót do demograficznej przeszłości, lecz stworzenie takich warunków rozwoju zasobów ludnościowych, które choć mniejsze, charakteryzują się lepszym zdrowiem, są bardziej kompetentne i produktywne, tworząc bardziej egalitarne i odporne społeczeństwo.

## Kurczenie się populacji a rozwój społeczno-gospodarczy

Spadek liczby ludności nie determinuje spadku dobrobytu. O dynamice PKB per capita decyduje produktywność, innowacyjność, organizacja pracy oraz zdrowie i kompetencje pracujących. Wysokiej jakości kapitał ludzki – mierzony latami życia w zdrowiu, umiejętnościami poznawczymi i społecznymi oraz elastycznością zawodową – może z nadwyżką zrekompensować ubytek wolumenu pracy. Warunkiem jest sprawne łączenie ról rodzinnych i zawodowych (usługi opiekuńcze), uczenie się przez całe życie, a także skuteczna integracja migracyjna, która przyspiesza dopasowanie kompetencyjne.

Dlaczego „mniej nie znaczy gorzej"? Wzrost dzięki ilości może być zastąpiony wzrostem dzięki jakości. Mechanizm ekonomiczny jest prosty: o dynamice PKB per capita decyduje nie tylko ilość pracy, ale także produktywność i kapitał ludzki. Jeżeli polityka publiczna wspiera zwiększanie liczby lat życia w zdrowiu, podnoszenie umiejętności i lepsze łączenie pracy z opieką, produktywność na pracownika rośnie, a łączny ubytek liczby pracowników

Fot. Rafael AS Martins

**W Europie Środkowej i Wschodniej szczególną rolę odgrywa doświadczenie masowej emigracji młodych zarówno w latach 90., jak i później, po przystąpieniu do UE, osłabiające wiarę w długofalowe możliwości rozwojowe.**

może zostać skompensowany. W warunkach polskich potencjał ten wzmacniają: cyfryzacja i automatyzacja (redukcja pracochłonności), reorganizacja pracy (modele oparte na kompetencjach, elastyczny czas/miejsce), a także świadoma integracja migrantów, która skraca „czas wejścia" kompetencji cudzoziemców do pełnej produktywności.

Z perspektywy dobrobytu społecznego kluczowa jest międzypokoleniowa sprawiedliwość: system, w którym koszty i korzyści reform są transparentnie podzielone między kohorty, a inwestycje w najmłodszych (edukacja, zdrowie, mieszkanie) i wsparcie dla opiekunów oraz osób starszych są widziane jako wspólne dobro, a nie gra o sumie zerowej. To nie tylko normatywny wybór, to także warunek stabilności politycznej, który obniża poczucie „lęku demograficznego".

> **Krastew podkreśla, że zmiany demograficzne stały się w Europie jednym z głównych języków niepokoju zbiorowego.**

## Odporność społeczna i solidarność

Dla przeciwdziałania narastaniu „lęku demograficznego" i ograniczenia jego skutków kluczowe jest traktowanie zmian demograficznych nie jako „losu", lecz wyzwania rozwojowego, wymagającego instytucji i polityk budujących solidarność międzypokoleniową rozumianą jako współodpowiedzialność i współwytwarzanie dóbr wspólnych (nie tylko transfery finansowe). Warunkiem jest zmniejszanie dystansu społecznego (między grupami wieku, terytoriami, płciami), a nie formalne „wyrównywanie" różnic. To wymaga otwartego dialogu wokół wartości, partnerstwa instytucji i wspólnot lokalnych oraz „bliskości w różnorodności".

Budowanie odporności polega na kumulowaniu zasobów (kompetencje, zdrowie, relacje, majątek) i redukowaniu ryzyka na kolejnych etapach życia. Konieczne jest łączenie dwóch wymiarów:

– zdolności wewnętrznych rozumianych jako zdrowie, sprawność, umiejętności;
– możliwości funkcjonalnych rozumianych jako dostępność środowiska, usług i instytucji umożliwiających aktywność i uczestnictwo w różnych rolach społecznych. To podejście obejmuje dzieci, dorosłych i seniorów, a więc: wczesne inwestycje, szkołę nastawioną na wyobraźnię i kompetencje, uczenie się przez całe życie, zdrowie publiczne i infrastrukturę opiekuńczą oraz warunki pracy sprzyjające dłuższej aktywności.

W ostatnim okresie istotnym paradygmatem rozwoju społecznego staje się perspektywa odporności (*resilience*). Zmiany demograficzne wymagają nowego spojrzenia na odporność społeczną w cyklu życia. Pokazują, że odporność nie jest cechą jednostki, lecz rezultatem działania instytucji, rodziny, rynku pracy, edukacji i sieci społecznych. Wnioski z badań wskazują, że budowanie odporności w młodym wieku zależy od zasobów ekonomicznych i społecznych. Stabilność mieszkaniowa, wykształcenie i stabilność relacji partnerskiej mają charakter markerów odporności, które zmniejszają ryzyko negatywnego wpływu szoków ekonomicznych lub zdrowotnych na realizację planów rodzinnych. Z perspektywy całego przebiegu życia stabilne historie zatrudnienia budują odporność w starszym wieku, a przerwy w pracy, niska intensywność zatrudnienia i praca niepełnoetatowa rodzą większe ryzyko niskiej odporności na emeryturze. Efekty akumulacji niekorzyści to częstsze problemy finansowe, gorsze zdrowie oraz wyższe ryzyko samotności i depresji. Z perspektywy budowania odporności ważne są również wykształcenie i kompetencje, także sieci społeczne istotnie zwiększają odporność. Osoby z wyższym wykształceniem cechują się lepszym zdrowiem, stabilnością finansową i niższym ryzykiem izolacji. Sieci społeczne (liczba kontaktów i satysfakcja z nich, a także

posiadanie stałego partnera) istotnie chronią przed przynależnością do grup o niskiej odporności.

Solidarność międzypokoleniowa to kluczowa infrastruktura z perspektywy budowania odporności społeczeństw. Zarówno transfery pieniężne, jak i transfery czasu stanowią podstawowy mechanizm kompensowania niedoborów zasobów w newralgicznych fazach życia (młodość, starość). Wysoka jakość sieci rodzinnych zwiększa odporność w cyklu życia. Najbardziej narażone na niską odporność są osoby z małymi lub słabymi sieciami społecznymi.

> **Solidarność międzypokoleniowa to kluczowa infrastruktura z perspektywy budowania odporności społeczeństw.**

Badania wskazują również, że starzenie się demograficzne i depopulacja mają silny wymiar przestrzenny, a wzmacnianie odporności wymaga dyfuzji rozwoju: inwestycji w lokalny kapitał ludzki, dostępu do usług (transport, zdrowie, edukacja, kultura), nową urbanistykę nastawioną na kontakty międzypokoleniowe oraz realną pomocniczość (oddolna samoorganizacja, współwłasność i współużytkowanie zasobów). Ponadto rozwój powinien bazować na szerokiej bazie „srebrnej gospodarki" uwzględniającej potencjał seniorów oraz ich popyt na dobra i usługi sprzyjające aktywnemu i zdrowemu życiu. To nie tylko zwiększa odporność osób starszych, ale i łączy pokolenia (wolontariat, mentoring, wspólne projekty lokalne).

### Rola polityki publicznej

Ludność Polski będzie mniej liczna i starsza, lecz może być nowocześniejsza i bardziej produktywna. O ile przeorientujemy politykę z krótkookresowych transferów na długofalowe inwestycje w zdrowie, edukację, usługi opiekuńcze, integrację migracyjną oraz kapitał społeczny, kurczenie się populacji przestanie być źródłem lęku, a stanie się impulsem do modernizacji. Kluczem jest sprawiedliwość międzypokoleniowa – transparentny podział kosztów i korzyści reform – oraz oparcie decyzji na rzetelnych danych i ewaluacji. Najważniejsze potrzebne kierunki reform obejmują między innymi:

- politykę rodzinną i mieszkaniową: rozwój segmentu mieszkań czynszowych o umiarkowanych stawkach, pełna dostępność opieki dla dzieci w wieku 0–6 lat, ale też i „pełnoczasowej szkoły", elastyczny czas i miejsce pracy oraz finansowanie i standaryzacja usług zdrowia reprodukcyjnego;
- zdrowie publiczne i lata w zdrowiu: programy prewencji chorób sercowo-naczyniowych i nowotworów, wzmocnienie POZ oraz integracja opieki medycznej i społecznej; wsparcie opiekunów rodzinnych (urlopy wytchnieniowe, składki);
- rynek pracy i kompetencje: prawo do szkolenia, konta szkoleniowe współfinansowane przez państwo i pracodawców, aktywizacja osób 55+ i osób z niepełnosprawnościami, walka z dyskryminacją ze względu na starszy wiek;
- migracje i integracja: szybkie ścieżki uznawalności kwalifikacji, intensywna nauka języka powiązana z zatrudnieniem, lokalne centra integracyjne typu one-stop;
- kontrakt międzypokoleniowy: ocena wpływu regulacji na kohorty, zachęty do transferów międzypokoleniowych czasu i środków, rozwój lokalnych centrów aktywności.

Polityka publiczna i jej wdrażanie powinny opierać się o dane i ewaluację: ujednolicenie definicji ludności (rezydencja), integracja rejestrów i rozwój badań panelowych cyklu życia, aby na bieżąco mierzyć efekty interwencji. Skuteczność proponowanej agendy wymaga wyznaczenia mierników rezultatów, które mogą uwzględniać takie miary,

jak: (a) realizacja intencji prokreacyjnych (średnie opóźnienie urodzenia pierwszego dziecka, współczynnik urodzeń drugiego dziecka), (b) lata życia w zdrowiu i wskaźniki prewencji, (c) wskaźniki ciągłości zatrudnienia i udział w uczeniu się przez całe życie, (d) dostępność miejsc opieki nad małymi dziećmi i elastycznego czasu pracy elastycznego, (e) czas uznawania kwalifikacji cudzoziemców i wskaźniki integracji (język, zatrudnienie, edukacja dzieci), (f) bilans transferów międzypokoleniowych oraz kapitał społeczny. Wymagana jest cykliczna ewaluacja wpływu z wykorzystaniem danych rejestrowych i badań panelowych. •

## Dr hab. Agnieszka Chłoń-Domińczak, prof. SGH

Prorektorka ds. nauki oraz dyrektorka Instytutu Statystyki i Demografii SGH. Przewodnicząca Rządowej Rady Ludnościowej oraz Rady ds. Polityki Rodzinnej i Demograficznej przy Ministrze Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Członkini Komitetu Nauk Demograficznych PAN, liderka polskiej grupy badawczej SHARE 50+. W latach 2008–2009 podsekretarz stanu w MPiPS, zasiadała również w radzie nadzorczej ZUS, była członkinią KNF. W latach 2007–2009 wiceprzewodnicząca Komitetu ds. Ochrony Socjalnej Rady Europejskiej. W latach 2010–2017 w Instytucie Badań Edukacyjnych kierowała projektami związanymi z przygotowaniem wdrożenia Polskiej Ramy Kwalifikacji. Specjalizuje się w problematyce demografii, systemów emerytalnych, rynku pracy, polityki społecznej, zdrowia oraz edukacji.

# (...) algorytmy nie sprzyjają zakładaniu rodzin.

**Sherry Turkle**
*Samotni razem. Dlaczego oczekujemy więcej od technologii, a mniej od siebie nawzajem*

TEMAT NUMERU

# Żałoba, której nie widać

W POLSCE NAWET CO PIĄTA PARA MIERZY SIĘ Z PROBLEMEM NIEPŁODNOŚCI. TO NIE MARGINALNE ZJAWISKO, LECZ **DOŚWIADCZENIE DOTYKAJĄCE PONAD PÓŁTORA MILIONA OSÓB. O TYM, CZYM RÓŻNI SIĘ NIEPŁODNOŚĆ OD BEZPŁODNOŚCI**, JAK WYGLĄDA PROCES DIAGNOZY I JAK PRZEŻYĆ ŻAŁOBĘ PO NIESPEŁNIONYM RODZICIELSTWIE – **Z PSYCHOLOG EDYTĄ ZAWISTOWSKĄ-ROLĄ ROZMAWIA BARTOSZ WIECZOREK**.

**Bartosz Wieczorek: W jakim stopniu osoby, które decydują się na związek i myślą o posiadaniu dzieci, powinny brać pod uwagę możliwość, że ich pragnienie nie zostanie spełnione z powodu problemów z płodnością czy niepłodnością?**

**Edyta Zawistowska-Rola:** W Polsce dysponujemy rzetelnymi badaniami, które pokazują, że około 15–20 procent par mierzy się z problemem niepłodności. W skali globalnej statystyki są bardzo podobne. W przeliczeniu oznacza to ponad półtora miliona par w naszym kraju, a problem ten narasta. Naukowcy podkreślają, że niepłodność ma charakter wieloczynnikowy – składa się na nią wiele różnych elementów. Wśród nich wymienia się m.in. zanieczyszczenie środowiska, styl życia oraz przewlekły stres, którego doświadczamy coraz częściej. Istotnym czynnikiem jest także coraz późniejsze decydowanie się na założenie rodziny.

**Może doprecyzujmy: niepłodność i bezpłodność to dwa różne pojęcia, prawda?**

**EZ-R:** Tak, co istotne, niepłodność jest stanem potencjalnie odwracalnym – dzięki odpowiedniemu leczeniu para może doczekać się dziecka. Bezpłodność natomiast oznacza trwałą, nieodwracalną niemożność posiadania potomstwa. W takim przypadku medycyna nie daje możliwości przywrócenia płodności.

**Czy występują różnice między niepłodnością kobiet i mężczyzn? I czy zdarza się, że niepłodność wynika z uwarunkowań po obu stronach związku?**

**EZ-R:** Obecnie wiemy, że przyczyny niepłodności dotyczą zarówno kobiety, jak i mężczyzny. Statystyki są pod tym względem takie same. Około 35–40 procent przypadków wiąże się z czynnikiem męskim , takim jak np. niewielka liczba lub ruchliwość plemników, nieprawidłowa morfologia męskich gamet czy żylaki powrózka nasiennego. 35–40 procent to czynnik żeński, np. niedrożność jajowodów, endometrioza, PCOS, wady anatomiczne macicy, uwarunkowania hormonalne. W pozostałych sytuacjach mówimy o niepłodności idiopatycznej, która oznacza brak znanej przyczyny niepłodności. Do klinik zgłasza się coraz więcej par,

Edyta Zawistowska-Rola. Fot. Ministerstwo Portretu

w przypadku których za przyczynę niepłodności uznawany jest zarówno czynnik męski, jak i żeński.

**Spróbujmy wejść w sytuację osób, które od pewnego czasu starają się o dziecko, ale ciąża się nie pojawia. Zaczynają pojawiać się wątpliwości, niepokoje, napięcie związane z oczekiwaniem, ale wciąż nie ma jeszcze diagnozy ani potwierdzenia, że chodzi o problem biologiczny. Jak w takiej sytuacji – jeszcze przed postawieniem rozpoznania – pary próbują sobie radzić? Jakich dróg szukają, by rozwiązać problem czy trudność z zajściem w ciążę?**

> **Do klinik zgłasza się coraz więcej par, w przypadku których za przyczynę niepłodności uznawany jest zarówno czynnik męski, jak i żeński.**

**EZ-R:** To w dużej mierze zależy od wieku partnerów oraz etapu ich związku. Jeśli para poznaje się po trzydziestce, jest świadoma swoich planów i chce założyć rodzinę, zazwyczaj szybciej zgłasza się do specjalistów i podejmuje diagnostykę. Nie czekają biernie, tylko działają, aby jak najszybciej zidentyfikować ewentualny problem.

Niepłodność diagnozuje się zwykle po roku regularnych, nieudanych starań o ciążę – i to jest moment, w którym najczęściej stawia się rozpoznanie. Pary bardzo aktywnie współpracują z lekarzami. Często wprowadzają zmiany w stylu życia: konsultują się z dietetykiem, modyfikują dietę, ograniczają lub eliminują alkohol, podejmują suplementację, dbają o sen i redukcję stresu. Robią wszystko, co w ich mocy, by zwiększyć szanse na pojawienie się dziecka. Warto na tym etapie skorzystać z porady psychologa, by dowiedzieć się, jak regulować stres i napięcia, które mogą się pojawić, a także poprawić komunikację w związku.

**Czyli rok starań to orientacyjny czas, po którym zwykle rozpoczyna się diagnostykę. Ale jeśli ciąża nie pojawia się już po kilku miesiącach, czy to moment, by zgłosić się do specjalisty, czy raczej nadal spokojnie próbować i dać sobie więcej czasu?**

**EZ-R:** Warto zrobić podstawowe badania, żeby wiedzieć, na czym się stoi.

**A jakie konkretnie badania należy wykonać i gdzie się z nimi zgłosić? Przyznam szczerze, że sam nie do końca bym wiedział, od czego zacząć. Myślę też, że dla wielu osób na tym etapie może to być temat wstydliwy i trudny.**

**EZ-R:** Jak najbardziej. W przypadku mężczyzny podstawowym badaniem jest analiza nasienia, czyli seminogram. Pozwala ona ocenić parametry nasienia, takie jak liczba, ruchliwość i budowa plemników. U kobiet jednym z podstawowych badań jest oznaczenie poziomu AMH, które pozwala ocenić rezerwę jajnikową, czyli liczbę komórek jajowych i potencjał rozrodczy jajników.

Każdy może wykonać te badania. Oznaczenie AMH to proste badanie z krwi – polega na standardowym pobraniu próbki. U kobiet wykonuje się również badanie USG ginekologiczne, które pozwala ocenić jajniki i ich budowę. Natomiast badanie nasienia polega na oddaniu próbki w specjalistycznej klinice lub ośrodku zajmującym się diagnostyką i leczeniem niepłodności. Są to procedury dostępne i stosunkowo proste do przeprowadzenia w klinikach leczenia niepłodności lub specjalnych ośrodkach. Oczywiście to dopiero początek diagnostyki – dalsze badania dobiera lekarz w zależności od sytuacji pary.

**Czy warto wykonać takie badania jeszcze przed rozpoczęciem starań o dziecko? Czy powinniśmy – jeszcze przed wejściem w poważną relację**

**– wiedzieć, czy mamy ewentualne problemy z płodnością?**

**EZ-R:** Myślę, że to kwestia bardzo indywidualna. Dorośli ludzie, zanim zdecydują się na trwałą relację, zazwyczaj rozmawiają o tym, czy chcą mieć dzieci – i są to rozmowy fundamentalne, poprzedzające decyzję o wspólnej przyszłości. Wiele zależy od systemu wartości danej osoby. Dla jednych posiadanie dziecka jest kluczowym elementem życia i budowania rodziny, wartością nadrzędną. Dla innych najważniejszym fundamentem jest sama relacja i druga osoba, z którą chcą budować wspólne życie, niezależnie od tego, czy pojawią się dzieci. To są bardzo osobiste, życiowe wybory i nie ma tu jednej uniwersalnej odpowiedzi.

choroba. W wielu parach, z którymi współpracuję, widzę ogromną czułość i współpracę – choroba potrafi je wręcz scementować. Partnerzy dbają o siebie nawzajem, wspierają się na każdym etapie leczenia. Ale zdarza się też, że długotrwała terapia i współżycie przekształcone w obowiązek odbierają spontaniczność i obciążają seksualność. To bardzo indywidualne. Dlatego tak ważne jest, aby para nie zagubiła siebie w procesie leczenia – żeby pielęgnowała komunikację, czułość i te codzienne gesty, które tworzą więź.
Jeżeli para porzuciła już wszelkie formy starania się o dziecko, to żałoba po utraconym wyobrażeniu rodzicielstwa – czyli po marzeniu, które nie może zostać zrealizowane, jest często nieuznana społecznie. Otoczenie jej nie widzi, nie rozumie i nie potrafi

> **Kluczowe staje się nadanie sensu własnej historii: odpowiedź na pytanie, jak mogę przeżyć swoje życie w sposób pełny i znaczący, takie, jakie ono jest.**

Dla każdej pary dziecko znaczy coś innego, bo za decyzją o rodzicielstwie stoją różne oczekiwania, plany i marzenia. Często towarzyszy temu historia rodziny, niespełnione role, potrzeba kontynuacji pokoleń, chęć przekazania swoich genów i tożsamości, a także proste, wzruszające pragnienie zobaczenia radości w oczach dziadków, gdy w rodzinie pojawia się nowe życie. Motywacji może być naprawdę wiele.

**Jak pary lub pojedyncze osoby radzą sobie po uzyskaniu informacji, że nie będą mogły mieć dziecka? Czy jest to moment przełomowy dla związku – prowadzący do rozstania, czy wręcz przeciwnie, do większej bliskości? Czy można powiedzieć, że żałoba po niespełnionym rodzicielstwie, ta luka i poczucie braku mogą zostać czymś wypełnione? A jeśli tak, to czym i jakiej pracy wewnętrznej to wymaga?**

**EZ-R:** Wpływ diagnozy niepłodności na relację zależy w dużej mierze od tego, jaką jakość związku zastaje

nazwać. Dlatego osoby z niepłodnością przeżywają ją często w samotności, ciszy i wstydzie.

Jeżeli para jest na etapie pogodzenia się ze swoją sytuacją, to często odnajdują się w innych obszarach życia, podejmują nowe aktywności i realizują się na różne sposoby – ale to nie oznacza, że ich życie jest mniej wartościowe. Po prostu spełnienie przychodzi z innych źródeł.

Kluczowe staje się nadanie sensu własnej historii: odpowiedź na pytanie, jak mogę przeżyć swoje życie w sposób pełny i znaczący, takie, jakie ono jest. Często jednak wymaga to pracy – wsparcia terapeutycznego, terapii indywidualnej lub udziału w grupie wsparcia.

Smutek czy żal mogą wracać falami, szczególnie w momentach, gdy w bliskim kręgu znajomych i rodziny pojawiają się małe dzieci, lub na późniejszym etapie, np. gdy ma miejsce ślub córki najlepszej koleżanki. W takich chwilach może pojawić się bolesne poczucie, że coś nas ominęło. To naturalne i wpisane w proces przeżywania straty.

**Wróćmy do kwestii żalu. Czy naprawdę można się z tym w pełni pogodzić – nawet po terapii – czy zawsze pozostaje jakaś zadra? Czy taki żal da się całkowicie zniwelować?**

**EZ-R:** Wszystko zależy od tego, co w sobie pielęgnujemy. Jeśli będziemy pielęgnować żal, to on może przesłonić całe nasze życie. Jeśli natomiast będziemy rozwijać w sobie radość i skupiać się na tym, co dajemy światu, co możemy wnieść w życie innych – perspektywa się zmienia.

Możemy powiedzieć: nie mam dziecka, ale jestem nauczycielem, który wykształcił wiele pokoleń. Jestem pielęgniarką, która uratowała wielu osobom życie. Jestem osobą, która każdego dnia obdarza innych życzliwością, choćby zwykłym uśmiechem. Często zapominamy, że to właśnie takie drobne gesty nadają naszemu życiu sens.

Warto to podkreślić: pielęgnowanie żalu niczego nam nie daje. Zatruwa życie, nie sprawia, że stajemy się lepszymi ludźmi ani że świat wokół nas staje się lepszy. Raczej pogłębia trudne emocje i może prowadzić do poczucia przygnębienia. Dlatego tak ważne jest realistyczne spojrzenie na siebie i odpowiedź na pytanie: co chcę w swoim życiu rozwijać i wzmacniać? Co chcę świadomie pielęgnować?

**Czy dla osób religijnych wymiar wiary w obliczu niepłodności jest raczej dodatkowym obciążeniem, czy może źródłem wsparcia? Jak podchodzą do tego doświadczenia?**

**EZ-R:** Obserwuję, że wiara często pomaga w pogodzeniu się z tym etapem życia, ale niekoniecznie go przyspiesza. Proces psychiczny i tak musi się dokonać.
Etapy żałoby – zaprzeczenie, złość, targowanie się, smutek i stopniowa akceptacja – przebiegają podobnie zarówno u osób wierzących, jak i niewierzących.

U osób wierzących pojawia się jednak specyficzny wymiar „targowania się z Bogiem". Bywa on nawet dłuższy i bardziej intensywny. Rodzą się pytania: „Dlaczego obdarzyłeś mnie tak wielką potrzebą miłości, a nie dajesz mi dziecka?", „Dlaczego noszę w sobie to pragnienie i cierpię, nie mogąc go spełnić?". To bardzo głębokie, egzystencjalne zmaganie.

Zdarza się, że niektórzy przeżywają gniew wobec Boga i na pewien czas oddalają się od praktyk religijnych. Ten etap również jest częścią procesu i może trwać różnie długo. To sprawa bardzo indywidualna.

Jednak w wielu przypadkach wiara pomaga nadać doświadczeniu szerszy sens. Pojawia się refleksja: „Tak wygląda moje życie. Być może jestem powołany do czegoś innego". I to bywa moment przejścia ku akceptacji – nie jako zapomnieniu o bólu, ale jako zgodzie na własną drogę.

**Jeśli dobrze rozumiem, osoby wierzące nie powinny rezygnować z pomocy psychologa, licząc wyłącznie na modlitwę. Wiara może wspierać, ale nie zastępuje terapii ani leczenia. Wsparcie duchowe i specjalistyczne mogą się uzupełniać, a nie wykluczać.**

**EZ-R:** Tak – i to warto wyraźnie podkreślić: modlitwa nie leczy depresji.
Epizody depresyjne dotykają nawet 30–40 procent kobiet leczących się z powodu niepłodności. W takiej sytuacji sama modlitwa nie wystarczy. Konieczna jest pomoc specjalisty zdrowia psychicznego – psychologa lub psychiatry – aby otrzymać odpowiednie wsparcie i leczenie.

> **...pielęgnowanie żalu niczego nam nie daje. Zatruwa życie, nie sprawia, że stajemy się lepszymi ludźmi ani że świat wokół nas staje się lepszy.**

Duchowość i wiara mogą być ogromnym zasobem, ale nie zastępują terapii ani leczenia farmakologicznego, jeśli jest ono potrzebne. To działania komplementarne – mogą się wzajemnie uzupełniać, ale jedno nie powinno wykluczać drugiego.

Najczęściej takie sytuacje zdarzają się podczas spotkań rodzinnych – gdy ktoś pozwala sobie na niestosowne komentarze czy żarty. To bywa dla par bardzo krępujące i bolesne. Nic dziwnego, że później unikają takich spotkań, co z kolei pogłębia ich izolację i napięcia w rodzinie.

> **Rodzą się pytania: „Dlaczego obdarzyłeś mnie tak wielką potrzebą miłości, a nie dajesz mi dziecka?”, „Dlaczego noszę w sobie to pragnienie i cierpię, nie mogąc go spełnić?”.**

**Na zakończenie chciałbym poruszyć kwestię społecznej presji związanej z oczekiwaniem na dziecko. Wiemy, że trudno zmienić przyzwyczajenia babć, dziadków czy bliskich, którzy w dobrej wierze pytają: „Kiedy dziecko?” albo „Dlaczego tak długo nie macie dzieci?”.**

**EZ-R:** Na szczęście w środowiskach osób 30+ czy w miejscach pracy świadomość problemu niepłodności jest coraz większa. Pytania w stylu „Kiedy dziecko?” pojawiają się rzadziej, bo rośnie zrozumienie, że to sprawa bardzo indywidualna i często niezwykle trudna.

Jeśli to dalsza rodzina, najlepiej w ogóle nie zadawać takich pytań. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że to pytanie jest bardzo intymnie. Jeżeli mamy z parą bardzo dobrą relację, to sama, jeśli będzie chciała, podzieli się swoim problemem. Często nie uświadamiamy sobie, jak głęboko wkraczamy w czyjąś prywatność.

Dlatego warto, by nasze racjonalne myślenie, takt i zwykła życzliwość wyprzedzały ciekawość.

**Bardzo dziękuję za rozmowę.** •

## Edyta Zawistowska-Rola

Ppsycholożka, certyfikowana terapeutka o specjalizacji Psychoterapia Integralna: Noo – Psychoterapia (akredytacja przez Viktor Frankl Institute oraz Association of Logotherapy and Existential Analysis) ukierunkowanej na sens i wartości. Współpracuje z kliniką niepłodności Gameta Warszawa, gdzie otacza opieką psychologiczną pary zmagające się z chorobą niepłodności. Autorka podcastu „Szczęście w codzienności”, oraz e-booka: *Z uważnością do życia – mindfulness, czyli być tu i teraz w prostych praktykach codzienności*.

**Ludzie traktują dzieci jak projekt do optymalizacji, a nie jak dar.**

**Michael Sandel**
*Przeciwko udoskonalaniu człowieka. Etyka w czasach inżynierii genetycznej*

INSPIRACJE

# PRAWDA MOWY CIAŁA

TEOLOGIA CIAŁA ZAWARTA W KSIĘDZE RODZAJU JEST **ZWIĘZŁA I OSZCZĘDNA W SŁOWACH. RÓWNOCZEŚNIE ZAŚ DOCHODZĄ TUTAJ DO GŁOSU TREŚCI PODSTAWOWE, PONIEKĄD PIERWSZE I OSTATECZNE.** WSZYSTKIE ONE ODNAJDUJĄ SIĘ W PEWIEN SPOSÓB W OWYM BIBLIJNYM „POZNANIU".

**JAN PAWEŁ II**
*Fragment z katechez zawartych w książce „Mężczyzną i niewiastą stworzył ich".*

Poddaliśmy analizie zdanie z 4 rozdziału, wiersz 1, Księgi Rodzaju, a w szczególności słowo „poznał", które w tym pierwotnym tekście zostało użyte na określenie zjednoczenia małżeńskiego. Zwróciliśmy również uwagę na to, że owo biblijne „poznanie" ustanawia niejako osobowy archetyp ludzkiej cielesności, ludzkiej płciowości. (…) „Poznanie" to więc – cokolwiek by sądziła jednostronnie „przyrodniczo" nastawiona umysłowość – nie jest, nie może być, bierną akceptacją własnej determinacji przez ciało i płeć, właśnie dlatego, że jest „poznaniem"! Jest ono natomiast dalszym jeszcze odkryciem sensu własnego ciała, odkryciem wspólnym i wzajemnym, tak jak wspólne i wzajemne jest od początku bytowanie człowieka, którego „Bóg stworzył mężczyzną i niewiastą". (…) w tym „poznaniu", o którym mowa w Księdze Rodzaju, rozdział 4, wiersz 1, tajemnica kobiecości ujawnia się i odsłania do końca poprzez macierzyństwo: „a ona poczęła i urodziła". Kobieta staje wówczas wobec mężczyzny jako matka, podmiot ludzkiego życia, które w niej się poczyna i rozwija, i z niej też rodzi się na świat. Poprzez to odsłania się zarazem do końca

> **„…tajemnica kobiecości ujawnia się i odsłania do końca poprzez macierzyństwo: „a ona poczęła i urodziła".**

tajemnica męskości mężczyzny: rodzicielskie, „ojcowskie" znaczenie jego ciała.

Teologia ciała zawarta w Księdze Rodzaju jest zwięzła i oszczędna w słowach. Równocześnie zaś dochodzą tutaj do głosu treści podstawowe, poniekąd pierwsze i ostateczne. Wszystkie one odnajdują się w pewien sposób w owym biblijnym „poznaniu". Odmienna w stosunku do mężczyzny konstytucja kobiety – dziś wiemy, że odmienna aż do najgłębszych determinant biofizjologicznych – w pewnej tylko mierze uwidacznia się na zewnątrz w budowie i kształcie jej ciała. Macierzyństwo ujawnia tę konstytucję od wewnątrz jako szczególną potencjalność całego ustroju kobiecego, który ze stwórczą zaiste precyzją służy poczęciu i zrodzeniu człowieka za sprawą mężczyzny. „Poznanie" warunkuje rodzenie. (…)

**Pierwsza rodząca kobieta ma pełną świadomość tajemnicy stworzenia odnawiającej się w ludzkim rodzeniu. Ma też ona pełną świadomość stwórczego udziału Boga w swoim – i swego męża – ludzkim rodzicielstwie.**

### Rodzić obraz Boga

Rodzenie sprawia, że mężczyzna i kobieta (jego żona) „poznają się" wzajemnie w tym „trzecim", który jest z nich obojga. W konsekwencji owo poznanie staje się odkryciem, poniekąd objawieniem w świecie widzialnym nowego człowieka, w którym tamci oboje – mężczyzna i kobieta – rozpoznają na nowo siebie, swoje człowieczeństwo, swój żywy obraz. W to wszystko, co bierze się poniekąd z determinacji obojga przez ciało i płeć, „poznanie" wpisuje taką oto żywą, realną treść. Dlatego biblijne „poznanie" oznacza, że „przyrodnicza" determinacja człowieka przez jego ciało i płeć przestaje być czymś biernym, że osiąga poziom i treść właściwą dla świadomych siebie i stanowiących o sobie osób, że niesie w sobie szczególne poznanie sensu ludzkiego ciała, związane z ojcostwem i macierzyństwem.

Cała wewnętrzna konstytucja ciała kobiety, jego szczególny kształt, te właściwości, które mocą odwiecznej atrakcji stają u początku poznania, o jakim mówi Księga Rodzaju 4, 1-2 („mężczyzna poznał swoją żonę Ewę"), pozostają w ścisłej łączności z macierzyństwem. (…) Ewa w chwili, kiedy się po raz pierwszy objawiła macierzyńska dojrzałość jej ciała, kiedy „poczęła i urodziła", mówi: „Otrzymałam mężczyznę od Pana" (Rdz 4, 1).

Słowa te wyrażają całą teologiczną głębię rodzicielstwa-prokreacji. Ciało kobiety staje się, miejscem poczęcia nowego człowieka. W jej łonie ten poczęty człowiek przybiera swój ludzki kształt, zanim zostanie wydany na świat. Jednorodność somatyczna mężczyzny i kobiety, która znalazła swój pierwszy wyraz w jego słowach „kość z moich kości, ciało z mego ciała" (Rdz 2, 23), potwierdza się z kolei w słowach pierwszej kobiety-matki: „Urodziłam człowieka!". Pierwsza rodząca kobieta ma pełną świadomość tajemnicy stworzenia odnawiającej się w ludzkim rodzeniu. Ma też ona pełną świadomość stwórczego udziału Boga w swoim – i swego męża – ludzkim rodzicielstwie, skoro mówi „Otrzymałam (...) od Pana".

(…) Pierwsi rodzice przekazują wszystkim ludzkim rodzicom (…) podstawową prawdę o rodzeniu się człowieka: obraz Boga wedle praw ciała. W tym to zrodzonym z kobiety-rodzicielki za sprawą mężczyzny-rodzica nowym człowieku odtwarza się ten sam za każdym razem „obraz Boga", który ukonstytuował samo człowieczeństwo pierwszego człowieka: „Na obraz Boży go stworzył, stworzył mężczyznę i niewiastę" (Rdz 1, 27).

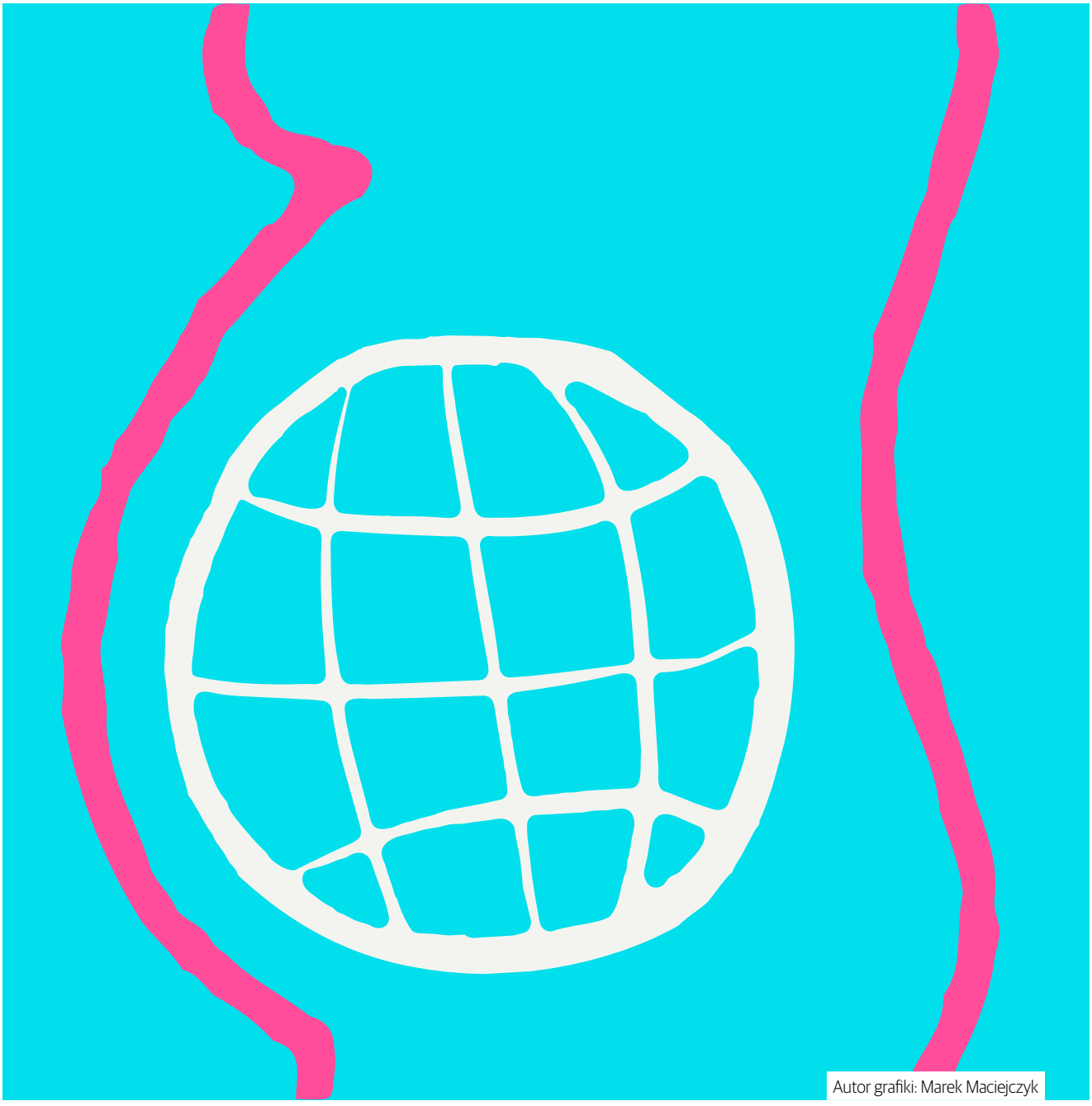

Autor grafiki: Marek Maciejczyk

## Natura i norma

(…) Rozważania wokół problemu ludzkiej miłości w perspektywie Bożego planu pozostałyby w pewnym sensie niepełne bez próby odnalezienia ich konkretnego zastosowania w dziedzinie moralności małżeńskiej i rodzinnej.

„Stosunek małżeński z najgłębszej swojej istoty, łącząc najściślejszą więzią męża i żonę, jednocześnie czyni ich zdolnymi do zrodzenia nowego życia, zgodnie z prawami zawartymi w samej naturze mężczyzny i kobiety". (…) W ten sposób istota (czyli natura) aktu małżeńskiego stanowi podstawę dla prawidłowego odczytania i odkrywania znaczeń, jakie aktowi

małżeńskiemu winny odpowiadać w świadomości i decyzjach działających osób – oraz dla ustalenia właściwego związku tychże znaczeń, czyli ich nierozerwalności. Ponieważ „stosunek małżeński (...) łączy najściślejszą więzią męża i żonę" i równocześnie: „czyni ich zdolnymi do zrodzenia nowego życia" – jedno zaś i drugie pochodzi „z najgłębszej jego istoty" – zatem świadomość ludzka „musi" (jest to konieczność rozumu, konieczność logiczna) odczytać równocześnie „dwojakie znaczenie tkwiące w stosunku małżeńskim" i zarazem „nierozerwalny związek pomiędzy tym dwojakim znaczeniem".

Nie chodzi tu o nic innego, jak właśnie o odczytanie w prawdzie „mowy ciała", jak to wielokrotnie już nazwaliśmy we wcześniejszych analizach biblijnych. (…) Chodzi tutaj o prawdę obiektywną naprzód w wymiarze ontologicznym („natura"), a następnie również w wymiarze podmiotowym i psychologicznym („znaczenie"). (…) chodzi w tym wypadku o normę prawa naturalnego. (…) Norma ta, o ile jest zasadą moralnego prawa natury, o ile opiera się na zgodności z ludzkim rozumem (oczywiście nieuprzedzonym), dotyczy wszystkich ludzi. ●

# Bądźcie płodni i rozmnażajcie się (...).

*Biblia Tysiąclecia, Rdz 9,1*

INSPIRACJE

# RODZICIELSTWO I LĘK

BIBLIJNE **WEZWANIE DO PŁODNOŚCI** NAPOTYKA DZIŚ CORAZ WIĘKSZE PRZESZKODY. PYTANIE O **ODPOWIEDZIALNOŚĆ RODZICIELSTWA** STAJE SIĘ JEDNYM Z NAJPOWAŻNIEJSZYCH DYLEMATÓW **MŁODEGO POKOLENIA**. CZY W EPOCE NIEPEWNOŚCI I KRYZYSÓW WARTO JESZCZE WIERZYĆ, **ŻE PŁODNOŚĆ JEST DAREM**?

**BARTOSZ WIECZOREK**
*Redaktor naczelny, filozof, teolog, wykładowca UKSW.*
*bwieczorek@centrumjp2.pl*

Biblijne błogosławieństwo wypowiedziane przez Boga: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną" (Rdz 1, 28), spotyka się dziś z niezrozumieniem, a niekiedy wręcz z odrzuceniem. Współczesność, zwłaszcza w obrębie cywilizacji zachodniej, przeniknięta jest lękiem klimatycznym, który w działalności człowieka upatruje głównej przyczyny niekorzystnych przemian prowadzących do degradacji ekosystemu Ziemi. Towarzyszy temu – mniej lub bardziej wyraźnie artykułowana – narracja antynatalistyczna, głosząca, że wyrazem odpowiedzialności za planetę jest rezygnacja z posiadania potomstwa, postrzeganego jako potencjalne obciążenie dla środowiska naturalnego. W tej perspektywie pytanie o odpowiedzialność rodzicielstwa staje się dla wielu osób realnym i egzystencjalnie doniosłym problemem.

> **„... narracja antynatalistyczna, głosi, że wyrazem odpowiedzialności za planetę jest rezygnacja z posiadania potomstwa, postrzeganego jako potencjalne obciążenie dla środowiska naturalnego.**

### Płodność jako zło

Pytania te mają stosunkowo nowy charakter. W XIX w. pojawił się wprawdzie maltuzjanizm, postulujący konieczność ograniczenia wzrostu populacji z uwagi na rzekomą niemożność zapewnienia jej wystarczających środków utrzymania, jednak nurt ten stosunkowo szybko utracił znaczenie. Jego twórca Thomas Malthus opowiadał się za ograniczeniem potencjalnej płodności, wstrzemięźliwością w zawieraniu małżeństw oraz abstynencją seksualną także w istniejących związkach. Już w pierwszej połowie XIX w. zasadnicze prognozy maltuzjańskie zostały podważone.

Znacznie poważniejsze konsekwencje kulturowe przyniósł jednak starożytny manicheizm, religijno-filozoficzny system utworzony w III w. przez Maniego, łączący elementy wierzeń staroirańskich, gnostyckich i chrześcijańskich. W młodości jego wpływom ulegał Augustyn z Hippony, co pozwoliło mu w późniejszym okresie trafnie diagnozować i zwalczać zarówno samą herezję, jak i jej społeczne implikacje. W średniowiecznej Europie idee o zbliżonym charakterze odżyły w ruchach katarów i bogomiłów, które potępiały prokreację, uznając świat materialny za rzeczywistość z gruntu złą. Ich antynatalizm opierał się na przekonaniu, że zaprzestanie rodzenia dzieci może przyspieszyć kres świata i wyzwolenie człowieka z cielesności. Manichejskie wątki nie zniknęły całkowicie z kultury europejskiej; ich ślady dostrzegał również Czesław Miłosz, wskazując na ich obecność zwłaszcza w refleksji intelektualnej XX w.

### Dziecko – dar Boga

Mimo wpływu tych nurtów myślenia kultura chrześcijańska oraz ukształtowana przez nią cywilizacja zachodnia przez stulecia realizowały biblijną normę: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną" (Rdz 1,28).

Małżeństwo i rodzina pozostawały tradycyjnie podstawową oraz normatywną drogą życia dla większości wierzących. Warto również zauważyć, że pozytywna ocena małżeństwa i rodzicielstwa obecna jest nie tylko w chrześcijaństwie, lecz także w judaizmie i islamie, czyli w dwóch pozostałych religiach abrahamowych, które w różny sposób, lecz konsekwentnie podkreślają wartość prokreacji i trwałej wspólnoty rodzinnej.

Przykład Abrahama ma w tym kontekście charakter paradygmatyczny. Abraham doświadcza dotkliwego cierpienia z powodu braku potomstwa, będąc już w podeszłym wieku. Bezpłodność oznacza dla niego nie tylko osobisty dramat, lecz także brak przyszłości, następcy i kontynuacji rodu.

> **„...dziecko nie jest jedynie rezultatem ludzkiego planowania, pragnienia czy zasługi, lecz przede wszystkim darem łaski.**

Pomimo że Abraham i Sara ze względu na wiek nie są zdolni do posiadania dzieci, na świat przychodzi ich syn Izaak. Wydarzenie to, przekraczające logikę biologicznego prawdopodobieństwa, odsłania teologiczną prawdę, iż dziecko nie jest jedynie rezultatem ludzkiego planowania, pragnienia czy zasługi, lecz przede wszystkim darem łaski. Choć potomstwo pochodzi od obojga rodziców w sensie naturalnym, ostatecznym Dawcą życia pozostaje sam Bóg.

Dla chrześcijańskiego rozumienia rodziny, macierzyństwa i rodzicielstwa fundamentalne znaczenie miała rodzina z Nazaretu – wspólnota życia: Józef z Nazaretu i Maryja, z której narodził się Jezus. Choć Józef nie jest ojcem Jezusa w sensie biologicznym, a narodzenie Jezusa nie dokonuje się na drodze współżycia małżeńskiego, przyjmuje on Dziecko jako dar powierzony mu przez Boga. Swoją decyzją, wiernością oraz odpowiedzialną troską potwierdza tym samym autentyczność ojcostwa rozumianego

w kategoriach osobowych i moralnych, a nie wyłącznie biologicznych.

Rodzina z Nazaretu stała się w tradycji chrześcijańskiej religijnym archetypem rodziny, w której małżeństwo postrzegane jest jako droga realizacji powołania i uświęcenia, natomiast dziecko jako dar Boży, wpisany w zbawczy plan wobec człowieka.

### Załamanie i odnowa

Model rodziny oparty na trwałym małżeństwie i otwartości na potomstwo uległ osłabieniu wraz z kryzysem kultury chrześcijańskiej. Istotną rolę odegrało ukształtowanie się naukowego obrazu świata, rewolucja przemysłowa, procesy urbanizacyjne oraz postępująca indywidualizacja życia społecznego. Kościół i chrześcijaństwo przestały stanowić oczywistą i domyślną ramę dla życiowych wyborów jednostek, a w przestrzeni publicznej zaczęły funkcjonować alternatywne modele życia oraz konkurencyjne wizje człowieka i wspólnoty.

> **Jak przekonująco ukazać aktualność przesłania biblijnego oraz sens małżeństwa, rodziny i rodzicielstwa w świecie, który coraz częściej interpretuje te rzeczywistości w kategoriach czysto funkcjonalnych lub indywidualistycznych?**

Tradycja utraciła status bezdyskusyjnego punktu odniesienia, natomiast nowoczesność zaczęła domagać się autonomicznego miejsca w interpretacji rzeczywistości, w tym również w definiowaniu modelu rodziny. W tej sytuacji Kościół stanął wobec zasadniczego wyzwania: w jaki sposób, w warunkach kultury zsekularyzowanej, ukazywać wartość chrześcijańskiej wizji osoby i jej relacji? Jak przedstawić głębię i racjonalność myśli chrześcijańskiej w dialogu z nauką i współczesną filozofią? Jak przekonująco ukazać aktualność przesłania biblijnego oraz sens małżeństwa, rodziny i rodzicielstwa w świecie, który coraz częściej interpretuje te rzeczywistości w kategoriach czysto funkcjonalnych lub indywidualistycznych?

W sposób szczególny zadania tego podjął się Karol Wojtyła. W swoich analizach teologicznych, filozoficznych i etycznych – przy pełnej świadomości rozwoju współczesnych nauk oraz przemian w obrębie filozofii – uczynił centralnym zagadnieniem problematykę osoby oraz adekwatnego rozumienia jej natury. Jego refleksja była próbą odpowiedzi na kulturowy rozłam, jaki dokonał się wraz z ukształtowaniem się naukowego obrazu świata i stopniową marginalizacją perspektywy metafizycznej.

Wojtyła podejmował intensywne starania, aby przedstawić myśl chrześcijańską w sposób zrozumiały i intelektualnie wiarygodny dla współczesnego odbiorcy. Pozostając zakorzenionym w tradycyjnej antropologii chrześcijańskiej, dążył do jej pogłębienia poprzez twórcze wykorzystanie fenomenologii, zwłaszcza w ujęciu Maxa Schelera. Okazywał szacunek wobec nauk szczegółowych, jednocześnie podkreślając, że nie mogą one rościć sobie prawa do bycia ostateczną instancją wyjaśniającą tajemnicę człowieka. Konsekwentnie sprzeciwiał się redukowaniu fenomenu osoby do wymiaru wyłącznie biologicznego, rozwijając personalizm jako adekwatną i integralną koncepcję antropologiczną.

W świetle Objawienia był on przekonany, że człowiek nie jest jedynie bytem materialnym, lecz także istotą duchową, przekraczającą wymiar czysto przyrodniczy. Choć zewnętrznie jawi się jako jeden z organizmów żywych, podlegający biologicznym instynktom i popędowi seksualnemu, to jako byt materialno-duchowy przekracza naturę oraz jej determinizmy dzięki rozumowi i wolnej woli.

W swojej fundamentalnej pracy *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich* Jan Paweł II rozwija koncepcję

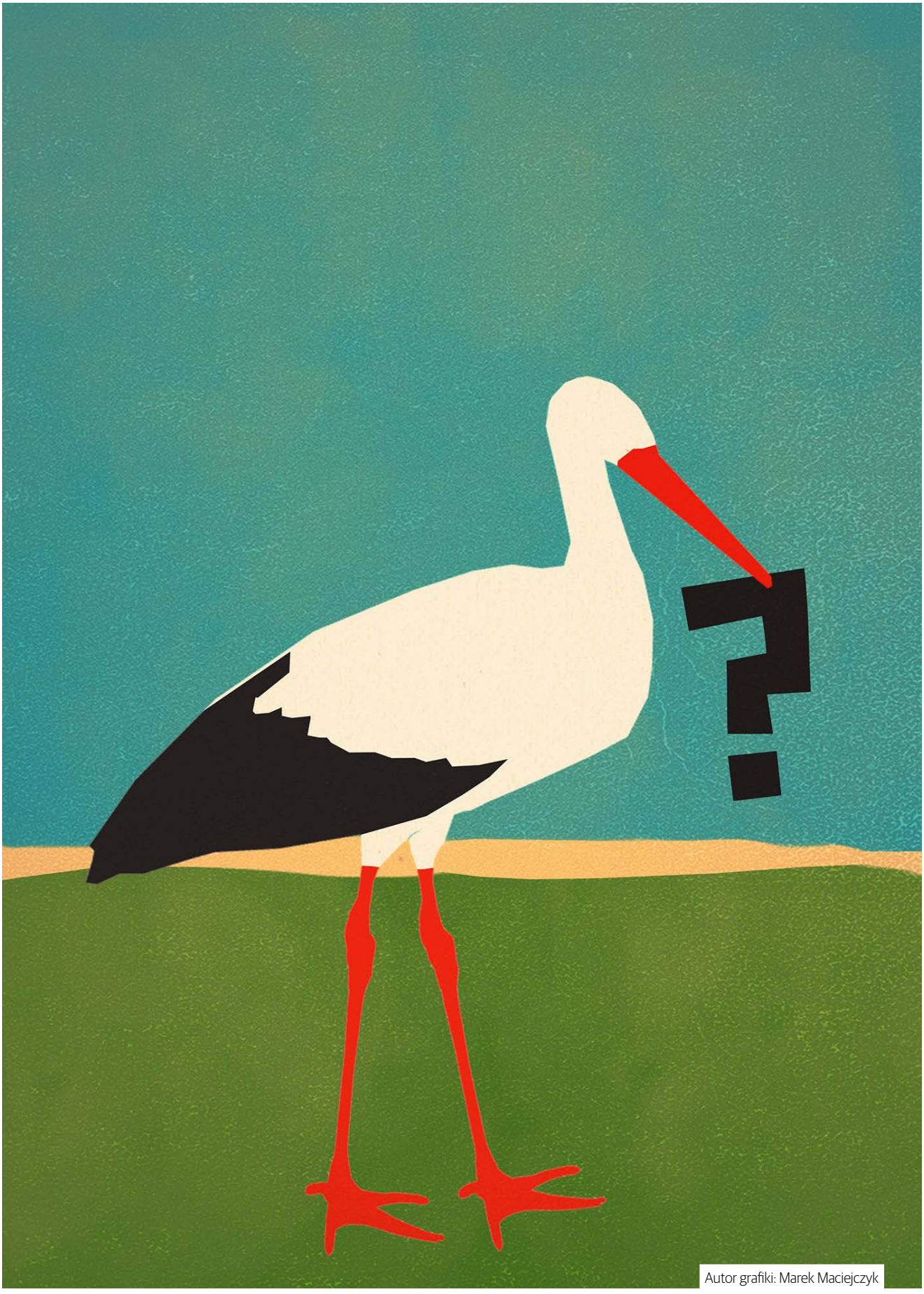

Autor grafiki: Marek Maciejczyk

„teologii ciała", której celem jest ukazanie właściwego znaczenia ludzkiej cielesności w perspektywie Objawienia. Nie chodzi o przeciwstawienie się ustaleniom nauk szczegółowych, lecz o umiejscowienie ich w adekwatnym porządku poznawczym. Zdaniem papieża teologia i nauki empiryczne nie pozostają wobec siebie w relacji konkurencyjnej, ponieważ wychodzą z odmiennych przesłanek metodologicznych i operują różnymi poziomami opisu rzeczywistości. Warunkiem ich harmonijnego współistnienia jest zachowanie właściwej hierarchii: pierwszeństwo powinna mieć integralna antropologia, ujmująca człowieka jako jedność duchowo-cielesną, natomiast opis naukowy – koncentrujący się na wymiarze materialnym i mierzalnym – powinien zajmować miejsce wtórne i komplementarne. Odwrócenie tego porządku prowadzi do redukcjonizmu, a więc do sprowadzenia człowieka wyłącznie do jego empirycznie uchwytnych aspektów.

Jeżeli zostanie zachowany właściwy porządek antropologiczny – to znaczy uznana duchowo-materialna struktura człowieka wraz z jego rozumnością, wolnością oraz zdolnością do samoopanowania i samostanowienia – wówczas możliwe staje się adekwatne ujęcie biologicznych i psychicznych uwarunkowań jego egzystencji. Determinizmy te nie znikają, lecz nabierają odmiennego charakteru: stają się determinacjami osoby, a więc rzeczywistości, która przekracza czysto przyrodniczy poziom funkcjonowania.

Popęd seksualny pozostaje popędem w sensie biologicznym, jednak włączony w strukturę osobową podlega integracji z rozumem i wolą. Osoba może nim kierować, podporządkowywać go wartościom oraz realizować w sposób odpowiadający jej godności. W konsekwencji akt prokreacji w świecie zwierzęcym i w świecie ludzkim – choć zewnętrznie może wykazywać podobieństwa – ma zasadniczo odmienny sens.

W tym znaczeniu, parafrazując intuicję Emila Ciorana, można stwierdzić, że teologia, operując kategoriami sensu, celu i osoby, jest w stanie powiedzieć o człowieku więcej niż seksuologia ograniczona do opisu mechanizmów biologicznych.

## Tajemnica człowieka

Człowiek stanowi byt o złożonej i wielowymiarowej naturze, która wciąż wymyka się pełnemu poznaniu. Żadna z dyscyplin naukowych, rozpatrywana w izolacji, nie może rościć sobie prawa do ostatecznego uchwycenia jego istoty. Dopiero podejście integralne, łączące perspektywę nauk szczegółowych, teologii oraz antropologii filozoficznej, stwarza możliwość bardziej adekwatnego rozumienia osoby ludzkiej.

Sięgając do Księgi Rodzaju w poszukiwaniu swoistego „kodu" osoby, jej wewnętrznej struktury oraz pierwotnych „ustawień", Jan Paweł II podejmuje próbę wydobycia z tego tekstu najbardziej fundamentalnej nauki o człowieku oraz jego relacji do Boga. Interpretacja ta zakłada, że przekaz Księgi Rodzaju niesie ze sobą nie tylko treść teologiczną, lecz także antropologiczną, osadzoną w wyjątkowym kontekście religijnym judaizmu.

W pierwszych wersetach Biblii zawarty został – jak wskazuje papież – „najdawniejszy opis i zapis ludzkiej świadomości", stanowiący punkt wyjścia do rekonstrukcji podstawowych prawd o człowieku. Dla teologii istotnym kryterium interpretacyjnym pozostaje przekonanie o objawionym charakterze tego tekstu, zgodnie z tradycją chrześcijańską. Jednocześnie jednak możliwe jest podejście do niego w perspektywie fenomenologiczno-antropologicznej, jako

> **„...teologia, operując kategoriami sensu, celu i osoby, jest w stanie powiedzieć o człowieku więcej niż seksuologia ograniczona do opisu mechanizmów biologicznych.**

do świadectwa pierwotnego samorozumienia człowieka – zapisu tego, w jaki sposób postrzegał on własną tożsamość i źródła swojej wyjątkowości.

Analiza ta prowadzi do szeregu zasadniczych pytań: w jaki sposób człowiek rozumiał siebie na tle innych stworzeń? Jak interpretował swoją relację do Boga? Jak pojmował zróżnicowanie na płeć męską i żeńską? Wreszcie, jak definiował istotę relacji między nimi? Odpowiedzi na te pytania stanowią fundament dla integralnej refleksji nad naturą osoby ludzkiej.

dopuścił możliwość wręczenia listu rozwodowego „z powodu zatwardziałości serc waszych", jednak – jak podkreśla – „od początku tak nie było" (Mt 19,8).

Odwołanie do Księgi Rodzaju oznacza zatem powrót do najbardziej pierwotnego poziomu objawienia, do momentu, w którym zostaje ukazana pierwotna wizja człowieka i relacji między mężczyzną a kobietą. W tym właśnie punkcie narracja ewangeliczna zostaje zawieszona, pozostawiając czytelnika wobec fundamentalnego odniesienia do „początku" jako normatywnego źródła interpretacji.

> **Jedność mężczyzny i kobiety, wyrażająca pierwotną intencję Boga, nie może podlegać arbitralnemu naruszeniu przez człowieka.**

Na marginesie należy zauważyć, że z perspektywy prowadzonych rozważań drugorzędne znaczenie ma kwestia ostatecznej datacji tekstu czy też szczegółowe ustalenia dotyczące procesu jego redakcji. Istotne pozostaje natomiast to, iż został on uznany przez tradycję żydowską za tekst fundamentalny, stanowiący normatywny wzorzec kulturowy organizujący życie społeczne. Chrześcijaństwo przejęło ten przekaz jako własny, przypisując mu również charakter paradygmatyczny dla rozumienia człowieka oraz relacji, jakie tworzy on z Bogiem i z drugim człowiekiem – w szczególności trwałej relacji między mężczyzną a kobietą.

### Tekst kanoniczny

Podążając za myślą Jana Pawła II, warto zwrócić się ku archetypicznemu opisowi stworzenia człowieka. Papież rozpoczyna swoją refleksję od przywołania perykopy ewangelicznej opisującej rozmowę Jezusa z faryzeuszami na temat dopuszczalności oddalenia żony. W swojej odpowiedzi Jezus odwołuje się do „początku", cytując Ewangelię Mateusza: „Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną i będą oboje jednym ciałem" (Mt 19,4–5). Następnie wskazuje, że Mojżesz

Ów „początek" wskazuje, że w tajemnicy stworzenia człowiek zostaje ukonstytuowany jako „mężczyzna i kobieta". Na pierwszy plan wysuwa się tu jedność oraz nierozerwalność ich związku, ukazana jako pierwotny zamysł Stwórcy. Jedność mężczyzny i kobiety, wyrażająca pierwotną intencję Boga, nie może zatem podlegać arbitralnemu naruszeniu przez człowieka – „niech więc człowiek nie rozdziela" (por. Rdz 2,24). W tym kontekście warto przywołać refleksję Leszka Kołakowskiego, filozofa nieutożsamiającego się z żadną tradycją religijną, a zarazem dostrzegającego fundamentalną rolę chrześcijaństwa w kształtowaniu Zachodu. Pisał on: „Wolno podejrzewać, że monogamia jest wynalazkiem dobrym i wartościowym, niezależnie od tego, jak naprawdę funkcjonuje w czysto seksualnych sprawach, i że sukcesy intelektualne, artystyczne i techniczne Europy mają monogamię za jeden z filarów".

Istota człowieka zostaje określona przez jego podobieństwo do Boga: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam" (Rdz 1,26). Stwierdzenie to stanowi zasadniczy argument przeciwko redukowaniu człowieka wyłącznie do porządku świata przyrody czy do poziomu innych istot żywych. Akt jego stworzenia ma odmienny charakter niż stworzenie pozostałych bytów, co oznacza, że człowiek nie może

zostać wyczerpująco wyjaśniony w kategoriach jedynie widzialnych i materialnych.

Choć człowiek jest również istotą cielesną, jego cielesność nabiera specyficznego sensu i znaczenia, przekraczającego czysto biologiczny wymiar. Przekaz biblijny akcentuje przede wszystkim stworzenie człowieka w aspekcie jego podmiotowości, wskazując na jego wyjątkowy status wśród stworzeń oraz na jego zdolność do świadomego i wolnego odnoszenia się do Boga i świata.

### Błogosławieństwo płodności

Zasadnicza prawda o człowieku i jego podobieństwie do Boga odnosi się w równym stopniu do mężczyzny, jak i do kobiety. Jak stwierdza Księga Rodzaju: „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę" (Rdz 1,27). Bezpośrednio po tym akcie następuje pierwsze błogosławieństwo: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną" (Rdz 1,28).

Małżeństwo jest dla mężczyzny i kobiety naturalnym przeznaczeniem, przez co otwiera się perspektywa istnienia i trwania człowieka, które odnawia się przez prokreację, niejako „samoodtwarzalnie". Ta perspektywa jest głęboko osadzona w całej ludzkiej świadomości człowieczeństwa. Mężczyzna i kobieta, którzy „wyłonili się" z tajemnicy stworzenia jako brat i siostra, w swoim człowieczeństwie staną się później mężem i żoną.

Akt zjednoczenia małżeńskiego (nazwanie go współżyciem płciowym byłoby wypaczeniem tej relacji) jest w języku biblijnym nazywany „poznaniem". Jest to kolejny etap poznawania sensu własnego ciała, odkrywany wspólnie. W małżeńskim poznaniu kobieta jest „dana" mężczyźnie, a on jej. Każde z nich uczestniczy w tym poznaniu jako niepowtarzalny podmiot, jako „ja", jako osoba. Po akcie „poznania" tajemnica kobiecości ujawnia się poprzez macierzyństwo, kiedy kobieta staje się matką – źródłem nowego życia. Także tajemnica męskości odsłania się w swoim wymiarze rodzicielskim i ojcowskim. Rodzicielstwo sprawia, iż kobieta i mężczyzna poznają się wzajemnie w tym „trzecim", który od nich

**Małżeństwo jest dla mężczyzny i kobiety naturalnym przeznaczeniem, przez co otwiera się perspektywa istnienia i trwania człowieka, które odnawia się przez prokreację, niejako „samoodtwarzalnie".**

Opis ten, nasycony głęboką treścią metafizyczną, wyraża fundamentalne przekonanie o dobroci istnienia jako takiego, w tym również o dobroci istnienia człowieka. Stanowi on tym samym podstawę zarówno dla antropologii, jak i dla etyki, gdyż zakłada afirmację bytu oraz wpisaną w niego celowość. W tej perspektywie także prokreacja zostaje ukazana jako rzeczywistość dobra i wartościowa – jako swoista odpowiedź człowieka na stwórcze działanie Boga oraz uczestnictwo w dziele kreacji.

Więź mężczyzny i kobiety w sposób naturalny zawiera wymiar rodzicielski. Świadomość rodzicielskiego przeznaczenia własnej męskości i kobiecości jest wpisana w poczucie sensu ludzkiego ciała. pochodzi. W nim też rozpoznają oni na nowo swoje człowieczeństwo, swój „żywy obraz".

Pierwsza kobieta, stając się matką, ma pełną świadomość tajemnicy stworzenia, która odnawia się w akcie rodzenia. Ma też pełną świadomość udziału Boga i swego męża w swoim ludzkim rodzicielstwie. Wyraża to słowami: „urodziłam z pomocą Jahwe" (Rdz 4,1).

### Refleksje na dziś

Przedstawiona teologiczna koncepcja osoby ludzkiej, zakorzeniona w biblijnej Księdze Rodzaju, może

być współcześnie postrzegana jako echo przeszłości, świadectwo świata, który zdaje się przemijać na naszych oczach. Rzeczywiście, w obrębie kultury zachodniej obserwuje się proces stopniowego zanikania religii w jej tradycyjnej formie. Warto jednak zauważyć, że wraz z osłabieniem chrześcijaństwa zanika również podstawowa legitymizacja instytucji rodziny w naszej cywilizacji. Jej fundament stanowiła wiara w stworzenie człowieka przez Boga na Jego obraz i podobieństwo, a także w błogosławieństwo płodności przekazane pierwszej parze ludzi, rozumiane jako udział człowieka w dziele podtrzymywania życia na ziemi. W tym kontekście narodziny dziecka postrzegano jako dar Boży, który w pewien sposób przywołuje tajemnicę aktu stworzenia. Przekonanie o uczestnictwie człowieka w planie Opatrzności, wyrażone w biblijnym wezwaniu: „bądźcie płodni i rozmnażajcie się", przez pokolenia stanowiło istotne kulturowe zaplecze dla kształtowania i przeżywania życia małżeńskiego oraz rodzinnego.

Od kilku dziesięcioleci ów kulturowy fundament stopniowo słabnie. Złożona konstrukcja znaczeń i norm, jaką chrześcijaństwo wytworzyło wokół małżeństwa i rodziny, przeżywa wyraźny kryzys. Małżeństwo jest jedną z najbardziej pierwotnych instytucji ludzkich, obecną – w różnych formach – niemal we wszystkich kręgach kulturowych od najdawniejszych czasów. Osłabienie religijnej wizji świata pociągnęło jednak za sobą zauważalne rozluźnienie więzi małżeńskich, a w konsekwencji także spadek liczby urodzeń. Współcześni demografowie podkreślają przy tym jednoznacznie, że najważniejszym czynnikiem sprzyjającym decyzji o posiadaniu dzieci pozostaje trwały i bezpieczny związek.

**“Współcześni demografowie podkreślają jednoznacznie, że najważniejszym czynnikiem sprzyjającym decyzji o posiadaniu dzieci pozostaje trwały i bezpieczny związek.**

W perspektywie teologicznej człowiek postrzegany jest jako współpracownik Boga w dziele stworzenia. W tym ujęciu każde narodziny nie są jedynie faktem biologicznym, lecz wydarzeniem o wymiarze głęboko egzystencjalnym i duchowym. Narodziny dziecka nie zwiększają zatem jedynie „ciężaru" świata, lecz pogłębiają jego sens i znaczenie.

Lęk przed przyszłością jest realny. Jednak chrześcijaństwo od początku rodziło się nie z poczucia bezpieczeństwa, lecz z nadziei silniejszej niż okoliczności. „Bądźcie płodni" nie jest nakazem demograficznym, lecz wezwaniem do zaufania, że życie ma sens nawet wtedy, gdy historia wydaje się krucha. Żaden zatem lęk nie powinien rozstrzygać o wartości narodzin, lecz to, czy człowiek wierzy jeszcze, że istnienie jest darem. •

**OGŁOSZENIE**

*Organizator*

JP2 Centrum Myśli Jana Pawła II

instytucja kultury miasta stołecznego Warszawy

*Patron medialny*

Instytut Tertio Millennio

**W miejsce miłości, która jest z natury ofiarna i skierowana na drugiego człowieka, narcyzm oferuje niekończącą się psychoterapię i samodoskonalenie (...).**

**Christopher Lasch**
*Kultura narcyzmu. Amerykańskie życie w czasach malejących oczekiwań*

SŁUCHAJĄC DROGI

# STAWANIE SIĘ RODZICEM TO PROCES

Z **MAŁGORZATĄ STAŃCZYK, PSYCHOLOG**, DZIENNIKARKĄ I MAMĄ TRÓJKI DZIECI, ROZMAWIA **MARCIN NOWAK**.

**Marcin Nowak: Spotkałem się kiedyś z twierdzeniem, że ludzie, stając się rodzicami, rodzą siebie na nowo. Wydaje się, że gdy pojawia się w naszym życiu dziecko, dobrze być przygotowanym na to, że pewne rzeczy będziemy musieli przemyśleć, żeby mądrze i uważnie mu towarzyszyć.**

**Małgorzata Stańczyk:** Na to pewnie trudno się przygotować, dlatego że jest to takie doświadczenie, którego nie sposób sobie wyobrazić. Rodzicielstwo jest jakościowo niepodobne do niczego innego. Podoba mi się określenie, że rodzimy się na nowo. Rodzimy się jako matka, rodzimy się jako ojciec. Z drugiej strony coś tracimy też i myślę, że warto tego nie pudrować. Tracimy tych starych siebie, tych spontanicznych, czasem egoistycznych. W moim przypadku doświadczenie rodzicielstwa dotykało mojego egoizmu i pomagało sobie z nim radzić. Pamiętam, jak trudne było dla mnie to, że ja jestem zmęczona, potrzebuję spać, a równocześnie mam przed sobą na rękach dziecko, które mnie potrzebuje. Konfrontacja z taką odpowiedzialnością – całodobową i niezbywalną – może być szokująca.

Naturalną częścią tej relacji jest pewna asymetria. To nie jest relacja, w której na zmianę jesteśmy dającymi wsparcie i wspieranymi. Oczywiście, dzieci czasem mają taki pomysł, żeby nam zrobić herbatę, jak leżymy chorzy pod kocem, albo żeby się zatroszczyć i spytać, czemu jesteś smutny/smutna. Ważne jest jednak, żebyśmy pamiętali, że odwrócenie ról zachodzi dopiero na starość, kiedy rodzice mogą wymagać opieki. Dopóki dzieci nie dorosną, ten kierunek obdarowywania idzie zasadniczo w jedną stronę. Jest oczywiście w rodzicielstwie wiele chwil takiego sprzężenia zwrotnego, rezonowania, które nas ubogacają. I są to bardzo ważne chwile. Warto jednak się postarać, żeby źródło naszej wewnętrznej siły leżało w innych relacjach. Dzieci po prostu nie są w stanie być opiekunami swoich rodziców, wsparciem w kryzysie ani kimś, kto zadba o nasz dobry humor.

**Idea wychowania przez współpracę, którą pani proponuje, opiera się jednak na budowaniu relacji z dzieckiem, która jest satysfakcjonująca dla obu stron.**

**MS:** Tak, ale inicjatywa jest zawsze po stronie rodzica. Kiedy rodzice deklarują, że chcieliby

Małgorzata Stańczyk. Fot. Marek Zimakiewicz

**Każde doświadczenie dobrego czasu z dzieckiem, buduje platformę, z której można później sięgnąć do sytuacji trudnych.**

budować taką relację, i nie wiedzą, od czego zacząć, zazwyczaj pytam ich najpierw: kiedy ostatnio mieliście satysfakcjonujący czas razem ze swoimi dziećmi? Zdarza się, że taki czas mieli przedwczoraj, ale zdarza się też, że to pytanie jest źródłem bólu, dlatego że między rodzicami a dzieckiem napiętrzyło się tyle trudności, tyle konfliktów albo dziecko ma tak wymagające potrzeby, że rodzicowi trudno jest połączyć w jednym zdaniu rodzicielstwo i satysfakcjonujący czas.

Dla mnie to punkt wyjścia. Każde doświadczenie dobrego czasu z dzieckiem, buduje platformę, z której można później sięgnąć do sytuacji trudnych. Często kiedy pojawiają się trudności w relacji z dzieckiem, to pierwsze, co nam przychodzi do głowy, to walczyć z tym problemem. Ja zachęcam, żeby zaczynać od budowania tej płaszczyzny porozumienia. Nie chodzi o to, żeby ignorować problemy. Żeby się do nich zabrać, najpierw potrzebujemy nauczyć się rozmawiać o rzeczach przyjemnych, o rzeczach codziennych. Potrzebujemy dać dziecku doświadczyć tego, że nas naprawdę ciekawi, co się z nim dzieje. Może się okazać, że będziemy na początku rozmawiać o Pokemonach, *Minecrafcie* albo ciekawostkach o dinozaurach, co niekoniecznie jest naszym największym marzeniem. Żebyśmy jednak byli w stanie zacząć się uczyć rozmawiać o trudnościach, potrzebujemy dużo doświadczeń dobrej komunikacji i zbudowania takiego dwustronnego zaufania. Choć oczywiście są też wyzwania, z którymi trzeba się konfrontować natychmiast, kiedy chodzi o sytuację zagrożenia bezpieczeństwa, zdrowia czy życia.

**MS:** Wymienił pan z jednej strony autorytarne rodzicielstwo, w którym dziecko nie ma nic do powiedzenia. Mamy skłonność myśleć, że to model rodzicielstwa z przeszłości. To nieprawda. To dalej jest codzienność bardzo wielu dzieci w Polsce. Takie otrzymaliśmy wzorce i nie wszyscy mają zasoby i możliwości, żeby zbudować sobie nowe narzędzia. A z drugiej bardzo wielu dzisiejszych rodziców, którzy doświadczyli autorytarnego stylu wychowania, na pytanie, jak chcecie wychowywać swoje dzieci, odpowiada: byle nie tak. W związku z tym rzeczywiście zdarza się, że to wahadło wychyla się skrajnie w drugą stronę. To nie oznacza, że ci rodzice machnęli ręką, i na wszystko zamierzają dziecku pozwalać. To są rodzice, którzy bardzo nie chcą skrzywdzić swoich dzieci.

To, co pan nazywa drogą środka, nazywam rodzicielstwem bliskości. Nie polega ono wcale na tym, żeby chronić dziecko przed frustracjami, tylko na tym, żeby nauczyć się siebie, i na tym, żeby próbować traktować dziecko podmiotowo, widzieć jego godność i autonomię. Jestem przekonana, jako mama trójki dzieci, w tym już dwóch nastolatków, że to jest możliwe i że takie podejście może zrodzić piękne historie.

**W książce Rossa Greene'a *Porozumienie przez współpracę* o budowaniu satysfakcjonującej relacji z dzieckiem znalazłem inspirującą myśl: że w wychowaniu dziecka chodzi nie o kontrolę, ale o wpływ. Czym różni się kontrola od wpływu?**

> **Wszystkie zachowania kontrolujące, takie jak rozkazy czy manipulacja, paradoksalnie zmniejszają wpływ rodzica na dzieci.**

**To, co mnie urzekło w perspektywie wychowania przez współpracę, to zawierająca się w tej teorii równowaga między autorytarnym sposobem wychowywania a skrajnym pobłażaniem dziecku. Czy możemy powiedzieć, że to jest trzecia droga w procesie wychowania?**

**MS:** Zachowania kontrolujące to takie, które polegają na pomijaniu perspektywy dziecka. Pozytywny wpływ opiera się na współpracy i uwzględnieniu jego perspektywy, wewnętrznego świata, jego opinii. Wszystkie zachowania kontrolujące, takie jak rozkazy czy manipulacja,

paradoksalnie zmniejszają wpływ rodzica na dzieci. A narzędzi wpływu mamy bardzo dużo, począwszy od tego, jak układamy relacje z samym sobą i z drugim rodzicem. Narzędziem wpływu jest tworzenie dobrej atmosfery w domu i wszystko, co buduje relację, zacieśnia ją. Bardzo ważne są wszelkie działania, które podejmujemy razem z dzieckiem, które dają przyjemność, satysfakcję nie tylko dziecku, ale także nam. Warto poszukiwać takich, w które jesteśmy zaangażowani, bo sprawiają nam przyjemność, a w które równocześnie zaangażowane jest dziecko.

Rodzice często nakazują, zakazują, karzą. Wierzę, że wynika to z dobrych intencji, ale w pracy z rodzicami zawsze pytam, co chcą tymi metodami osiągnąć. Zwykle okazuje się, że jeśli te metody w ogóle są skuteczne, to tylko na krótką metę. W dłuższej perspektywie buduje między nami odległość, niszczą poczucie bezpieczeństwa. To może powodować, że dzieciaki będą budować – jak to nazywa Jesper Juul – swoje podziemie.

**MS:** To prawda, jest to taki sprytny trik: mówimy, że dbamy o współpracę, a tak naprawdę poszukujemy podporządkowania. Współpraca jest relacją dobrowolną, relacją, w którą wchodzimy z uwzględnieniem dwóch perspektyw i równej godności. W relacji rodzicielskiej jest to jednak bardziej skomplikowane, dlatego że dzieci są od nas zależne.

Dlatego wydaje mi się istotne, żeby sobie uświadomić, ile mamy nad nimi przewagi, ile mamy przywilejów w stosunku do nich. Nie chodzi wcale o to, żeby się ich wyzbyć, tylko o to, żeby ich świadomie używać. We współpracy rodzica z dzieckiem dąży się do tego, że będzie tak, jak ja chcę, albo tak, jak chce dziecko. We współpracy dąży się do spotkania. Konieczne jest, żebyśmy się wzajemnie usłyszeli, żebyśmy byli transparentni.

Dla mnie osobiście w budowaniu współpracy ważne jest pokazanie moim dzieciom, że proces jest dla mnie istotniejszy od celu. Na przykład w nauce: jestem gotowa wspierać je, towarzyszyć mu, ale bardzo mi zależy na tym, żeby cele i motywacja wypływały od niego. W ten sposób obydwoje jesteśmy niezbędni w tej relacji obydwoje, a równocześnie ramowe warunki określam ja jako rodzic. Czasem dzieci pytają, czy im coś kupimy, i częścią bycia rodzicem jest z miłością i transparentnie dzieciom odmówić. Warto jednak zdać sobie sprawę, że i my będziemy doświadczać ich odmowy i ich decyzji czasem zupełnie nie po naszej myśli. •

> **Czasem dzieci pytają, czy im coś kupimy, i częścią bycia rodzicem jest z miłością i transparentnie dzieciom odmówić.**

W pewnym zakresie to i tak musi wydarzyć się w okresie nastoletniości. Im więcej jednak naszego zaciekawienia, im więcej poważnego traktowania dziecka, tym większa szansa na to, że będziemy dla niego kimś ważnym, kogo chcą brać pod uwagę. I że mniej będą potrzebowały stawiać nam opór.

**Jest chyba taka pokusa, nawet przy dobrych intencjach, żeby używać pięknych słów o wpływie i współpracy, ale w rzeczywistości dalej ukrywać pod nimi pragnienie podporządkowania sobie dziecka.**

ROZMAWIAŁ:
**MARCIN NOWAK**
*Menadżer kultury, socjolog, publicysta, autor podcastów CMJP2 „Słuchając drogi”.*
*mnowak@centrumjp2.pl*

**Aby zrozumieć miłość swoich rodziców, musisz sam wychowywać dzieci.**

chińskie przysłowie

TEMAT NUMERU

# KIEDY PRZYSZŁOŚĆ SIĘ NIE RODZI

JESZCZE KILKADZIESIĄT LAT TEMU KOREA POŁUDNIOWA BYŁA KRAJEM RODZIN WIELODZIETNYCH. DZIŚ STAŁA SIĘ **SYMBOLEM DEMOGRAFICZNEGO KRYZYSU** I CORAZ CZĘŚCIEJ POJAWIA SIĘ W ŚWIATOWYCH MEDIACH JAKO **OSTRZEŻENIE PRZED DEMOGRAFICZNĄ KATASTROFĄ ROZWINIĘTYCH SPOŁECZEŃSTW**.

**MILENA GRUSZCZYŃSKA**
*Doktorantka geografii społeczno-ekonomicznej, zajmująca się badaniami nad rynkiem pracy i przemianami demograficznymi w Korei Południowej.*

Informacje o skali tego zjawiska przebiły się także do polskiej debaty publicznej. O demograficznej zapaści Korei Południowej pisały m.in. „Gazeta Wyborcza", „Rzeczpospolita", „Polityka", portale takie jak Onet czy TVN24. W artykułach malowana jest rzeczywistość większej liczby wózków dla piesków niż dla dzieci, wraz z fatalistycznymi prognozami mówiącymi o postępującym wyludnianiu się kraju. Dlatego właśnie Korea Południowa stanie się punktem wyjścia do analizy, jak i dlaczego współczesne społeczeństwo może w tak krótkim czasie znaleźć się na demograficznym zakręcie mimo potęgi ekonomicznej i stabilności politycznej.

## Od 7 do 0,7 dziecka w 7 dekad

Paradoks Korei Południowej polega na tym, że demograficzne załamanie jest bezpośrednim rezultatem jej sukcesu. Po wojnie koreańskiej (lata 50.–60. XX w.) na jedną kobietę przypadało średnio od 6 do 7 dzieci i stanowiło to naturalną konsekwencję powojennej biedy, tradycyjnych norm społecznych, braku możliwości i świadomości kontroli urodzeń. Dzieci były wartością nie tylko kulturową, ale też ekonomiczną, np. ze względu na wykonywanie prac polowych czy późniejszą opiekę nad rodzicami. Rodziny wielodzietne stanowiły podstawę społeczeństwa.

W latach 70. i 80. XX w. rząd zaczął postrzegać gwałtowny wzrost liczby ludności jako zagrożenie dla rozwoju gospodarczego, co zaowocowało intensywnymi kampaniami planowania rodziny. Hasła takie jak „Mała rodzina to szczęśliwa rodzina" (kor. 작은 가족이 행복하다) czy „Troje to dużo, dwoje to w sam raz" (kor. 셋은 많고 둘이 적당하다) szybko zapuściły korzenie w świadomości społecznej. Połączenie kampanii z gwałtowną modernizacją kraju doprowadziło do zapaści demograficznej.

Fot. Evgeniya Pron

Według danych południowokoreańskiego urzędu statystycznego współczynnik dzietności w roku 2024 wyniósł zaledwie 0,75 dziecka na kobietę, natomiast estymacje na rok 2025 prognozują spadek do około 0,65 dziecka na kobietę. Są to bezprecedensowe liczby, tak niskie, że demografowie mówią o swoistym eksperymencie społecznym, którego skutków nikt nie potrafi przewidzieć. Zwłaszcza że próg zastępowalności pokoleń wynosi 2,1 dziecka i jest daleko poza najśmielszymi nadziejami Koreańczyków.

> **W latach 70. i 80. XX w. rząd zaczął postrzegać gwałtowny wzrost liczby ludności jako zagrożenie dla rozwoju gospodarczego, co zaowocowało intensywnymi kampaniami planowania rodziny.**

### Mechanizm demograficznej pułapki

Kryzys demograficzny w Korei Południowej nie ma jednej, prostej przyczyny, której rozwiązanie w magiczny sposób uzdrowi społeczeństwo. Mechanizm działa jak domino. Drogie mieszkania prowadzą do odkładania małżeństwa, presja zawodowa wypiera życie prywatne, a normy społeczne nie nadążają za zmianami stylu życia. Wszystkie elementy tworzą zamknięty system naczyń połączonych, w którym każdy problem wzmacnia następny, a wyjście z tej spirali okazuje się – szczególnie dla młodego pokolenia – coraz trudniejsze, a często wręcz niemożliwe.

Dla wielu młodych Koreańczyków decyzja o posiadaniu dzieci zaczyna się od prostego pytania: czy stać ich na stabilne i komfortowe życie z potomkiem. Ceny mieszkań, w szczególności w aglomeracji seulskiej, osiągnęły poziom nieosiągalny dla osób na początku kariery zawodowej. Młodzi coraz częściej pracują na umowach czasowych lub w niestabilnych formach zatrudnienia. Koreański system gospodarczy premiuje elastyczność, mobilność oraz oddanie, ale nie zapewnia bezpieczeństwa, które jest kluczowe dla długoterminowych zobowiązań, takich jak wychowanie dzieci. W takiej sytuacji dzieci przestają być naturalnym etapem życia, a stają się luksusem obarczonym ryzykiem finansowym. Rynek pracy w Korei Południowej nie jest dostosowany do życia rodzinnego, gdyż opiera się na długich godzinach pracy, nadgodzinach i silnej lojalności wobec firmy. Dla kobiet posiadanie dziecka staje się zagrożeniem dla kariery zawodowej, włącznie z trwałą utratą pracy.

W południowokoreańskim społeczeństwie dziecko zawsze silnie kojarzono z małżeństwem. Także współcześnie tylko niewielki odsetek dzieci przychodzi na świat poza małżeństwem. Obecnie jednak sama instytucja małżeństwa traci na atrakcyjności, wiek państwa młodych rośnie, a coraz więcej osób decyduje się na życie w pojedynkę. Spadek liczby małżeństw bezpośrednio przekłada się na niską dzietność.

Mimo ewidentnego zwrócenia się w kierunku nowoczesnego stylu życia Korea Południowa pozostaje wciąż społeczeństwem silnie normatywnym. System wymaga od każdego perfekcji we wszystkich elementach życia. Od rodziców oczekiwana jest perfekcja w wychowywaniu swoich dzieci, pełne zaangażowanie w edukację, ale i stabilna kariera zapewniająca wysokie dochody. Kobiety znajdują się pod szczególną presją, gdyż muszą jednocześnie być idealnymi matkami, niezawodnymi pracownicami oraz cudownymi żonami. Wielu młodym taki model wydaje się nieatrakcyjny i decydują się na jego porzucenie.

### Trzy perspektywy – kobiety, mężczyzny i dziecka

Demografia to efekt codziennych wyborów konkretnych ludzi. Kryzys demograficzny w Korei Południowej rozgrywa się w relacjach między kobietami

i mężczyznami oraz w radzeniu sobie z dorastaniem dzieci. Aby spróbować zrozumieć, dlaczego posiadanie dzieci staje się trudną decyzją, warto spojrzeć na ten problem z trzech perspektyw: kobiety, mężczyzny i dziecka.

W przypadku wielu młodych Koreanek decyzja o macierzyństwie coraz częściej podejmowana jest w kontekście poczucia bezpieczeństwa, a nie osobistych pragnień. Choć pozornie zachęca się je do macierzyństwa, w praktyce system nie chroni przed jego konsekwencjami. Młode Koreanki podkreślają, że ciąża często sprowadza „karę za macierzyństwo" – utratę szans zawodowych i społeczny regres.

Dyskusja o demografii często splata się z debatą o feminizmie i narastającym antyfeminizmie. Dla młodych Koreanek feminizm nie jest ideologią, lecz językiem opisu codziennych doświadczeń: dyskryminacji na rynku pracy, nierównego podziału obowiązków domowych czy ograniczonych możliwości życiowych. Młodzi Koreańczycy natomiast często postrzegają postulaty równościowe jako zagrożenie dla własnego statusu i szans życiowych. Przeciwstawnie oceniany feminizm zaczyna być obwiniany za kryzys demograficzny, co prowadzi do dalszej polaryzacji społeczeństwa. Konflikt płci stał się samonapędzającym się mechanizmem: brak zaufania i narastające napięcia utrudniają budowanie relacji, związków i rodzin. Demografia przestaje być wyłącznie kwestią ekonomiczną czy polityczną, a staje się odbiciem głębokiego sporu o role płciowe, sprawiedliwość i przyszły kształt społeczeństwa.

Niestabilna sytuacja na rynku pracy sprawia, że wielu mężczyzn nie osiąga poziomu stabilności finansowej uznawanego za warunek małżeństwa i ojcostwa. Dodatkowo w Korei Południowej mężczyzn do trzydziestego roku życia obowiązuje niemal dwuletnia służba wojskowa, przez wielu z nich postrzegana jako strukturalna nierówność względem kobiet. Okres ten także opóźnia wejście na rynek pracy, zdobywanie doświadczenia zawodowego i finansową samodzielność, przez co moment „dorosłości" przesuwa się w czasie. W efekcie narasta frustracja, która coraz częściej znajduje ujście w radykalnych postawach i sprzeciwie wobec zmian społecznych. Odkładanie małżeństwa i decyzji o dzieciach staje się strategią radzenia sobie z presją.

Kolejnym często pomijanym elementem kryzysu demograficznego jest koreański system edukacji. Bardzo intensywny wyścig edukacyjny, który jest oparty na nieustannej presji na wyniki, sprawia, że wychowanie dziecka postrzegane jest jako długotrwałe obciążenie emocjonalne i finansowe. Rodzice pamiętający własne doświadczenia szkolne często nie chcą skazywać swoich dzieci na dorastanie w warunkach permanentnego stresu i rywalizacji oraz sami obawiają się konfrontacji, tym razem z innej perspektywy. Wielu rodziców świadomie uznaje, że nie dysponuje ani środkami finansowymi, ani zasobami psychicznymi, by stworzyć „idealne dziecko" w systemie, który nie toleruje przeciętności.

> **Obecnie sama instytucja małżeństwa traci na atrakcyjności, wiek państwa młodych rośnie, a coraz więcej osób decyduje się na życie w pojedynkę.**

O młodych Koreańczykach rozmawia się w dyskusji o demografii znacznie rzadziej niż o Koreankach, choć również oni funkcjonują pod silną presją społeczną i dorastają w świecie sprzecznych oczekiwań. Tradycyjny model mężczyzny jako głównego żywiciela rodziny wciąż kształtuje oczekiwania, mimo że realia rynku pracy uległy radykalnej zmianie.

### Za późno czy jeszcze na czas?

W odpowiedzi na pogłębiający się kryzys demograficzny rząd Korei Południowej od lat uruchamia kolejne programy mające przeciwdziałać obecnej sytuacji. Korea należy do państw, które przeznaczyły jedne z najwyższych ilości środków publicznych

Fot. Ooneiroslyl

> **Bardzo intensywny wyścig edukacyjny, który jest oparty na nieustannej presji na wyniki, sprawia, że wychowanie dziecka postrzegane jest jako długotrwałe obciążenie emocjonalne i finansowe.**

na programy pronatalistyczne. Obejmują one bezpośrednie transfery finansowe dla rodziców, dopłaty do opieki nad dziećmi, rozbudowę systemu żłobków oraz urlopy rodzicielskie. Rząd finansuje również liczne kampanie społeczne zachęcające do zakładania rodzin i posiadania więcej niż jednego dziecka. Skala zaangażowania jest imponująca, lecz efekty mierzone wskaźnikami demograficznymi pozostają znikome.

Przyczyną tej nieskuteczności jest przede wszystkim fakt, że państwowe działania skupiają się głównie na bodźcach finansowych, ignorując głębsze problemy strukturalne. Dofinasowania i ulgi nie rekompensują niestabilnego rynku pracy, długich godzin w biurze czy wysokich kosztów mieszkań. Szczególnie widoczny jest brak realnego wsparcia dla kobiet, które wciąż ponoszą największe koszty macierzyństwa – zawodowe, społeczne

i ekonomiczne. Potencjalne matki funkcjonują w modelu, który zmusza je do wyboru między karierą zawodową i stabilnością finansową a rodzicielstwem. Państwo próbuje koordynować decyzje jednostek, nie zmieniając systemu, stara się łagodzić objawy, a nie leczyć strukturalne przyczyny. W efekcie mimo rosnących nakładów na politykę rodzinną działania pozostają bez widocznych rezultatów.

Kryzys demograficzny w Korei Południowej nie jest efektem prostej niechęci do dzieci, to rezultat systemu, który przez dekady premiował wydajność, rywalizację i poświęcenie kosztem stabilności, równości i jakości życia. Demografia nie jest więc kwestią tylko prywatnych wyborów, lecz także zbiorowym odbiciem funkcjonowania całego społeczeństwa.

Pozostaje pytanie, czy państwo i społeczeństwo są gotowe potraktować demografię nie jako problem do „naprawienia" finansowymi zachętami, lecz jako sygnał potrzeby głębszej zmiany. Czy możliwe jest stworzenie systemu, w którym posiadanie dzieci nie wymaga heroizmu ani rezygnacji z dotychczasowego życia? A może Korea Południowa, jako demograficzne laboratorium współczesnego świata, pokazuje, jak wysoką cenę płaci się za rozwój, który nie uwzględnia ludzkich granic? ●

**Kryzys demograficzny nie jest w pierwszym rzędzie wynikiem braku zasobów materialnych, lecz raczej braku zaufania do przyszłości, braku nadziei i braku miłości (...).**

**Jan Paweł II**
Orędzie do Sekretarz Generalnej Międzynarodowej Konferencji na temat Ludności i Rozwoju z dnia 18 marca 1994 r.

MŁODE SPOJRZENIE

# DWA DYPLOMY, CZTERY JĘZYKI I STRACH PRZED JUTREM

**„KIEDY PLANUJESZ DZIECI?"** – TO PYTANIE, KTÓRE Z GRZECZNOŚCIOWEJ UPRZEJMOŚCI ZMIENIŁO SIĘ W TRIGGER DLA CAŁEGO POKOLENIA. **KIEDYŚ ODPOWIEDŹ BYŁA PROSTA: ZARAZ PO DYPLOMIE.** DZIŚ DYPLOM TO ZALEDWIE PIERWSZY STOPIEŃ W NIEKOŃCZĄCEJ SIĘ ESKALACJI „SAMODOSKONALENIA".

**NADZEYA GULINSKAYA**
*Studentka Uniwersytetu Warszawskiego na kierunku kulturoznawstwo Europy Środkowo-Wschodniej, stypendystka m.st. Warszawy im. Jana Pawła II. Interesuje się podróżami, językami obcymi i ekonomią.*

Współczesna dorosłość nie pachnie zasypką dla niemowląt, lecz świeżo parzoną kawą w biurze. W tym tekście chcę pokazać, dlaczego „potem" stało się słowem-kluczem naszych czasów i jak indywidualne wybory każdego z nas składają się na potężną zmianę demograficzną.

Dzisiejszy rynek pracy przypomina krainę po drugiej stronie lustra z powieści Lewisa Carrolla: trzeba biec z całych sił, żeby tylko pozostać w miejscu. Żyjemy w epoce „nadmiaru talentów". Gdy o jedno stanowisko ubiegają się dziesiątki osób z wyższym wykształceniem i znajomością trzech języków, ciągły rozwój (*lifelong learning*) przestaje być osobistym celem, a staje się wymuszoną strategią przetrwania.

## Bolesny start

Nie piszę tego tylko na podstawie suchych statystyk z raportów ONZ. To moje osobiste doświadczenie,

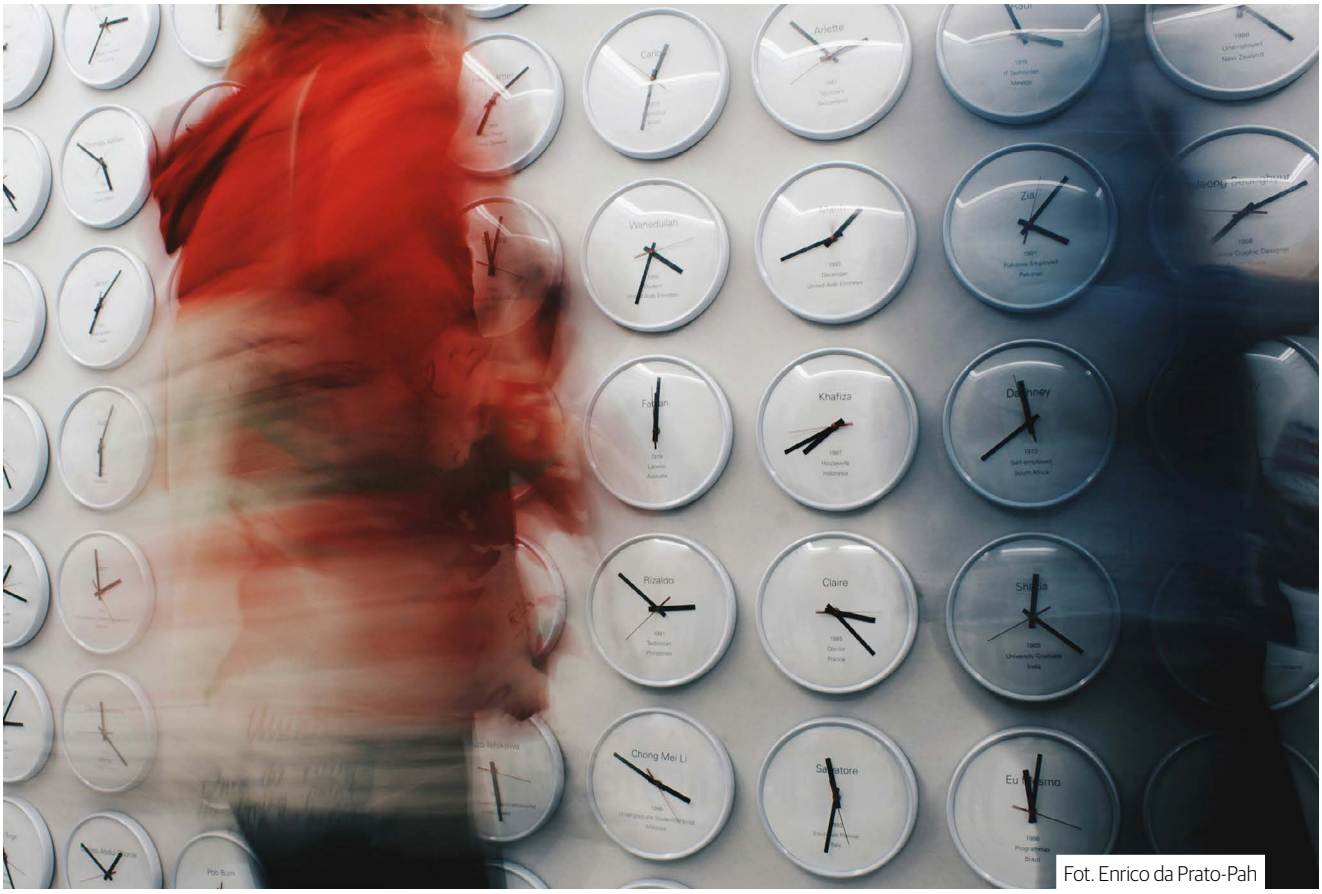


Fot. Enrico da Prato-Pah

> **...współczesny rynek pracy wymaga od ciebie pełnego oddania, zanim jeszcze zapewni ci środki na zaspokojenie podstawowych potrzeb.**

które boleśnie przeżyłam w ubiegłym roku. Wyobraźcie sobie portret „idealnego kandydata": dwa dyplomy licencjackie (w tym jeden z wyróżnieniem), pięć uczelni na koncie, w tym programy Erasmus, biegła znajomość czterech języków i dwa kolejne w stopniu podstawowym. Moje świadectwo maturalne to 10 na 10, średnia ze studiów – 96 na 100. Szczerze wierzyłam, że z takim bagażem będę rozchwytywana przez pracodawców.

Rzeczywistość okazała się brutalna. Na ostatnim roku studiów na Litwie przez pół roku desperacko szukałam... nie, nie fotela top-managera, a zwykłego stażu, by zaliczyć obowiązkową praktykę. Polska, Litwa, Łotwa, Estonia, Hiszpania, Włochy, Chorwacja, Niemcy, Portugalia, Czechy, Austria, Holandia, Belgia, Turcja, Gruzja, Grecja, Szwajcaria, Stany Zjednoczone Ameryki, Szwecja, Finlandia – łatwiej wymienić kraje, do których **nie** wysłałam podania o pracę. Wysyłałam 10–15 aplikacji dziennie. Setki

razy spotkałam się ze zignorowaniem mnie. Rzadkie rozmowy kwalifikacyjne prowadziły donikąd. Gdy na stanowisko juniora czy nawet stażysty wymaga się kilku lat doświadczenia, wpadasz w błędne koło. Skąd je wziąć w wieku dwudziestu kilku lat?

Moja droga zawodowa zaczęła się nie od oferty marzeń, lecz od pracy „pro bono". Bezpłatny staż, oparty na czystej inicjatywie i głodzie wiedzy. Gdy w końcu otrzymałam pierwszą wypłatę w kolejnym miejscu, wyniosła ona 100 euro miesięcznie. Tymczasem wynajęcie miejsca w wieloosobowym pokoju w akademiku kosztowało 160 euro. Wtedy stało się jasne: współczesny rynek pracy wymaga od ciebie pełnego oddania, zanim jeszcze zapewni ci środki na zaspokojenie podstawowych potrzeb.

### Ruchome piaski

Najstraszniejsze jest to, że moje doświadczenie nie jest odosobnione. Codziennie czytam wiele podobnych historii w Internecie i na LinkedInie. Niestety zniweczone marzenia i ambicje zawodowe nie są obecnie wyjątkiem od reguły, a raczej normą.

> **Programy typu 800+ to miły gest, ale w praktyce zaledwie kropla w morzu...**

Nawet gdy uda się przejść ten najtrudniejszy etap, grunt wcale nie staje się stabilny. Po kilku stażach zdobytych nadludzkim wysiłkiem znalazłam dobrą pozycję z obietnicą rozwoju. Odnieśliśmy sukces, wprowadziliśmy nowy produkt, moje wskaźniki rosły. Co mogło pójść nie tak? Odpowiedź jest prosta: zmiana kierownictwa, restrukturyzacja. Na półtora miesiąca przed końcem kontraktu dowiedziałam się, że współpraca zostaje przerwana. Nowy szef miał „swoją wizję" i swój zespół. Cały dział specjalistów, którzy postawili projekt na nogi, z dnia na dzień stał się zbędny.

To doświadczenie było jak zimny prysznic. Mój tata pracuje w jednej firmie od prawie trzydziestu lat, mama jest wierna swojej organizacji od ponad dwóch dekad, a dziadkowie przepracowali w jednym miejscu całe życie. W dzisiejszych realiach taki scenariusz to nieosiągalny luksus. Koncepcja dożywotniego zatrudnienia umarła, zastąpiona przez gospodarkę krótkich kontraktów. Jeśli moim bliskim do startu wystarczył jeden dyplom i rzetelność, ja z doświadczeniem nauki na pięciu uczelniach muszę bić się o najniższe stanowisko. Próg wejścia do „stabilnego życia" wzrósł do nieba. Jesteśmy zmuszeni do ciągłej zmiany miejsc pracy i nieustannego przekwalifikowywania się, aby nie utknąć w pułapce wynagrodzeń lub nie znaleźć się na marginesie po kolejnej redukcji zatrudnienia.

Kiedy widzisz, jak gwałtownie zmieniają się rynki, rozumiesz, że planowanie długoterminowe stało się ryzykowną awanturą. Założenie rodziny w oparciu o jedno miejsce pracy wydaje się dziś aktem skrajnej lekkomyślności. Dla moich rodziców praca była tym solidnym fundamentem, na którym spokojnie budowali rodzinę. Dla mojego pokolenia rynek pracy to ruchome piaski, po których trzeba biec z całych sił, nieustannie doskonaląc swoje umiejętności, aby po prostu nie zatonąć.

### Prosty rachunek

W tym kontekście liczby dotyczące spadku dzietności przestają być zagadką. Odłożone rodzicielstwo to nie egoizm, to instynkt przetrwania. Demografia to dziś nie kwestia biologii, lecz poczucia bezpieczeństwa, którego nam brakuje. Jak zdecydować się na dziecko, gdy każda przerwa w „samodoskonaleniu" czyni cię niekonkurencyjnym? Jako kobieta rozumiem, że nie mogę sobie pozwolić na „wypadnięcie" z obiegu na dwa–trzy lata z powodu urlopu macierzyńskiego, ponieważ w tym czasie moje umiejętności nie tylko pokryją się kurzem – staną się przestarzałe.

Odłóżmy na bok emocje i po prostu policzmy. Nawet jeśli zapomnimy o tym, że w 2025 r. średni czas poszukiwania pracy wynosił około 8

miesięcy, a w 2026 r. na każde wolne miejsce ubiega się 20 wykwalifikowanych kandydatów. Załóżmy, że masz szczęście. Znalazłeś pracę.

Ale tutaj czeka kolejna surowa próba rzeczywistości. Średnie wynagrodzenie młodszego specjalisty w Polsce wynosi obecnie około 4800–6000 złotych brutto. Po opłaceniu podatków pozostaje kwota nieco przekraczająca 4000–4500 złotych. Porównajmy to teraz z kosztami utrzymania: wynajem kawalerki poza centrum Warszawy kosztuje około 3000 złotych. Na jedzenie, ubrania, transport i rachunki pozostają dosłownie okruchy. Prosta matematyka wydaje bezlitosny wyrok: w świecie, w którym samotne życie to balansowanie na krawędzi, dziecko staje się niedostępnym luksusem.

Programy typu 800+ to miły gest, ale w praktyce zaledwie kropla w morzu, zwłaszcza że jej przyszłość pozostaje mglista – dziś jest, a jutro może zależeć od statusu zatrudnienia, który na obecnym rynku pracy bywa loterią. W ostatecznym rozrachunku cała odpowiedzialność finansowa i tak spada na barki rodziców, pozostawiając ich z tym wyzwaniem samych.

## Czy wystarczy czasu

Mam 24 lata. Piszę te słowa i boję się.

Po prostu boję się myśleć o dzieciach, kiedy nie mam pewności, czy mogę zapewnić im najjaśniejszą przyszłość, boję się urodzić dziecko, kiedy rozumiem, że sama nie zawsze potrafię pewnie stać na nogach, nie mówiąc już o tym, że trzeba ponosić odpowiedzialność za kolejne małe życie, boję się, że w pogoni za tym, co najlepsze dla mojego dziecka, próbując być konkurencyjną na tym szalonym rynku pracy, nie będę w stanie poświęcić wystarczająco dużo czasu mojemu synowi, aby nauczyć go być prawdziwym dżentelmenem, uprzejmym, taktownym i uważnym, ani mojej córce, aby wychować ją na piękną damę, mądrą, dobrą i zdeterminowaną dziewczynkę.

Ostatecznie kryzys demograficzny to nie liczby w tabelach Excel, to miliony niewypowiedzianych bajek na dobranoc i niewykonanych spacerów po parku. To mój strach i strach tysięcy takich samych „nadmiernie wykwalifikowanych" młodych ludzi.

Jesteśmy pokoleniem, które wykształciło w sobie żelazną dyscyplinę i nawyk osiągania niemożliwego. Jesteśmy gotowi być dorosłymi, jesteśmy gotowi wziąć na siebie odpowiedzialność. Ale współczesny świat przekształcił naturalne ludzkie pragnienie kontynuowania życia w skomplikowane równanie biznesowe, w którym zmienne – czynsz, podatki i ryzyko zwolnienia – nie chcą się układać na korzyść kołyski.

Dopóki stabilność pozostaje luksusem dostępnym tylko nielicznym, a rynek pracy przypomina walkę gladiatorów, „później" pozostanie naszym jedynym sposobem na przetrwanie. Nie rezygnujemy z przyszłości – po prostu czekamy na moment, w którym pozwolą nam przestać uciekać, abyśmy w końcu mogli zostać rodzicami. Ale czy wystarczy nam czasu, gdy ten moment nadejdzie? ●

**Bycie rodzicem to praca. Nieodpłatna, nielimitowana godzinowo, wymagająca dwudziestoczterogodzinnej dyspozycyjności.**

**Marta Wroniszewska**
*Matka bez wyboru.*
*O kobietach, które opuściły swoje dzieci*

MŁODE SPOJRZENIE

# ZA WCZEŚNIE NA DZIECI, ZA PÓŹNO NA MŁODOŚĆ

BIOLOGICZNIE JESTEŚMY GOTOWI NA DZIECI, **MENTALNIE WCIĄŻ UCZYMY SIĘ DOROSŁOŚCI**. CORAZ TRUDNIEJ ZNALEŹĆ WŁAŚCIWY CZAS NA DECYZJĘ O RODZICIELSTWIE.

**MAKSYMILIAN BEDNAREK**
*Student medycyny i autor esejów o psychologii i ludzkich zachowaniach. Interesuje się tym, jak współczesny styl życia wpływa na nasze decyzje, relacje i sposób myślenia.*

Większość moich rówieśników mówi, że na dzieci przyjdzie jeszcze czas. Sam, jako przedstawiciel pokolenia dwudziestolatków, również powtarzam to jak mantrę. Co sprawia, że ja oraz osoby z mojego otoczenia konsekwentnie odkładamy decyzję o rodzicielstwie „na później"? Przecież biologicznie i prawnie jesteśmy już dorośli. Mamy możliwość podjęcia pracy zawodowej, zyskania samodzielności i niezależności. Z perspektywy neurobiologii nasz mózg osiąga w tym wieku dojrzałość. Teoretycznie wszystko wskazywałoby na to, że jest to idealny moment na założenie rodziny.

Jednocześnie okres ten bardzo często pokrywa się z intensywną nauką oraz pierwszymi etapami budowania kariery zawodowej. Edukacyjnie i zawodowo wciąż jesteśmy „w drodze". Granica między młodością a dorosłością ulega rozmyciu, a my – mimo formalnej dorosłości – nie czujemy się jeszcze gotowi na rodzicielstwo.

To poczucie „bycia w drodze" jest dziś doświadczeniem pokoleniowym. Wielu z nas żyje w stanie ciągłego przygotowania – do kolejnego etapu edukacji, do lepszej pracy, do stabilniejszego życia. Trudno wskazać moment, w którym można powiedzieć: „teraz już wystarczy, teraz mogę pozwolić sobie na coś więcej". Rodzicielstwo, wymagające decyzji nieodwracalnej

i długoterminowej, szczególnie nie pasuje do tej logiki tymczasowości. W efekcie dojrzewamy biologicznie szybciej niż psychologicznie, a formalna dorosłość coraz rzadziej idzie w parze z gotowością do przyjęcia ról, które jeszcze niedawno uznawano za jej fundament.

zdobywamy doświadczenie, poszukujemy swojej tożsamości zawodowej i staramy się zapewnić sobie stabilną przyszłość. Dorosłość przestaje być punktem startowym po studiach; zamiast tego staje się procesem rozciągniętym na kolejne lata.

> **Wielu z nas żyje w stanie ciągłego przygotowania – do kolejnego etapu edukacji, do lepszej pracy, do stabilniejszego życia. Trudno wskazać moment, w którym można powiedzieć: „teraz już wystarczy, teraz mogę pozwolić sobie na coś więcej”.**

### Przedłużona młodość

Żyjemy w środowisku, które kładzie ogromny nacisk na wykształcenie i rozwój zawodowy. Zaraz po ukończeniu szkoły średniej wielu z nas decyduje się na studia trwające od trzech do pięciu lat. Status studenta pozwala na swoiste „przedłużenie młodości”. Nauka nadal kojarzy się z beztroską znaną z czasów szkolnych, nawet jeśli rzeczywistość studiów bywa znacznie bardziej wymagająca.

Status studenta pełni dziś funkcję bufora pomiędzy młodością a dorosłością. Z jednej strony daje poczucie sensu i celu, z drugiej – pozwala odsunąć w czasie konieczność podejmowania ostatecznych decyzji. Żyjemy w rytmie semestrów, sesji i kolejnych etapów kształcenia, co porządkuje życie i nadaje mu strukturę. Ta struktura bywa wygodnym usprawiedliwieniem dla odkładania pytań o przyszłość: o stabilność, odpowiedzialność i relacje długoterminowe. Dopóki „jeszcze się uczymy”, dopóty możemy uznać, że na poważne zobowiązania – w tym rodzicielstwo – jest jeszcze czas.

Wysoki poziom trudności studiów oraz czasochłonność nauki często sprawiają, że pozostajemy częściowo zależni od wsparcia rodziny. Status studenta zwalnia nas z pełnej odpowiedzialności, odkłada konieczność podejmowania decyzji „na serio” i pozwala skoncentrować się na nauce oraz życiu towarzyskim.

Po wielu latach kształcenia wchodzimy wreszcie na rynek pracy. Aplikujemy na stanowiska,

### Pokolenie „jeszcze nie teraz”

Kultura edukacji i pracy, wzmocniona międzynarodową mobilnością, promuje rozwój osobisty oraz „inwestowanie w siebie”. Narzuca koncentrację na karierze i odłożenie wielu życiowych decyzji na później. W tym kontekście perspektywa posiadania dzieci przestaje być postrzegana jako naturalny etap życia, a zaczyna funkcjonować jako decyzja potencjalnie zamykająca możliwości samorealizacji. Z zewnątrz taka postawa może wydawać się egoistyczna, jednak w praktyce często bywa logiczna. Utrzymanie rodziny wymaga stabilnych dochodów, a po wielu latach wysiłku włożonego w edukację i rozwój zawodowy trudno zrezygnować z wizji bezpiecznego i komfortowego życia. Jednocześnie nie istnieje jeden uniwersalny moment, który jasno sygnalizowałby, że można – lub należy – przesunąć pracę i samorozwój na dalszy plan na rzecz rodzicielstwa.

To poczucie zawieszenia między młodością a dorosłością nie jest doświadczeniem wyłącznie lokalnym. Podczas zagranicznych praktyk, wymian akademickich i programu Erasmus obserwowałem podobne podejście wśród rówieśników z wielu krajów i różnych kontynentów. Różniły nas języki, systemy edukacyjne i realia kulturowe, ale sposób myślenia o dorosłości i rodzicielstwie pozostawał zaskakująco podobny. Wszędzie dominowało przekonanie, że „to jeszcze nie ten moment” – że najpierw trzeba się ustabilizować, odnaleźć zawodowo i „poukładać życie”. Utwierdziło mnie to

Fot. Chansu Shin

w przekonaniu, że przedłużanie młodości jest dziś zjawiskiem kulturowym o charakterze globalnym.

### Medycyna jako szczególny przypadek

Charakter studiów medycznych, który znam z własnego doświadczenia, szczególnie dobrze ilustruje ten mechanizm. Droga do zawodu lekarza wymaga podporządkowania dużej części życia nauce już na bardzo wczesnym etapie edukacji. Same studia trwają sześć lat, po nich następuje obowiązkowy roczny staż. Większość absolwentów decyduje się następnie na specjalizację, trwającą od czterech do sześciu lat, łączącą intensywną pracę z dalszym kształceniem. Oznacza to, że dopiero około trzydziestego roku życia młodzi lekarze uzyskują pełne kwalifikacje specjalisty.

W tej strukturze edukacyjnej nie ma wyraźnie wyznaczonej „przerwy" na dzieci. Zamiast niej są kolejne seminaria, wykłady, zajęcia kliniczne, egzaminy, a po uzyskaniu dyplomu – długie godziny pracy oraz wyczerpujące dyżury. Status studenta przedłuża młodość, natomiast wejście na rynek pracy szybko ją kończy, zastępując ją intensywną karierą zawodową. Na rodzicielstwo często brakuje zarówno czasu, jak i przestrzeni psychicznej, mimo że zegar biologiczny zaczyna coraz głośniej o sobie przypominać.

W środowisku medycznym dodatkowym czynnikiem jest stałe obcowanie z odpowiedzialnością i ludzką kruchością. Już na etapie studiów uczymy się myśleć kategoriami ryzyka, powikłań i konsekwencji decyzji. Ta perspektywa, niezwykle potrzebna w pracy klinicznej, może paradoksalnie utrudniać podejmowanie decyzji osobistych. Rodzicielstwo przestaje być postrzegane jako naturalny element życia, a zaczyna jawić się jako projekt obarczony potencjalnymi zagrożeniami, wymagający pełnej gotowości emocjonalnej i organizacyjnej. Im dłużej funkcjonujemy w takim trybie myślenia, tym trudniej pozwolić sobie na niedoskonałość, która jest przecież nieodłączną częścią życia rodzinnego.

### Mentalność i perfekcjonizm

W całej dyskusji demograficznej ogromną rolę odgrywa aspekt psychologiczny. Obserwując siebie i swoich rówieśników, odnoszę wrażenie, że wielu młodych ludzi doświadcza poczucia bycia „niewystarczająco gotowym" na przyjęcie nowej roli życiowej. Świadomości odpowiedzialności związanej

> **... obserwowałem podobne podejście wśród rówieśników z wielu krajów i różnych kontynentów. Różniły nas języki, systemy edukacyjne i realia kulturowe, ale sposób myślenia o dorosłości i rodzicielstwie pozostawał zaskakująco podobny.**

z rodzicielstwem towarzyszy lęk przed utratą wolności i własnej tożsamości.

Istotnym czynnikiem jest także ambicja i stawianie sobie bardzo wysokich wymagań. Ambicja, która wcześniej motywowała do osiągnięć edukacyjnych i zawodowych, przenosi się na wyobrażenia dotyczące rodzicielstwa. Perfekcjonistyczna wizja bycia „idealnym rodzicem" sprzyja odkładaniu decyzji o dzieciach w czasie i prowadzi do nieuświadomionej prokrastynacji w tym obszarze życia.

W tym sensie odkładanie rodzicielstwa bywa nie tyle ucieczką przed odpowiedzialnością, ile próbą sprostania jej w sposób idealny. Chcemy być gotowi finansowo, emocjonalnie i życiowo – lepsi niż wystarczająco dobrzy. Problem polega na tym, że taka gotowość rzadko kiedy nadchodzi. Każdy kolejny

etap życia ujawnia nowe braki i nowe powody do odroczenia decyzji. Perfekcjonizm, który pomaga osiągać sukcesy edukacyjne i zawodowe, w sferze prywatnej zaczyna działać paraliżująco. W rezultacie odkładamy nie tylko decyzję o dzieciach, ale również moment, w którym pozwalamy sobie uznać własną dorosłość za wystarczającą.

> **Perfekcjonizm, który pomaga osiągać sukcesy edukacyjne i zawodowe, w sferze prywatnej zaczyna działać paraliżująco.**

W pewnym momencie styl życia zaczyna jednak zderzać się z biologią. Nie jesteśmy wiecznie młodzi, a ramy czasowe odgrywają istotną rolę w procesie prokreacji. Opóźniając decyzje reprodukcyjne, coraz częściej decydujemy się na pierwsze – a nierzadko jedyne – dziecko w późniejszym wieku. Konsekwencją tego zjawiska jest zmniejszająca się liczba potomstwa oraz rosnąca, często nieplanowana, bezdzietność.

Czy odkładanie rodzicielstwa jest zatem świadomym wyborem, czy raczej efektem presji kulturowej i środowiskowej? Skoncentrowani na zdobywaniu kolejnych osiągnięć edukacyjnych i zawodowych, często deklarujemy marzenie o kochającej rodzinie. Jednocześnie odsuwamy je w czasie, jakby było oderwane od codziennej rzeczywistości. Wydaje się, że dorosłość i rodzicielstwo przesuwamy tak daleko, iż coraz trudniej określić moment, w którym naprawdę się zaczynają. Oczekując „idealnego momentu", nie czujemy się ani finansowo, ani mentalnie wystarczająco bezpieczni. Łatwiej funkcjonować w kulturze niekończącej się autopoprawy i samorealizacji.

Być może pytanie nie brzmi dziś: dlaczego młodzi ludzie nie chcą dzieci?, lecz raczej: dlaczego tak trudno jest nam uznać moment, w którym jesteśmy wystarczająco dorośli, by je mieć? •

**Dziwaczny pomysł: rozmnażać się, kiedy nie lubi się życia.**

**Michel Houellebecq**
*Cząstki elementarne*

MŁODE SPOJRZENIE

# NASZE POCIECHY

„Dzieci są nadzieją, która rozkwita wciąż na nowo,
projektem, który nieustannie się urzeczywistnia,
przyszłością, która pozostaje zawsze otwarta".
Jan Paweł II

WEDŁUG SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO SŁOWO **„POCIECHA" OZNACZA COŚ, CO PRZYNOSI UKOJENIE I ZADOWOLENIE, A TAKŻE KOGOŚ, KTO POCIESZA W NIESZCZĘŚCIU**. TAKĄ WŁAŚNIE FUNKCJĘ PRZEZ OSTATNIE STULECIA PEŁNIŁY DZIECI.

**KATARZYNA PASZKIEWICZ**
*Studentka psychologii. Stypendystka m.st. Warszawy im. Jana Pawła II. Działaczka społeczna i nauczycielka.*

Gdy zmęczony rodzic wracał z pracy do domu, od drzwi witało go dziecko. Kochające dziecko, uosabiające prawdziwość, szczerość i oddanie, cieszące się na widok taty lub mamy. Ciężko, żeby takie przywitanie nie podniosło na duchu. Smuci mnie, że dzisiaj w społeczeństwie dzieci widziane są jako ciężar, który bardziej w życiu przeszkadza, niż przynosi pociechę.

## Wizerunek dzieci w mediach

John Locke twierdził, że rodzimy się jako „tabula rasa", czyli niezapisana tablica. Czeka ona, aby zostać zapełnioną poprzez wychowanie i doświadczenia. Uważam, że współczesne społeczeństwo zapomniało o tym, że dzieci to takie białe karty. Nie są z natury niegrzeczne, głośne czy przeszkadzające, a tak właśnie w moim odczuciu szufladkuje się dzieci.

Szczególnie dostrzegam to w przekazie mainstreamowych mediów, których treści moje pokolenie tak często konsumuje. Wiele reklam, takich jak „Protect Yourself" firmy Durex czy „Kidpocalypse Hero" firmy iRobot, przedstawia rodzicielstwo jako pasmo trudów i problemów. Dzieci ukazane są jako istoty wprowadzające chaos i destabilizujące dotychczasowe życie. Podobną narrację możemy dostrzec także na platformie TikTok, gdzie coraz większą popularność zyskuje trend „regretting motherhood". W krótkich filmikach młode mamy opowiadają o swoich trudnościach wychowawczych, nagrywając przy tym płaczącego albo wywracającego dom do góry nogami syna bądź córkę. Zmęczone wyrzeczeniami i bolączkami codzienności z maluchem, stwierdzają, że żałują zostania matką.

To dobrze, że młodzi ludzie chcą mówić o swoich problemach, a wizerunek wiecznie szczęśliwej matki nie jest już szeroko pojętą normą. Taki obraz macierzyństwa mógł kreować skrzywiony obraz świata.

Fot. Nikoline Arns

Trend „regretting motherhood" stawia jednak bycie matką w równie fałszywym, jednoznacznie negatywnym świetle, nie oferując żadnej alternatywy, pocieszenia czy wsparcia. Zamiast naturalnej i potrzebnej wymiany doświadczeń, która pozwala uświadomić sobie, że nie tylko ja borykam się z trudnościami, otrzymujemy ostrzeżenie: życie rodzinne na pewno nie będzie jak ze snu i nie zapewni spełnienia.

Jako studentka psychologii widzę potrzebę prowadzenia otwartego dialogu o rodzicielstwie jako o podróży, która jak każda większa wyprawa ma swoje góry i doliny. Moim celem jest stworzenie w przyszłości grup wsparcia dla młodych dorosłych będących rodzicami, w których będą oni mogli po prostu otworzyć się i skonfrontować swoje doświadczenia z doświadczeniami innych. Tylko tyle i aż tyle, bo czasem wystarczy usłyszeć zwykłe „jestem tutaj i rozumiem, że ci ciężko, mam tak samo, ale przebrniemy przez to razem".

### Czy rodzicielstwo się opłaca?

Podczas przygotowywania się do zajęć, które miałam odbyć z uczniami piątej klasy szkoły podstawowej, zobaczyłam posępnie zbliżającego się do drzwi chłopca. Tuż po przekroczeniu przez niego progu drzwi usłyszałam głębokie westchnięcie i krótkie zdanie: „Nie uwierzy pani, jaki jestem dziś zmęczony". Dowiedziałam się, że wracał on właśnie z zajęć pływackich, a po angielskim ze mną miał w planach jeszcze kolejne zajęcia językowe.

Ta sytuacja dobitnie mi pokazała, pod jak ogromną presją żyją współczesne dzieci oraz ich rodzice. Projekt do zrealizowania czy budowanie relacji pełnej miłości? To pytanie o cel rodzicielstwa towarzyszyło mi później w moich rozważaniach na temat demografii. Są miejsca na świecie, takie jak Korea Południowa, gdzie według badania przeprowadzonego w 2022 r. jedynie 2 procent rodziców nie płaciło za dodatkowe lekcje swoich pociech. W takiej rzeczywistości chęć zwiększenia dzietności w kraju jest nieodłącznie powiązana z obciążeniem ekonomiczno-społecznym. Pomimo że Europie daleko jeszcze do standardów obowiązujących w krajach azjatyckich, to jednak niepisana zasada o warunkach zapewnienia dziecku jak najlepszego startu w dorosłość obowiązuje. Skoro syn koleżanki uczy się trzech języków na zajęciach dodatkowych, to czemu moja córka ma odstawać od tempa rozwoju rówieśników.

### Czy każdy rodzic musi być rodzicem idealnym ?

Zwrot „dobre wychowanie" kojarzono kiedyś z twardą i nieugiętą ręką głowy rodziny kreującej hierarchię wartości dla wszystkich jej członków. Współcześnie dobre wychowanie stało się niedoścignionym ideałem, na drodze do osiągnięcia którego błędy są konsekwentnie piętnowane.

Obecnie moje środowisko zawodowe, czyli psychologowie i studenci psychologii, bardzo często wspomina o negatywnych skutkach pewnych praktyk wychowawczych, które niekiedy mogą doprowadzić do rozwinięcia się w dziecku zaburzeń na tle psychicznym. Oczywiście nie chcę negować znaczenia podkreślania błędów rodzicielskich i pokazywania, czego nie należy robić, abyśmy mogli wykształcić zdrowe i szczęśliwe nowe pokolenie. Myślę jednak, że mamy niedosyt programów wyposażających przyszłych rodziców w wiedzę, nie z zakresu oferowanego przez szkoły rodzenia, ale z obszaru kompetencji wychowawczych. Potrzebujemy szkoleń, które nie będą przesycone psychologicznym żargonem, lecz w sposób prosty i zrozumiały pokażą, że rodzicielstwo nie musi być trudne. Bycie rodzicem może być intuicyjne, a błędy są na tej drodze normalne.

> **Skoro syn koleżanki uczy się trzech języków na zajęciach dodatkowych, to czemu moja córka ma odstawać od tempa rozwoju rówieśników.**

Kluczem jednak jest umiejętność podnoszenia się z rodzicielskich porażek i wyciąganie z nich nauki na przyszłość.

### Gdzie jest rola dzieci w kapitalizmie?

Wielu naukowców określa czasy, w jakich obecnie żyje moje pokolenie, jako późny kapitalizm. Nic więc dziwnego, że realia ekonomiczne mają bezpośredni wpływ na poglądy społeczne generacji Z. Codziennie jesteśmy bombardowani reklamami próbującymi wpajać nam konsumpcję dóbr i usług jako najwyższą wartość. Podróże, wypoczynek i wellbeing to usługi, na których biznesy potrafią zarobić duże pieniądze, sprzedając nam iluzje dbania o siebie.

Według ankiety przeprowadzonej w 2025 r. przez „Gazetę Wyborczą" ponad połowa Polaków popiera powstawanie hoteli nieprzyjmujących rodzin z dziećmi. Czyżby był to wyraz współczesnej kondycji człowieka, starającego odgrodzić się od sytuacji kłopotliwych i trudnych? Nowa definicja prawdziwego odpoczynku zdaje się kompletnie eliminować podstawową komórkę społeczną na rzecz indywidualnego komfortu.

Jestem daleka jednak od stwierdzenia, że młodzi ludzie nie mają dzieci z wygody. Uważam raczej, że procesy wpajania konsumpcji jako najwyższego dobra wśród generacji Z zachodzą wręcz podświadomie. Latami jesteśmy bombardowani reklamami i sponsorowanymi treściami w mediach społecznościowych. Posiadanie dzieci musi więc konkurować z mnóstwem alternatyw (podróżowanie, konsumpcja dóbr, samorozwój), które przedstawiane są w bardziej atrakcyjny sposób niż rodzicielstwo.

Wpływ kapitalizmu na demografię widoczny jest w jeszcze jednej kwestii, a mianowicie w relacjach międzyludzkich. Duże korporacje, takie jak Uber Eats, zmniejszają konieczność interakcji z drugim człowiekiem do minimum. W przeszłości aby zjeść w restauracji, trzeba było wybrać się do danego miejsca, porozmawiać z kelnerem albo chociażby zadzwonić do lokalu, by złożyć zamówienie. Teraz wystarczy tylko parę kliknięć w aplikacji, a wybrane jedzenie zostanie dostarczone tuż pod drzwi bez konieczności wychodzenia z domu. Wiele firm zyskuje na tym, że relacje ubożeją, a młodzi ludzie coraz częściej mają problemy z wejściem w związki romantyczne czy przyjacielskie. W takim świecie bardzo trudno o wysoką dzietność, gdyż jak wynika z badań, większość dzieci rodzi się w małżeństwach, a utrzymanie zdrowego i szczęśliwego małżeństwa wymaga dużo pracy i poświęceń.

> **„...rodzicielstwo nie musi być trudne. Bycie rodzicem może być intuicyjne, a błędy są na tej drodze normalne.**

Uważam, że do zmiany nastrojów społecznych w temacie dzietności przyczyniły się również duże korporacje, które starają się nas nakłonić do stylu życia finansowo trudnego do pogodzenia z byciem rodzicem. Erich Fromm w swoich tekstach określał to zagadnienie jako problem „mieć czy być"? W dzisiejszych czasach, w dobie zmieniających się trendów, czasami trzeba mieć, żeby być – na przykład reprezentantem danej estetyki. Z rozmów z przyjaciółmi wywnioskowałam, że chcąc utrzymać swój status społeczny, często poświęcamy mnóstwo zasobów (nie tylko finansowych) na podtrzymanie sztucznie wykreowanej przez wielkie firmy wizji życia.

*

Święty Jan Paweł II mówił o dzieciach jako o największym darze, jaki Bóg może nam dać. To one przynoszą nam radość i nadzieję na przyszłość. W świecie, który próbuje ukazywać rodzicielstwo jako ciężar, ja chcę pamiętać, że dzieci to takie nasze pociechy. Szczere do bólu, pełne autentyczności i ciekawości świata. Chcą kochać i być kochane. Kultura i społeczeństwo uczą nas, że najważniejsze jest, by mieć. Dzieci pokazują nam, jak być. •

**Dążenie do pewności blokuje poszukiwanie sensu. Niepewność jest warunkiem koniecznym, aby skłonić człowieka do rozwinięcia swoich możliwości.**

**Erich Fromm**
*Niech się stanie człowiek*

KULTURA

# Jak dawaliśmy radę bez ciebie, Mały Człowieku?

Z **PAULINĄ GIWER-KOWALEWSKĄ I ADAMEM KOWALEWSKIM** O ŻYCIU CODZIENNYM DUŻEJ RODZINY ROZMAWIA **KATARZYNA LEMAŃSKA**.

**Chciałabym podzielić się swoją perspektywą. Wywodzę się z wielodzietnej rodziny. Jest nas czworo rodzeństwa. Dużym przeżyciem było dla mnie, kiedy moi rodzice, już będąc dziadkami, odebrali Karty Dużej Rodziny. Dopiero wtedy pomyślałam sobie, że według jakichś definicji jesteśmy dużą rodziną. Sama nigdy tak nas nie postrzegałam. Przeciwnie, uważałam, że jesteśmy bardzo małą rodziną, dla porównania: moja mama ma jedenaścioro kuzynostwa.**

**Paulina Giwer-Kowalewska:** Kiedy słyszę o dużej rodzinie, uśmiecham się szeroko. Nie mam w głowie złych myśli, negatywnych skojarzeń. Zawsze wywołuje to we mnie radość.
**Adam Kowalewski:** Mamy przyjaciół, którzy mają dziewięcioro dzieci. Pamiętam jedno z pierwszych spotkań z ich rodziną i nasz zachwyt, kiedy zobaczyliśmy reakcję ich dorosłych już dzieci na nasze maluchy. Któreś z naszych dzieci weszło do ich ogrodu, poszedłem za nim, a już za chwilę widziałem je na rękach ich najstarszej córki. To było takie naturalne. Obserwując większe rodziny, także naszą rodzinę, widzimy, że zawiązują się w nich mocne, głębokie więzi.

**Opowiedzcie, proszę, coś o sobie i waszych synach.**

**Paulina:** Jesteśmy małżeństwem od 11 lat, ale znamy się bardzo długo...
**Adam:** 21 lat jesteśmy razem.
**Paulina:** Mamy czterech synów: najmłodszy Tadzio ma 3 lata, Józef 5, Stanisław 8, najstarszy Franciszek ma 10 lat. Kiedy Tadeusz kończył 3 lata, to pierwszy raz obchodziłam trzecie urodziny syna, nie będąc w ciąży. Mamy teraz inną perspektywę. Przy małych dzieciach życie jest tak intensywne.
**Adam:** Franek i Stasiu chodzą do kameralnej szkoły poleconej przez przyjaciół.
**Paulina:** Jest tam sporo dużych rodzin, w tym środowisku jesteśmy jedną z mniejszych.
**Adam:** Gdy jakieś dziecko przychodzi do tej szkoły, zazwyczaj ma tam już siostrę albo brata. A drugą ekipę mamy przedszkolną, to właśnie Józio i Tadzio. Świetnie się tam odnaleźli, również dlatego, że są tam razem i mogą sobie pomagać.

**Jak godzicie rodzicielstwo z pracą? Wasze zawody wam w tym pomagają?**

Frajda Granda Bzik-Kolekttacz Art Fraction Foundation. Fot. Sławek Przerwa

**Paulina:** Skończyłam Wydział Teatru Tańca w Bytomiu. Już na studiach interesował mnie teatr dla najmłodszych. Patrzyłam na pracę w teatrze dla dorosłych jako trudną do pogodzenia z moimi marzeniami o byciu mamą. Obracałam się w środowisku młodych adeptów sztuki, którzy walczyli o swoje. Tworzyliśmy na studiach „zakon". Spędzało się w szkole dnie i noce, żeby coś komuś i sobie udowodnić. Dla mnie jednak cała ta walka, żeby być w gotowości do kariery aktorskiej – ciałem, twarzą, aparaturą mowy – była zgrzytem. Powtarzałam sobie: „przecież ja też chcę być mamą".

To jest mój rok sprawdzania, w czym najlepiej się czuję. Wcześniej nigdy nie pracowałam na etacie, byłam freelancerką. Dopiero teraz, gdy nasz najmłodszy syn poszedł do przedszkola, dowiedziałam się, co to jest urlop. A zaczęłam pracę, mając 15 lat. I niedawno, kilka tygodni temu, wzięłam pierwszy raz L4. To przełom w naszej rodzinie. Zazwyczaj pracowałam mimo przemęczenia, choroby, gorszego samopoczucia.

**Gratuluję! Czas na chorowanie i czas na odpoczywanie stają się luksusem. Sama zapisuję w kalendarzu swój czas wolny,**

> **Nie oczekiwaliśmy, żeby ktoś nad nami wisiał jak helikopter ratunkowy i rozwiązywał nasze problemy. Rodzicielstwo to nasze zadanie.**

Kiedy uczestniczyłam w pierwszych edycjach festiwalu „Sztuka Szuka Malucha" (teraz ten on nazywa się „Festiwal Najmłodszych" w Poznaniu), poczułam, że to jest kierunek, w którym chciałabym pójść. Widziałam tam spektakle wybitnych tancerzy z Europy dla „najnajów", czyli dla widzów poniżej 5 lat. Po spektaklu nie było klasycznych oklasków. Młodzi widzowie klaskali samym sobie, była to ich naturalna reakcja na to, co przeżyli. Zachwyciłam się tym. Jestem aktorką, tancerką i występuję w spektaklach dla rodzin z małymi dziećmi. Tworzę spektakle, choreografię do nich. Jestem też pedagożką, edukatorką, kreatorką autorskich warsztatów. Regularnie od wielu lat prowadzę grupy teatralne w Gminnym Ośrodku Kultury „Sokół". Prowadząc je, odczuwam wspólną energię. Najbardziej lubię spotykać się z rodzinami i myślę, że przez to, że jestem mamą, to współodczuwanie jest dla mnie łatwiejsze.

Od roku jestem na etacie, co jest dla mnie nowością. Pracuję w Centrum Kultury i Bibliotece Publicznej Gminy Suchy Las. Jestem też producentką, mam swoje stowarzyszenie z Anielą Kokoszą-Kolekttacz. Dużo się u mnie dzieje.

**a chciałabym na odwrót, by w kalendarzu były tylko wpisane zajętości. A ty, Adamie, jak łączysz pracę z byciem ojcem?**

**Adam:** Jestem anglistą i od skończenia studiów nieustannie, przez 15 lat, pracowałem na etacie w przedszkolu, w firmach handlowych, obsłudze klienta, w sprzedaży. Rzadko się trafia na szefa, którego interesuje to, że pracownik jest ojcem. Raczej oddajesz się na osiem godzin w kierat i masz być produktywny.

**Mogłeś skorzystać z urlopu tacierzyńskiego?**

**Adam:** Mieliśmy tylko krótkie urlopy po porodzie. W firmach, w których pracowałem, panowała narracja „Teraz jest sezon, trzeba zasuwać". Czasem siedziałem po godzinach w pracy.
**Paulina:** Kiedy Adam odwoził dzieci do placówek sam, bo ja byłam w domu z którymś maluszkiem, to dotarcie do pracy na 8:00 było dla niego praktycznie nierealne. Bardzo mnie to irytowało, że pracodawcy nie mieli zrozumienia dla jego spóźnień. Byłam gotowa – w kapciach, w piżamie, w trakcie połogu – pójść do tego szefa i mu wygarnąć, że jak on może

Frajda Granda Bzik-Kolekttacz Art Fraction Foundation. Fot. Sławek Przerwa

> **Mieć kilkoro dzieci to jest teraz kontrkultura. Nie płynie się w tym szerokim strumieniu. Za to daje się dziecku to, co według nas jest dla niego najlepsze. Zawsze się śmieję, że każde dziecko ma prawo do brata czy siostry.**

Adamowi zwracać uwagę o spóźnienie 15 minut. Dla mnie to absurdalne i mało wspierające.

**Adam:** Ten rok jest pierwszym, w którym pracuję na nowych zasadach. Mam swoich uczniów, sam tworzę mój kalendarz, więc więcej czasu mogę poświęcić sobie i rodzinie. Do tej pory wymienialiśmy się z żoną chłopcami. Co rano gonitwa, żeby ich wszystkich ubrać, ogarnąć, wepchnąć do placówki i gonić 45 minut do pracy. Po południu to samo.

Teraz staramy się lepiej zorganizować pracę i czas z dziećmi. Aktualnie to ja częściej ich odbieram z przedszkola. Ze szkoły chłopcy wracają sami. Najtrudniejsze było, kiedy byli młodsi. Wtedy rodzice malutkich dzieci potrzebują wsparcia

z każdej strony: od społeczeństwa, pracodawców, innych rodzin.
**Paulina:** Nigdy nie byliśmy jednocześnie na etacie. Z naszej perspektywy tak się po prostu nie da. Albo jeżeli się da, to kosztem relacji, przede wszystkim relacji z dziećmi.

**Jak sobie radzicie? Macie jakieś wsparcie?**

**Adam:** Wzięliśmy ślub w wieku 29 lat, byliśmy już niezależni finansowo i samodzielni. Nie oczekiwaliśmy, żeby ktoś nad nami wisiał jak helikopter ratunkowy i rozwiązywał nasze problemy. Rodzicielstwo to nasze zadanie.
**Paulina:** Dodajmy, że nie mamy dziadków na miejscu. Mama Adama jest już starszą osobą, nie jest w stanie zająć się dziećmi.
**Adam:** To raczej ona wymaga opieki ze strony swoich dzieci.

**Paulina:** Przed narodzinami najstarszego syna sytuacja była inna niż dzisiaj. Nie było wtedy 500+ czy 800+. I muszę też powiedzieć, że mimo iż urodziłam czterech synów, nigdy nie przysługiwał mi „macierzyński". To paradoks, prawda? Pracując na umowach zlecenie, umowach o dzieło, nie masz do tego dostępu. Nie było też tak, że chcemy założyć rodzinę dlatego, że mamy super sytuację finansową. Miała ona dla nas znaczenie, ale pragnienie założenia rodziny było ponad tym. To pragnienie kiełkowało w nas długo. Duże znaczenie ma, jaki obraz rodziny widzisz, przyswajasz w trakcie dorastania.

Kiedy zakochiwaliśmy się w sobie, zapytałam się Adama: „Właściwie to ile byś chciał mieć dzieci?". Odpowiedział: „Wszystkie". Po prostu: „Wszystkie". Tyle, ile będzie nam danych. My przyjęliśmy każde z naszych dzieci jako dar.

Za każdym razem, kiedy rodziło się nam dziecko i mieliśmy możliwość poznawania go jako człowieka, myśleliśmy: „Co my robiliśmy bez ciebie na świecie? Jak dawaliśmy radę bez ciebie, Mały Człowieku? Ty dopiero jesteś dopełnieniem naszego życia. Aha, to właśnie ciebie nam brakowało".

> **zapytałam się Adama: „Właściwie to ile byś chciał mieć dzieci?". Odpowiedział: „Wszystkie". Po prostu: „Wszystkie". Tyle, ile będzie nam danych.**

**Paulina:** Z kolei moi rodzice mieszkają w mieście oddalonym o 120 kilometrów. Mają wspaniałe relacje z wnukami, ale nie spotykają się zbyt często.
**Adam:** Nasi rodzice niosą swój bagaż – tata był sybirakiem, mama też ma historię wojenną, później w PRL ciężka praca, problemy, żeby cokolwiek odłożyć na przyszłość. Nikt nas nie namawiał na dużą rodzinę,, raczej w drugą stronę: że przecież z dziećmi ciężko się dogadać, że życie jest trudne, może dajcie spokój, może już wystarczy.

Mieć kilkoro dzieci to jest teraz kontrkultura. Nie płynie się w tym szerokim strumieniu. Za to daje się dziecku to, co według nas jest dla niego najlepsze. Zawsze się śmieję, że każde dziecko ma prawo do brata czy siostry.

**A wsparcie państwa? Jakie macie refleksje na temat systemowego wsparcia dla rodzin w Polsce?**

Jesteśmy dziwakami**,** którzy nie myśleli o wsparciu publicznym czy pieniądzach. Widzimy tego konsekwencje, bo nasza sytuacja finansowa nie jest stuprocentowo pewna, unormowana, ale nie przeszkadza nam to. Biorąc pod uwagę naturalną potrzebę bycia w bliskości z naszym potomstwem, rolą kobiety powinno być przede wszystkim zadbanie o bliskość z dzieckiem. Trudno mówić o łączeniu etatowej pracy obojga rodziców z posiadaniem dzieci. System, w którym żyjemy, nie pozwala na to, może kiedyś się to zmieni. Moja droga pokazuje, że można zdecydować się na bycie blisko z dziećmi przez pierwsze okresy ich życia kosztem stabilizacji finansowej, przywilejów wynikających z pracy na etat.

Fot. Rodzina Kowalewskich

**Paulino, powiedz, czy możesz liczyć na wsparcie w środowisku teatralnym?**

**Paulina:** Nie chcę uogólniać, ale w moim odczuciu kolejne ciąże są raczej traktowane jako coś dziwnego. Spotykałam się z uwagami w rodzaju „jesteś odważna", z sugestią, że może było to nieprzemyślane. Zdanie, które najczęściej słyszę, to „podziwiam cię". Wydaje się, że to miły zwrot, ale nie bardzo go lubię. Możliwe, że to we mnie jest problem, ale nie jestem przekonana, że ma on pozytywne znaczenie.
**Adam:** Nie chcę, żeby to zabrzmiało, że narzekamy, jaki świat jest zły. Trzeba jednak powiedzieć, że taka jest rzeczywistość – jak się decydujesz na dużą rodzinę, powinieneś mieć twardą skórę.
**Paulina:** Żarty, półżarty, dotyczące tego, że mam czwórkę dzieci, po prostu bolą. Ale ta chęć bycia mamą jest silniejsza, jest ponad to.

Chciałam jednak powiedzieć coś pozytywnego. O wsparciu, którego doświadczyłam w trakcie moich wyjazdów z Art Fraction Foundation i z Anielą Kokoszą. Podczas tournée naszego spektaklu „blisko" (produkcja: Centrum Sztuki Dziecka w Poznaniu) po najważniejszych festiwalach międzynarodowych w kraju i za granicą (Norwegia, Singapur, Irlandia, Francja, Chorwacja, Słowenia, Niemcy). Właściwie za każdym razem wyjeżdżałam albo będąc w ciąży, albo z małym dzieckiem. W ciąży czułam się bardzo dobrze, więc do końca grałam spektakle, tańczyłam, ruszałam się, występowałam na scenie. Po porodzie podróżowałam z dzieckiem, które aktualnie karmiłam piersią, musiało być blisko mnie. Tylko na czas spektaklu czy prowadzenia warsztatów oddawałam je komuś w opiekę. Barbara Małecka, scenografka spektaklu i producentka wyjazdów, zapowiadała nasze wydarzenia, mając w chuście naszego syna. W trakcie prób maleństwo leżało przy mnie, na macie czy na podłodze

Fot. Rodzina Kowalewskich

> **...nasza sytuacja finansowa nie jest stuprocentowo pewna, unormowana, ale nie przeszkadza nam to.**

baletowej, abym mogła uczestniczyć w próbach. Jak przygotowywałam się do spektaklu, nasz syn Staś miał opiekunki z całego świata, bo w festiwal zaangażowani byli artyści z innych krajów, niemówiący po polsku. Mieli jednak taki ludzki odruch, by pomóc. Nie stresowałam się, wiedziałam, że jak nie będę przez moment z moim synem, to nic mu się nie stanie. Czułam w tym dużą wartość dla siebie, dla nas. Dużym zaskoczeniem dla wielu była moja odwaga i uczestniczenie w wielu wydarzeniach z naprawdę małym dzieckiem. Najbardziej zapamiętana w środowisku była moja obecność z nowo narodzonym Tadziem podczas rezydencji artystycznej w Gdańsku. Najbliżsi, czuli, empatyczni artyści byli blisko mnie: Aneta Jankowska, Aniela Kokosza. Dziękuję Wam za to!

Udawało mi się zagrać spektakl w ósmym miesiącu ciąży. Dużo wtedy słyszałam uwag, że fajnie jest widzieć tancerkę, zawodową aktorkę, która nie boi się pokazywać ciała i siebie na każdym etapie. Mamy, których ciało zmienia się po ciążach, widziały w tym siebie. Aniela Kokosza, z którą gram i współtworzę spektakle, żartowała: „Nieważne, jak ja zagram, i tak wszyscy gratulują tobie". Czułyśmy,

że moja obecność na scenie wnosi zupełnie inne rewiry skojarzeń, wzruszeń.

Od kiedy jestem mamą, przestałam myśleć, że muszę coś komuś udowadniać. W środowisku artystycznym wiecznie coś musisz udowadniać. Ciągłe castingi/ przesłuchania sprawiały, że zatracałam uważność na siebie. Na to, kim jestem i kim chcę być. Dzięki dzieciom mam poczucie, że ten najważniejszy casting zdaję. Nic mi tak nie otworzyło głowy, nie ugruntowało mojej pewności siebie, nie wzmocniło mnie na scenie jak właśnie relacje z dziećmi. Dzięki nim dowiedziałam się o sobie najwięcej, również na temat tego, nad czym muszę pracować. Na bycie mamą zdecydowałam się w czasie, kiedy byłam w najlepszej formie. Kiedy po studiach miałam ciało najbardziej gotowe do działania.

**Co wam pomaga w codziennym życiu z taką gromadką?**

**Adam:** Kiedy rozmawiamy z innymi rodzicami, często słyszymy, jak lecą na złamanie karku, żeby dziecko odwieźć ze szkoły, bo mu się może stać krzywda. Dzięki temu, że u nas dzieci jest więcej, są one bardziej samodzielne i pragną sprawczości. Chłopcy mówią: „Nie, my już nie chcemy, żebyście nas odwozili. Będziemy jechać sami. I wrócimy na czas, żeby zdążyć na basen, ogarniemy to". I to się udaje – mimo że nie mają komórki.

Wydaje mi się, że takie podejście rozbraja z poczucia kontroli. To oczywiście nie wiąże się bezpośrednio z liczbą dzieci, tylko z podejściem do nich. Niektórzy traktują dziecko jako element „projektu geniusz". Pewnie przy jednym dziecku łatwiej o tego typu podejście. Jak jest duża grupa, to i tak nie masz szans na kontrolę nad wszystkim.

**Paulina:** Tak, brak kontroli jest dobry.
**Adam:** I druga rzecz: zawsze staraliśmy się traktować dzieci podmiotowo. Uwielbiałem spełniać się w roli męża, kiedy Paulina była w ciąży. Może dlatego nasze chłopaki też wchodziły w to jak w masło. Nie przeżywali stresu, zazdrości, gdy pojawiały się kolejne. Mieli więź z tym człowiekiem już w brzuchu. Dzieci były bardzo chciane, a teraz chłopaki stanowią naprawdę zgraną paczkę.

> **...fajnie jest widzieć tancerkę, zawodową aktorkę, która nie boi się pokazywać ciała i siebie na każdym etapie. Mamy, których ciało zmienia się po ciążach, widziały w tym siebie.**

**Paulina:** To absolutnie nie znaczy, że w codzienności nie ma trudnych chwil. Czasami mam ochotę wyrzucić ich na balkon i zamknąć za nimi drzwi. Ale kiedy mam gorszy dzień, to miłość w rodzinie jest tak ogromna, że ona się rozkłada. Ten „gorszy" dzień jest zawsze o mnie. O moich brakach, moim przebodźcowaniu, moim nieprzepracowanym temacie. Jeśli zawalę, to ten mały człowiek ma jeszcze kolejną osobę w postaci taty czy braci.

**Dziękuję wam za rozmowę.** •

## Paulina Giwer–Kowalewska

Aktorka, performerka, edukatorka. Absolwentka AST im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie – Wydziału Teatru Tańca w Bytomiu. Aktorka w spektaklach: *blisko* (Centrum Sztuki Dziecka), *Tu mieszkamy* (Art Fraction Foundation/ Teatr Animacji) i „Frajda Granda Bzik" (Art Fraction Foundation/ Kolekttacz), prezentowanych na najważniejszych festiwalach w kraju i na świecie. Koordynatorka wydarzeń artystycznych w domach kultury. Pracuje jako twórczyni niezależna, prowadząc autorskie warsztaty dla rodzin, dla grup o różnych potrzebach. Od 2020 współtworzy Kolekttacz. Pracuje z obiektami sensorycznymi Intibag, pogłębiając wiedzę na temat Metody Intibag. Aktualnie pracuje w CKiBP Suchy Las i GOK Sokół.

## Adam Kowalewski

Filolog języka angielskiego. Czuły, aktywny tata czterech synów.

**Współczesny człowiek boi się porażki w roli rodzica czy małżonka, ponieważ uwierzył w mit rodziny bezkonfliktowej.**

**Salvador Minuchin**
*Rodziny i terapia rodzin*

KULTURA

# Z MATKI OBCEJ

**ZOFIA BECKER**
*Studentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, stypendystka m.st. Warszawy im. Jana Pawła II. Interesuje się literaturą romantyzmu i XX w.*

*Małżonkowie w domach tego miasta,*
*miłujcie się nawzajem bardziej,*
*niż miłujecie wasze życie!*
*I wiedzcie: nie dla samego życia*
*powierzono wam ziarno życia,*
*lecz dla waszej miłości!*
*Wy jesteście mostem nad przepaścią,*
*po którym umarli wracają do życia.*
Hugo von Hoffmanstahl

Jak poruszać się w ciasnej klatce istnienia, której ściany ranią, i oddychają jękiem, bo są zrobione z tej samej, ranliwej tkanki, co my? Dręczy mnie żałośnie pospolity lęk, że nie da się żyć bez zadawania cierpienia. Nasz świat pogrąża się we wszechkryzysie, a my żadną miarą nie potrafimy przewidzieć, co on ostatecznie obejmie. Ani co przeżyje.

*

Kiedy człowiek uświadamia sobie, że jest obarczony „grzechem istnienia"? Werter postanawia się zabić na drodze między drzwiami a furtką, zrozumiawszy, że każdy jego krok niesie zniszczenie rzeszy mrówek. „Grzech istnienia" znamy też pod mianem skazy gnostycznej, czyli obarczenia wiedzą, która staje się czymś plugawym, zamiast nieść wyzwolenie. Mam zresztą dość sceptyczny stosunek do stawiania znaku równości między wiedzą a cnotliwym życiem – nasz wiek udowadnia to najdobitniej. „Samoświadomość" – złudne hasło, bo nie poznajemy samych siebie przez introspekcję; to jak opuszczony Pierrot na deskach pustego teatru. Dowiadujemy się czegoś o sobie tylko w związkach z innymi, i to takich, które nieustannie obdzierają nas ze złudzeń. Sándor Márai pisał, że bal maskowy może być tylko krótkotrwały,

> **Dowiadujemy się czegoś o sobie tylko w związkach z innymi, i to takich, które nieustannie obdzierają nas ze złudzeń.**

a jakakolwiek postawa, która próbuje zbudować swój świat poza porządkiem ludzkim, nie jest prawomocna. „Nikt nie ma prawa żyć tylko dla siebie". A nasz czas próbuje zadać gwałt tej prawdzie. Wierzymy, że bycie *w porządku* zależy od naszej postępowości, otwartości, tolerancji – bezwarunkowej, bezmyślnej. Dajemy porwać się wirowi ambicji i pragnień bardzo małych, lamentowi nad rozbitym garnkiem.

Nasza samoświadomość to tylko nowa odsłona gnozy, a jej niemożliwe do pogodzenia sprzeczności wynikają z tego, że pozbyła się Boga i uwielbiła materię. Dlaczego żyjąc, niszczymy naszą planetę? Dlaczego nie wiemy, jak zawrócić? Według świętego Augustyna zło przyrody to rezultat ludzkiego grzechu. *Natura devorans, natura devorata* pozostaje doskonale dobra. Bóg ma czyste ręce.

> **„...krępuje nas rodzicielstwo, które wymaga od nas zaakceptowania własnej skończoności, porzucenia roli dziecka, aby przyjąć dziecko na świat.**

Jesteśmy bardziej czuli na cierpienie świata niż kiedykolwiek w historii naszej cywilizacji. Jedni mówią o pokoleniu wrażliwych, drudzy – o końcu ewolucji. Być może spełniamy modernistyczny topos „ostatniego z rodu" – tego, w którym rozwój cywilizacyjny doprowadził do stworzenia istoty najsubtelniejszej i najwznioślejszej, a przez to niezdolnej do życia. W zamęcie polaryzacji i traconego języka rozbrzmiewają słowa: nie da się istnieć bez sprawiania bólu innym. Odpowiedzią na to ma być czułość, wrażliwość. Niektórych zwodzi iluzja „miłości do rodzaju ludzkiego" (na marginesie – *kocham* to najbardziej nadużywane przez nas słowo. Dzieci jednak słyszą je rzadko). Wyznanie miłości skierowane do wszystkich nie sięga naszego bliźniego. Byron wywołał skandal *Kainem*, ponieważ przedstawił Szatana jako tragicznego buntownika za wolność. Kain, wrażliwszy z braci, nie może znieść składania Jehowie krwawych całopaleń. Lucyfer uwodzi go tą samą obietnicą, którą skusił Adama i Ewę – chce odsłonić przed nim prawdziwy los ludzkości, wciąż skrywany przez najsurowszego Sędziego. Lucyfer żałuje ludzi, bo kochają skazane na zagładę. Kain żałuje Lucyfera, bo nie kocha niczego. Szatan wcale nie mami syna Ewy władzą ani bogactwami. Zabiera go do królestwa śmierci, zamieszkałego przez cienie istot z poprzednich czasów, poprzedniej ziemi. Kiedy wracają, Kain nie chce pozwolić Ablowi złożyć ofiary z baranka. Nie może pozwolić.

Trudno mi nazwać, co tkwi w środku tego dziwnego splotu, ale im więcej słyszę o względności wszystkiego, tym częściej myślę o manichejczykach, wierzących, że Jezus wcale się nie wcielił. Jego ciało było pozorne, jadł mięso tylko pozornie i pozornie cierpiał na krzyżu. Doznanie naszej śmiertelności jest głęboko upokarzające. Nie krępuje nas dłużej nagość. Krępuje nas nasza śmiertelność, więc krępuje nas rodzicielstwo, które wymaga od nas zaakceptowania własnej skończoności, porzucenia roli dziecka, aby przyjąć dziecko na świat.

*

Przeraża mnie metafizyczny dramat macierzyństwa. Rodzimy życie, ale jednocześnie rodzimy śmierć. Istnieje długa, sięgająca Bizancjum tradycja przedstawiania Madonny wskazującej na Dzieciątko wyposażone w symbole męki: czerwone korale, szczygła. Przygląda się Mu spod ciężkich powiek. Ten moment przerażenia łączy każdą matkę z Maryją. Czy wszystkie kolędy-kołysanki spłycają jej rozdarcie w chwili, gdy wita Go na świecie? Nie. Synek płacze, trzeba go uspokoić.

W poemacie *Raj utracony* John Milton opisał moment, kiedy Ewa to sobie uświadamia. Zaczyna namawiać Adama do samobójstwa: „Bezdzietnym jesteś, bezdzietnym pozostań / I tak pozbawisz śmierć kąsków łakomych". Jak poświęcić życie dla innego życia, wiedząc, jak kruche będzie, i jak nigdy nie zdołamy go ochronić? Czy mamy prawo powoływać ludzi na świat, kiedy dąży do nieuchronnej katastrofy?

Autorka grafiki: Aleksandra Pulińska www.instagram.com/aleksandra_pulinska/

Czy Bóg miał prawo powołać człowieka na świat, nie dając mu żadnego wyboru?

*

Według Williama Wordswortha dziecko poznaje świat przez jego odbicie w oczach matki. Ona, jako przedstawicielka niedostępnego jeszcze świata, uczy nas praw i relacji panujących nad wszystkim, co żywe. Relacja z matką jest odzwierciedleniem więzi, która łączy człowieka z naturą – więzi jednocześnie rodzinnej i równie wszechmocnej jak prawa grawitacji. W osobie matki ogniskuje się całość ludzkiego doświadczenia, które staje się naszym udziałem dzięki Jej bliskości.

Z miliona żydowskich dzieci w Polsce Zagładę przeżyło pięć tysięcy. To jedno na dwieście. Rachela Auerbach 20 listopada 1941 r. zapisała w dzienniku: „Dwie rzeczy tylko prosperują w zamkniętym mieście, dwie ważne bardzo rzeczy: miłość i śmierć". Pisała też, że działalność instytucji dobroczynnych w getcie powinna być raczej nazywana śmiercią na raty. Uratować od śmierci nie można, można ją tylko odwlec, przewlec. Ocalone Archiwum Ringelbluma ciągle daje świadectwo dwóch innych rzeczy.

Po pierwsze: ratującej aktywności kobiet. Opiekujących się chorymi rodzicami, walczących o chleb dla dziecka, wydających ostatnie oszczędności na godny pogrzeb brata. Najbardziej utkwił mi w pamięci taki epizod: młody chłopiec, kilkunastoletni, a raczej zwierzę ludzkie w obławie. Łapanka. Tupot nóg esesmanów. Kilka kobiet z dziećmi zbija się w ciasną grupkę, chowają chłopca w wejściu do domu. Stoją i spokojnie, beznamiętnie przyglądają się esesmanom, dopóki zagrożenie nie przeminie. Jedno życie. Nie uratowane. Przedłużone.

Jednocześnie Borowski: matki wyładowywane z wagonów odrzucają swoje dzieci, martwe i żywe, jak zawadzające toboły. Dylemat niewyobrażalny: ocalić dziecko czy siebie? W moim kościele, na miejscu zdemontowanego bocznego ołtarza, stoi portret Stanisławy Leszczyńskiej, położnej, która w Auschwitz przyjęła – według własnych szacunków – trzy tysiące porodów. Sprzeciwiała się surowemu nakazowi hitlerowców, by wszystkie nowo narodzone dzieci natychmiast zabijać, i może zawziętość, prostolinijność i upór Leszczyńskiej sprawiły, że jej samej nie spopielono. Po wojnie złożyła raport, opowiedziała o kobiecie kilka godzin po porodzie wezwanej na śmierć, jak wyszykowała ją – z niemowlęciem owiniętym w gazetę – do tego marszu. Dzieci ocalało raptem kilkadziesiąt, ale była przekonana, że skoro udało się uratować je wtedy, musiały przeżyć wszystkie. Wiele lat przedtem, zanim rozpoczęła pracę jako akuszerka, złożyła ślub Bogu, że jeśli straci przy porodzie choć jedno niemowlę, porzuci swój zawód.

Po drugie: głównym celem morderców zawsze były matki z dziećmi. Jeśli dziecko, wpatrując się w oczy matki, rzeczywiście pije sens otaczających je przedmiotów, rozwija więzi łączące je ze światem w jego prawach i tożsamości – jeśli przez oczy matki poznaje świat i staje się sobą – aby zniszczyć kulturę, należy zniszczyć matki. Wszędzie niosę ze sobą jedną stronę z Archiwum Ringelbluma, testament Geli Seksztajn-Lichtensztajn. Była malarką, bardzo zdolną, ale brakowało warunków, by rozwinął się jej talent. W getcie urodziła córeczkę. Zanim tysiące dokumentów zebranych przez Ringelbluma i jego współpracowników spoczęło w ziemi, pisała: „Nie proszę o pochwały, lecz tylko o zachowanie pamięci o mnie i mojej córeczce Margelit. To jest moje szczęście i moja duma. Udane, zdolne i ładne dziecko. To jest również mój dramat i ból. Jeśli chciałabym żyć, to dla mojej ukochanej córeczki".

*

Mówi się z nawyku o kusicielce Ewie, sprowadzając historię pierwszych rodziców do przewinienia kobiety, która urodziła wszystkie nasze nieszczęścia.

> **Relacja z matką jest odzwierciedleniem więzi, która łączy człowieka z naturą – więzi jednocześnie rodzinnej i równie wszechmocnej jak prawa grawitacji.**

Ale kara jest wspólna, nie tylko w tym sensie, że wychodzą z ogrodu wsparci na sobie. Pierwotna harmonia płci, równowaga dopełniających się przeciwieństw i braków, zostaje bezpowrotnie zburzona. Nie uciekajmy w uproszczenia, jakoby historia naszej cywilizacji była historią wzrastania mężczyzn we władzę kosztem kobiet. Może obecny kryzys, nazywany „słuszną śmiercią męskości", samotność mężczyzn, którzy „nie nadążają" za ambicjami, możliwościami, pragnieniami kobiet XXI w., jest tylko kolejnym stadium tego strasznego rozłamu między Adamem i Ewą – i wcale nie padło tu ostatnie słowo. Bo „nie jest dobrze, aby mężczyzna był sam".

*

Jest taka prawosławna pieśń bożonarodzeniowa, której słowa brzmią „Dziewica rodzi Niedostępnego". Słuchałam jej w najzimniejszy dzień roku w moim kościele, który stał się mój niejako wbrew woli, a kształtem przypomina zdobioną szafę na Torę. „Poznanie dobra i zła jest nam dane w samym biegu krwi. / W tuleniu się dziecka do matki, bo w niej bezpieczeństwo i ciepło. (…) I czyż tak skromne początki obrócimy przeciwko idei? / Czy raczej powiemy, że dobro jest po stronie żywych, / A zło po stronie zagłady, która czyha, żeby nas pożreć?" Kiedy rozmawiam o rodzicielstwie, zawsze przywołuję ten sam

> **Jeśli dziecko, wpatrując się w oczy matki, rzeczywiście pije sens otaczających je przedmiotów, rozwija więzi łączące je ze światem w jego prawach i tożsamości – jeśli przez oczy matki poznaje świat i staje się sobą – aby zniszczyć kulturę, należy zniszczyć matki.**

Miltonowski Adam, rozumiejąc, co uczyniła Ewa, wpada w rozpacz. Pytanie „dlaczego to zrobiłaś?" szybko zamienia się w „co teraz?". Wie, że owoc niesie śmierć. Ale ona jest z jego ciała. „Ponieważ brak jej wiary i może za to pójść do Piekła, czy ja, mając dla niej ogromną czułość, mógłbym ją tam zostawić samą? Gdybym to zrobił, dopiero bym na Piekło zasłużył" (Czesław Miłosz, *Nieobięta ziemia*).

Pierwsze prawo praojca to nazywanie. Tuż przed wygnaniem, po Bożych przekleństwach, Adam nadaje imię kobiecie, *Chawwach*, co wywodzi się z rdzenia oznaczającego życie. Mówię o tej historii, bo jest zupełnie namacalna, a najwyraźniej widzę ją we freskach Piera della Franceski. Na jednym z nich przedstawił śmierć Adama, na przeciwległym – krwawą bitwę Herakliusza z Chosroesem. Masy zabijających i umierających przeglądają się w lustrze pierwszej śmierci w dziejach ludzkości. W rogu, za rodziną Adama, młoda, bardzo piękna para. Ona ma wielkie sarnie oczy i powściągliwe usta. On mówi coś do niej ściszonym głosem. W tym całe nasze łączenie się i udział w świecie.

fragment ze wspomnień Józefa Czapskiego, kiedy wraz z Armią Andersa przebywał rubieże Związku Radzieckiego. W Jungi-Jul odwiedził znajomych, młodych rodziców. „Powiedziałem im, że podziwiam ich wzruszające szaleństwo, że mają tu dziecko w tych warunkach, z przyszłością przed nimi tak niepewną, że widocznie przyjmują, kochają życie i wierzą weń". Pan K. opowiedział mu wtedy o kobietach na stacji kolejowej, wciąż napływających z każdej strony pomimo straszliwych warunków.

„Wynędzniałe, z wszami, bez dachu nad głową, ich mężczyźni poszli do wojska, a i tam jest śmiech i nawet dowcip. Sienniki swoje trzymają na dworze, kiedy deszcz, to je chowają do uzbeckich domów, skąd je Uzbecy, z którymi się naturalnie dogadać nie mogą, wyrzucają z powrotem na ulicę. Ale nic. Kobiety śmieją się, plotkują, dzieci się bawią.

– Ja mam się martwić? – słyszałem, jak jedna mówiła. – Tu jest Polska, niech się sztab za mnie martwi.

Wracałem do domu i myślałem, że naprawdę «wiecznie zielona jest złota gałąź życia»". ●

# Rodzina **jest jednym** z arcydzieł natury.

**George Santayana,**
*Rozum w zdrowym rozsądku*

ROZMOWA

# Dziecko jako temat

Z **ŁUKASZEM MURZYNEM**, TWÓRCĄ, PERFORMEREM, KURATOREM WYSTAW I PROJEKTÓW BADAWCZYCH Z DZIEDZINY SZTUKI, ROZMAWIA **ALICJA MALISZEWSKA**.

**Alicja Maliszewska: Zacznijmy od uchwycenia miejsca, jakie zajmuje motyw dziecka w sztuce ostatnich lat w Polsce. Czy współcześnie ze względu na dyskusje społeczne toczące się wokół tematu zakładania rodziny, możemy obserwować znaczną zmianę w postrzeganiu dziecka w sztuce?**

**Łukasz Murzyn:** Artystyczne reprezentacje motywów dziecka i dzieciństwa w polskiej sztuce w ostatnich latach rzeczywiście ewoluują. Z jednej strony stałym elementem badań i publikacji artystycznych są niekiedy bardzo pogłębione dzieła, wystawy i działania partycypacyjne oscylujące wokół metod edukacji kulturowej, także tej skierowanej do najmłodszych. Z drugiej strony, pracując nad wystawą „Życie ukryte. Dziecko w polskiej sztuce współczesnej", ze zdziwieniem odkryliśmy, że poprzednia próba całościowego ujęcia tego tematu w polskim obiegu sztuki miała miejsce najprawdopodobniej w roku 1917 w formie wystawy „Dziecko w sztuce" w krakowskim TPSP. Patrząc na okres bliżej chwili obecnej, można w pewnym uproszczeniu powiedzieć, że lata 90. i dwutysięczne to okres dominacji perspektyw krytycznych, poststrukturalistycznych i psychologizujących, skoncentrowanych na „odczarowywaniu" różnych wymiarów uwarunkowania, czy wręcz uwikłania dzieci w świat dorosłych. Chociaż w kulturze trudno mówić o twardych cezurach czasowych, to wydaje się, że po roku 2015 następuje stopniowy dopływ nieco innej sztuki, proponującej powrót do spojrzenia bardziej przychylnego zarówno samemu motywowi dziecka, jak i wizji rodziny opartej o chrześcijańskie widzenie wartości, a przynajmniej bardziej empatycznego, dostrzegającego w osobie dziecka podmiot i partnera.

**Jest pan twórcą, ale też ojcem. W pańskiej twórczości odnajdujemy często motywy i inspiracje związane z życiem rodzinnym. Jaką rolę przypisuje pan dzieciom w swojej twórczości?**

**ŁM:** Bycie mężem, tatą i artystą zlewa się w moim przypadku w jeden krajobraz. Nie różnię się w tym wymiarze od wielu innych twórców. Motywy tego, czym żyjemy na co dzień, bardzo często napędzają działanie artystyczne. Mamy z żoną – także artystką – radość opiekować się czterema wspaniałymi, młodymi osobami. To jest niezwykłe doświadczenie i realne szczęście. Każde z nich jest fascynującym, tajemniczym światem, który rozwija się i odsłania na naszych oczach i z jakimś naszym wsparciem. Nie sposób nie mówić o takim doświadczeniu także w sztuce.

**Ze względu na afirmatywny sposób mówienia o procesie rozwijania się życia dziecka, o miłości rodzicielskiej pańska twórczość określana jest jako ta z nurtu sztuki zaangażowanej, a niekiedy jako niosąca wartości konserwatywne. A jakie są pana intencje?**

**ŁM:** Moje prace nie są zaangażowane z wyrachowania. Czyni je takimi kontekst kultury, w której żyjemy. Posłużę się przykładem. Kiedy w 2015 r. z okazji Roku Miłosierdzia pokazywałem

Łukasz Murzyn. Fot. Krzysztof Marchlak

w przepięknej gotyckiej katedrze we francuskim Bayonne wideo instalację „Źródło miłosierdzia", w której motywy pasyjne i eucharystyczne przeplatały się z ujęciami dziecka, zostałem posądzony o propagandę antyaborcyjną. Praca, która miała być eksponowana przez cały rok, najpierw była atakowana przez część odwiedzających katedrę i wyłączana. Później stała się motywem ataków medialnych i krytycznych wypowiedzi lokalnych polityków. W końcu usunięta po dwóch miesiącach z kościoła, przyczyniła się do zmiany lokalnego biskupa. Jadąc do Bayonne, nie miałem zamiaru nikogo prowokować, a sam motyw ochrony życia nie stał bynajmniej w centrum moich intencji. Ekspozycja nałożyła się w czasie ze wzmożeniem związanym z wprowadzeniem we Francji przepisów penalizujących krytyczne mówienie o aborcji... A ja staram się mówić o tym, kogo widzę i kocham.

> **...we francuskim Bayonne przez wideo instalację „Źródło miłosierdzia", w której motywy pasyjne i eucharystyczne przeplatały się z ujęciami dziecka, zostałem posądzony o propagandę antyaborcyjną.**

**Czy sztuka jest pozaczasowa, uniwersalna? Czy też jest zawsze zakorzeniona w swoich czasach, w kontekście, z którego wyrasta?**

**ŁM:** Jest chyba po trosze tak i tak. Na pewno dzieła sztuki zawierają pewien rdzeń formalny, powiedziałbym – pewną ontologię, która prowokuje skojarzenia i odczytania aktualne zawsze lub przynajmniej podobne w bardzo długich okresach. Jednocześnie bieżące konteksty również nie są obojętne. To, co uniwersalne jest uniwersalne także dlatego, że aktualizuje się w tym, co codzienne i tymczasowe.

**„Życie ukryte" – to wystawa, która odbyła się trzy lata temu w Zamku Ujazdowskim w Warszawie. Kuratorowanie wystawie, która w przekrojowy sposób porusza motyw dziecka w sztuce, jest naturalnym wynikiem pańskich działań twórczych, zawodowych? Skąd pomysł na to wydarzenie?**

**ŁM:** Pomysł tej wystawy wyszedł od jej współkuratorki Joanny Winnickiej-Gburek. Joanna jesienią 2016 r. widziała inną, niewielką wystawę zatytułowaną „Infantuation", którą zorganizowałem wspólnie z moimi dziećmi w krakowskiej Galerii Pryzmat. Pokazaliśmy wtedy zestaw instalacji, wideoinstalacji, rysunków i obiektów tworzonych w dużej części razem. Starsi, Mikołaj i Julia pokazali swoje dziecięce prace, a młodsze dziewczynki Weronika i Zuzanna wystąpiły w moich pracach wideo. Chodziło mi o podzielenie się radością i fascynacją. Tytuł wystawy był grą słów. Angielskie „infatuation" oznacza zakochanie, pasję, ale i olśnienie czy zaślepienie, natomiast „infant" znaczy niemowlę. Joanna powiedziała mi później, że to ta wystawa była dla niej punktem wyjścia do tego, co udało się zrealizować wspólnie z CSW Zamekiem Ujazdowskim w 2023 r.

**Jak wystawa ta była odbierana przez środowisko twórcze? Czy odbył się w tym czasie szerszy dyskurs o miejscu dziecka w sztuce?**

**ŁM:** Dla środowiska twórczego problematyczny był nie tyle temat, co instytucjonalno-społeczny kontekst wystawy. Był to czas szczytowej polaryzacji postaw politycznych, także w środowiskach związanych ze sztuką. Organizowaliśmy tę wystawę w warunkach bojkotu instytucji i jej dyrektora Piotra Bernatowicza przez bardziej liberalne i lewicowo nastawionych uczestników obiegu sztuki. Kilka miesięcy zajęło nam samo przekonywanie twórców z tej strony sceny, aby jednak wzięli udział w wystawie.

Dzieci oprowadzają dzieci po wystawie „Życie ukryte". Fot. Łukasz Murzyn

Z drugiej strony koncepcja pokazu była zajadle atakowana także przez środowiska konserwatywne, które nie mogły zaakceptować zaproszenia artystek i artystów o odmiennej wrażliwości. Poważny kryzys przeszła z tego powodu ówczesna Rada Programowa CSW, a o zezwoleniu na realizację przedsięwzięcia zadecydowała seria spotkań kierownictwa instytucji z ówczesnym wicepremierem i ministrem kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotrem Glińskim. Okazało się, że naszym największym kuratorskim „grzechem" było to, że zaproponowaliśmy rzeczywiście badawczy i uczciwy model wystawy, obejmujący całą naszą scenę artystyczną – od lewa, przez centrum do prawa. Był to czas – i chyba to się bardzo nie zmieniło – w którym nasze społeczeństwo preferuje jednak plemienne podziały na „naszych" i „tamtych", niestety kosztem całej wspólnoty. Mimo wszystko się udało i finalnie pojawiły się pozytywne komentarze z różnych stron, ponad podziałami.

> **„...naszym największym kuratorskim „grzechem" było to, że zaproponowaliśmy rzeczywiście badawczy i uczciwy model wystawy, obejmujący całą naszą scenę artystyczną – od lewa przez centrum do prawa.**

„Życie ukryte", widok wystawy, fragment. Fot. Łukasz Murzyn

Uważam to za duży sukces tego pomysłu, a cały proces pracy nad nim razem z zaangażowanymi osobami jako jakoś terapeutyczny dla nas wszystkich.

**Temat dzieci jako odbiorców sztuki, nasuwa na myśl głównie organizowane dla nich warsztaty pracy twórczej, lekcje towarzyszące wydarzeniom kulturalnym przybliżające zagadnienia na nich poruszane. Na wystawie „Życie ukryte" tych zabiegów było znacznie więcej. Czy może nam pan opowiedzieć, jak wystawa angażowała dzieci?**

**ŁM:** Mieliśmy szczęście współpracować ze świetnym zespołem Zamku Ujazdowskiego i ze wspaniałą projektantką Moniką Chrabąszcz-Tarkowską, której zawdzięczamy piękny katalog adresowany do dzieci i dorosłych, podobnie pomyślaną identyfikację wizualną i promocję wystawy, a nade wszystko niezwykłą aranżację i architekturę ekspozycji. Poszczególne sale Zamku zyskały w całości odmienne kolory, prace były umieszczone na obniżonej, przyjaznej dzieciom wysokości, pojawiły się dodatkowe ściany i w niektórych miejscach nieoczekiwane ażury i niziutkie przejścia specjalnie dla młodych zwiedzających. Swoistym placem zabaw i eksperymentów była strefa designu pokazująca różne wymiary projektowania dla dzieci – od mebli i zabawek ruchowych, przez książki i animacje, aż po plastyczne pomoce rozwojowe dla dzieci ze specjalnymi potrzebami. W końcu najmłodszym oddana była jedna ze ścian galerii, gdzie sukcesywnie powstawała ich własna część wystawy realizowana podczas oprowadzań i warsztatów organizowanych specjalnie dla nich. To dzieci prowadziły oprowadzania dla dzieci zwiedzających wystawę, opowiadając o poszczególnych pracach i własnych spostrzeżeniach swoim językiem. Równolegle w kinie prezentowane były filmy korespondujące z wiodącym tematem.

Prace Marcina Maciejowskiego i Oliwii Kornaś, wystawa „Życie ukryte". Fot. Łukasz Murzyn

## Dużo nauczyłem się w wymiarze środowiskowym i – powiedziałbym po tischnerowsku – dialogicznym, albo inaczej: w wymiarze technik facylitacji i porozumienia bez przemocy.

**Co dała panu ta wystawa? Była przyczynkiem do podsumowań? A może udało się dzięki niej zebrać głos najmłodszych odbiorców i poznać ich bliżej?**

**ŁM:** Ta wystawa jest dla mnie ważna i jestem wdzięczny wszystkim, dzięki którym mogłem brać udział w tym przedsięwzięciu. Mam jednak nadzieję, że dla mnie to jeszcze nie jest czas podsumowań. Dużo nauczyłem się w wymiarze środowiskowym i – powiedziałbym po tischnerowsku – dialogicznym, albo inaczej: w wymiarze technik facylitacji i porozumienia bez przemocy. Miałem przyjemność brać udział nie tylko w przygotowaniu wystawy, ale także w pewnej części programu edukacyjnego, dzięki czemu mogłem podglądać reakcje odbiorców w różnym wieku. To, co bym zaakcentował, to często niedoceniane kompetencje najmłodszych w odbiorze sztuki współczesnej, która uchodzi za hermetyczną, co w świetle doświadczeń z „Życiem ukrytym" jest raczej stereotypem niż rzeczywistością.

**Na tej wystawie pierwszy raz poczułam się jak gość w świecie dzieci, choć treści były karmiące również dla dorosłych... Czy dotarły do pana opinie młodszych odbiorców? Czy pańskie dzieci brały udział w wystawie i wypowiedziały swoje zdanie? Może uda nam się na koniec wywiadu**

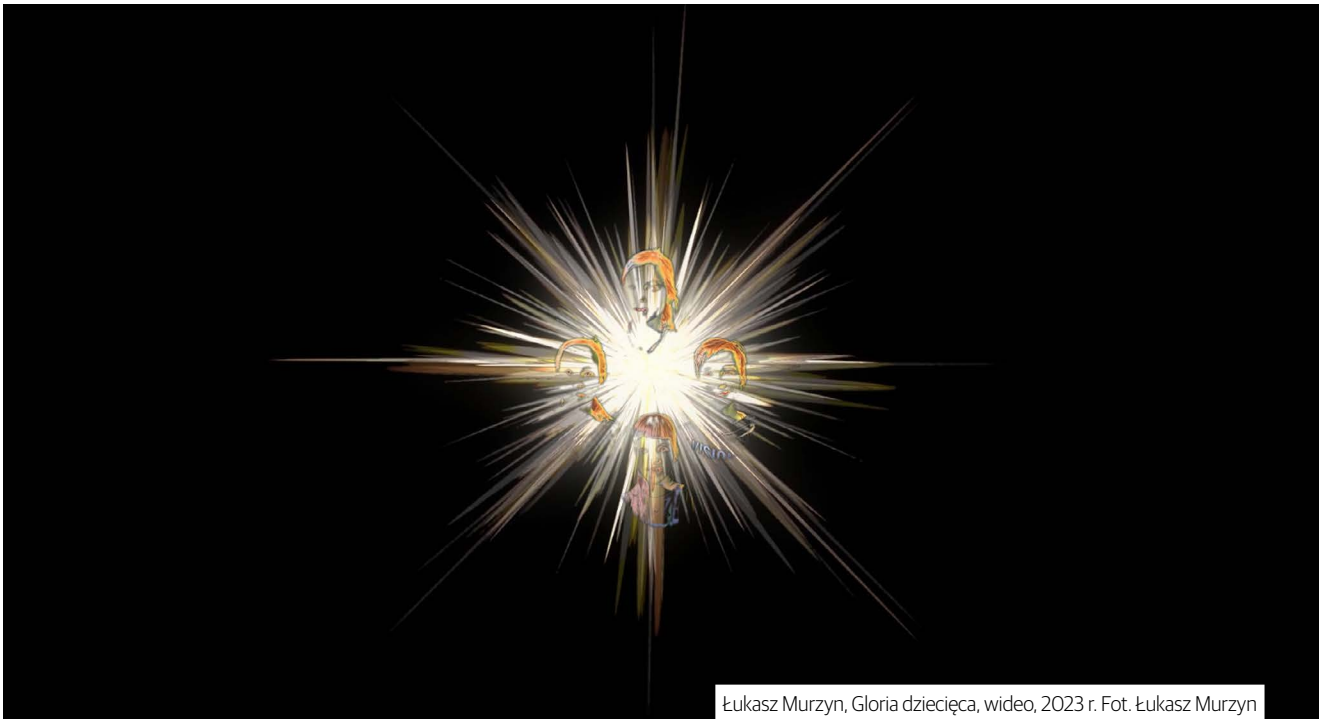

Łukasz Murzyn, Gloria dziecięca, wideo, 2023 r. Fot. Łukasz Murzyn

**oddać przestrzeń na przemyślenia najmłodszych odbiorców.**

**ŁM:** Taka podwójność perspektywy i jakby dwutorowa dostępność wystawy była rzeczywiście zamierzona. Nasze dzieci miały swój udział także w tym przedsięwzięciu. Użyczyły swoich wizerunków do naszej wideo instalacji, wypożyczyły też pewne należące do nich przedmioty. Wszystko to z nimi negocjowaliśmy wraz z moją żoną, Agnieszką Bartak-Lisikiewicz, współautorką naszej instalacji, starając się jak najlepiej uświadomić im, w jakim kontekście praca zafunkcjonuje, i staraliśmy się uzyskać niewymuszoną zgodę. Bardzo im za to dziękuję. Wszyscy brali też udział w jednym z oprowadzań dla dzieci. Kiedy przygotowując się do naszej rozmowy, poprosiłem o ich własne relacje związane z wystawą, okazało się, że są one nadal pozytywne. Chociaż wystawa nie była nieprzerwanym pasmem radości i słodyczy. Jej podział merytoryczny obejmował strefy poświęcone różnie wartościowanemu życiu prenatalnemu, niejednoznacznej czasem idylli wczesnego dzieciństwa, rodzicielstwu – także temu trudnemu, które zmaga się z chorobą lub utratą dziecka, czy rodzicielstwu realizowanemu w pojedynkę, kliszom kulturowym i wychowawczym, religii, edukacji, dojrzewaniu czy wreszcie perspektywie nas samych, jako dorosłych dzieci spoglądających ku swoim rodzicom.

**Dziękuję za rozmowę.** •

## Łukasz Murzyn

Absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Malarstwa oraz w Hogeschool voor de Kunsten w Utrechcie. W 2019 r. uzyskał habilitację w dziedzinie sztuki. Artysta interdyscyplinarny. Tworzy wideo instalacje, instalacje, performance i sztukę VR. Niezależny kurator wystaw i projektów badawczych. Autor ponad dwudziestu prezentacji indywidualnych, uczestnik kilkudziesięciu wystaw zbiorowych. Eksperymentuje z kontekstem sztuki, łączy nowe media z zagadnieniami dziedzictwa oraz kryzysu cywilizacyjnego i kulturowego, a także z psychologią religii i liturgią Kościoła. Koordynuje projekty badawcze i kuratorskie bazujące na metodach art-based research i współczesnych technikach porozumienia i dialogu. Profesor Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, dziekan Wydziału Sztuki UKEN, kierownik zespołu badawczego „Sztuka i metafizyka", redaktor portalu diafanitas.com. Inicjator pierwszych w Polsce indywidualnych międzyobszarowych studiów artystycznych Art & Science. Prezes Fundacji Sztuki Trójmorza, członek Klubu Jagiellońskiego.

**Kiedy śmieje się dziecko, śmieje się cały świat.**

**Janusz Korczak**
*Pamiętnik*

KULTURA

# BEZDZIETNOŚĆ JAKO ZNAK CZASU?

KSIĄŻKA KATARZYNY TUBYLEWICZ ***NIE CZEKAM NA SZKLANKĘ WODY. O ŚWIADOMEJ BEZDZIETNOŚCI*** TO MIESZANKA ESEJU, REPORTAŻU I OSOBISTEJ REFLEKSJI, OSADZONA W BADANIACH I **POŚWIĘCONA PRZEMIANOM KULTUROWYM DOTYKAJĄCYM RELACJI MIĘDZYLUDZKICH**, A PRZEDE WSZYSTKIM RODZINY.

**BARTOSZ WIECZOREK**
*Redaktor naczelny, filozof, teolog, wykładowca UKSW.*
*bwieczorek@centrumjp2.pl*

Po książkę warto sięgnąć z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, pozwala ona zajrzeć w świat osób wybierających świadomą bezdzietność i zrozumieć motywacje stojące za ich decyzjami. Lektura poszerza perspektywę i konfrontuje czytelnika z doświadczeniami, które rzadko wybrzmiewają w publicznej debacie. Po drugie, książka ukazuje bezdzietność jako zjawisko osadzone w szerszym kontekście przemian kulturowych. To, co dawniej uchodziło za trwałe i naturalne, podlega dziś redefinicji.

Konstrukcja książki opiera się na naprzemiennym układzie rozdziałów. W jednych autorka oddaje głos osobom świadomie bezdzietnym, pozwalając im opowiedzieć własne historie; w innych przyjmuje ton eseistyczny, odwołując się do badań naukowych oraz wypowiedzi przedstawicieli świata kultury, którzy analizują kulturowe uwarunkowania spadającej dzietności i decyzji o bezdzietności. Taki układ nadaje narracji rytm i pozwala połączyć perspektywę osobistą z szerszym kontekstem społecznym.

Nie bez znaczenia jest również silna inspiracja kulturą skandynawską, zwłaszcza szwedzką. Katarzyna Tubylewicz, tłumaczka literatury szwedzkiej i autorka reportaży o współczesnej Szwecji, porusza się w tym obszarze z dużą swobodą i kompetencją. Otwarta pozostaje jednak kwestia, na ile obserwacje zakorzenione w specyfice społeczeństw skandynawskich można bezpośrednio odnieść do realiów polskich.

## Dziś jest zupełnie inaczej

Cennym elementem książki jest osadzenie fenomenu świadomej bezdzietności w kontekście współczesnego kryzysu demograficznego, który spędza dziś sen z powiek politykom na całym świecie. W krajach wysoko rozwiniętych i demokratycznych dzietność

# Nie czekam na szklankę wody

Katarzyna Tubylewicz

## O świadomej niedzietności

spadła poniżej poziomu zastępowalności pokoleń. Najbardziej dramatyczna sytuacja panuje w Korei Południowej, gdzie współczynnik dzietności wynosi zaledwie 0,7. Problem dotyka też Chin. W 2022 r. odnotowano najniższy poziom dzietności od czasu powstania Chińskiej Republiki Ludowej w 1949 r. Partia nawołuje do zawierania małżeństw i tworzenia rodzin z trójką dzieci, rodzicom oferowane są ulgi podatkowe, a na prowincji nawet mieszkania, ale to nie pomaga. Chinki rodzą średnio 1,2 dziecka.

na pierwsze dziecko, co z przyczyn biologicznych ogranicza możliwość posiadania większej liczby potomstwa. Zjawisko to wiąże się również z sytuacją na rynku pracy i trudnościami w godzeniu ról zawodowych z rodzicielstwem. W Polsce średni wiek kobiet rodzących pierwsze dziecko wynosi obecnie około 27–28 lat.

Kolejnym argumentem, często pojawiającym się w dyskursie o świadomej bezdzietności, jest dominujący dziś model związku, który powinien opierać

> **W państwach skandynawskich funkcjonują rozbudowane systemy wsparcia: bezpłatne żłobki i przedszkola oraz długie, elastyczne urlopy rodzicielskie ułatwiające łączenie pracy z wychowaniem dzieci. Mimo to wskaźniki urodzeń pozostają niskie.**

Autorka podaje w wątpliwość tezę, że za niską dzietność odpowiada wyłącznie trudna sytuacja ekonomiczna, brak mieszkań czy niedostateczny dostęp do opieki instytucjonalnej. W państwach skandynawskich funkcjonują rozbudowane systemy wsparcia: bezpłatne żłobki i przedszkola oraz długie, elastyczne urlopy rodzicielskie ułatwiające łączenie pracy z wychowaniem dzieci. Mimo to wskaźniki urodzeń pozostają niskie – w 2022 r. wynosiły: w Szwecji 1,52, w Islandii 1,59, w Finlandii 1,32, w Danii 1,55, a w Norwegii 1,41. W Polsce wskaźnik ten kształtował się na poziomie 1,46.

Przywoływany w książce szwedzki demograf profesor Gunnar Andersson podkreśla, że nie sposób wskazać jednej, rozstrzygającej przyczyny spadającej dzietności. Część badaczy interpretuje to zjawisko jako element globalnego trendu, związanego z rosnącym lękiem o przyszłość i osłabieniem poczucia bezpieczeństwa. W Szwecji osoby deklarujące świadomą bezdzietność często wyrażają pesymizm wobec przyszłości oraz ograniczone zaufanie do instytucji publicznych.

Inni zwracają uwagę na przesuwanie się wieku macierzyństwa – kobiety coraz później decydują się

się na tzw. prawdziwej miłości. Ankietowani jako jedną z przyczyn rezygnacji z rodzicielstwa wskazują „niemożność znalezienia odpowiedniego partnera". Co kryje się za tym sformułowaniem? Przede wszystkim określona, kulturowo ukształtowana wizja relacji i miłości, którą jednostki pragną urzeczywistnić we własnym życiu.

Anastasia Berg i Rachel Wiseman, autorki książki *Po co nam dzieci? O ambiwalencji i wyborze*, przywoływanej przez Katarzynę Tubylewicz, zauważają, że być może w przeszłości ludzie decydowali się na większą liczbę dzieci nie dlatego, że częściej doświadczali „wielkiej miłości", lecz dlatego, iż realizowali społecznie uznany model życia. Zakładano rodzinę z kimś „wystarczająco dobrym", niekoniecznie idealnym. Współcześnie sytuacja wydaje się odmienna: oczekiwanie spełnienia emocjonalnego i autentyczności relacji staje się warunkiem wstępnym decyzji o wspólnym życiu i rodzicielstwie.

W podobnym tonie wypowiada się polski demograf i socjolog profesor Piotr Szukalski: „Społeczeństwa odeszły od czegoś, co przez setki lat było normą, czyli tego, jak się postrzega rodzinę i co się rozumie przez udane życie. Przez setki pokoleń udane życie

definiowano bardzo prosto: masz je wtedy, gdy jesteś samodzielny na tyle, by założyć własną rodzinę i mieć dzieci. Dziś jest zupełnie inaczej".

> **...być może w przeszłości ludzie decydowali się na większą liczbę dzieci nie dlatego, że częściej doświadczali „wielkiej miłości", lecz dlatego, iż realizowali społecznie uznany model życia.**

### Chór kobiet

„Zupełnie nie nadaję się do roli matki" – mówi Wanda, wychowana przez dziadków w duchu katolickim, po doświadczeniu dysfunkcyjnego domu rodzinnego. Z jej relacji wynika, że model rodziny, z którym stykała się w przedszkolu prowadzonym przez siostry urszulanki oraz w przekazie babci, odbierała jako silnie normatywny, a nawet narzucany. Przeszła terapię. Obecnie pozostaje w bliskiej relacji z przyjacielem; jak podkreśla: „Nie uprawiamy seksu i tak jest dobrze". Otwarcie deklaruje, że nie lubi dzieci – być może jest to konsekwencja doświadczeń z dzieciństwa, w tym dręczenia przez rówieśniczki.

Marta od dziesięciu lat żyje w stałym związku, jednak nie planuje potomstwa. Argumentuje, że świat jest już przeludniony, a zbyt wiele dzieci rodzi się jako niechciane i niekochane. „Należę do osób, które uważają, że powinno się wprowadzić egzamin na bycie rodzicem" – stwierdza.

Fiolka – dziś 61-letnia kobieta – twierdzi, że decyzję o bezdzietności podjęła już jako dwunastolatka. Dorastała w domu z silnie kontrolującym ojcem, którego wspomina jako osobę surową i dominującą. Do dziś – jak mówi – nie znosi żadnych form nadzoru ani ograniczania autonomii; najwyżej ceni sobie wolność. Zdarzało się jej kończyć relacje, gdy partnerzy wyrażali pragnienie posiadania dzieci.

Sylwia, obecnie 35-letnia, od dzieciństwa zmagała się z depresją. Wspomina, że narodziny młodszej siostry były dla niej doświadczeniem bolesnym – miała poczucie odsunięcia na dalszy plan i trwałej niesprawiedliwości wynikającej z faworyzowania rodzeństwa przez rodziców. Przeszła terapię; jak podkreśla, przepracowała już złość wobec rodziców. Zrozumiała, że sami nieśli w sobie traumy międzypokoleniowe, mieli trudności z regulacją emocji i funkcjonowali w realiach wymagającej transformacji ustrojowej.

Szczególnie trudnym momentem w jej dzieciństwie była konwersja matki na wyznanie Świadków Jehowy. Sylwia przestała uczęszczać na lekcje religii, w domu zrezygnowano z obchodzenia imienin i świąt Bożego Narodzenia, a kontakt z dziadkami się zerwał. Wcześnie uświadomiła sobie, że nie chce mieć dzieci. „Zawsze panicznie bałam się ciąży i porodu. A dzieci właściwie też. Kiedy stawiasz przede mną dziecko, nie wiem, jak z nim rozmawiać. Dzieci mnie po prostu przerażają" – mówi.

Świadectwa te łączy przede wszystkim trudne doświadczenie rodzinne: dysfunkcja, kontrola, emocjonalne zaniedbanie, poczucie odrzucenia czy chaos wartości. W takiej perspektywie macierzyństwo nie kojarzy się z naturalnym spełnieniem, lecz z ryzykiem powtórzenia bolesnych schematów. Decyzja o bezdzietności staje się próbą przerwania międzypokoleniowego przekazu traum oraz ochrony własnej integralności. Wyraźna jest także silna potrzeba autonomii – lęk przed utratą siebie, wolności i kontroli nad własnym życiem. Bohaterki dystansują się wobec kulturowej presji, która traktuje posiadanie dzieci jako oczywisty etap biografii. Macierzyństwo jawi się tu jako opcja wymagająca głębokiej zgody wewnętrznej, a nie społeczny obowiązek. W tle pojawia się również kultura terapeutyczna: refleksja nad własną historią, praca nad emocjami, świadomość dziedziczonych wzorców. Bezdzietność nie jest więc wyłącznie deklaracją, lecz decyzją zakorzenioną w osobistym doświadczeniu.

Książka Katarzyny Tubylewicz nie daje prostych odpowiedzi ani gotowych recept na kryzys demograficzny, ale zmusza do namysłu nad kondycją współczesnej kultury. Pokazuje, że bezdzietność bywa nie tyle kaprysem, ile znakiem głębszych przemian w rozumieniu wolności, miłości i odpowiedzialności. Pytanie, czy jest to przejściowy etap, czy trwała zmiana cywilizacyjna, pozostaje otwarte. ●

**Puste kołyski to zapowiedź pustych domów, a w końcu pustych miast.**

**Nicholas Eberstadt**
*The Empty Cradle*

WOJTYLIANA

# DALIŚMY SIĘ WYPRZEDZIĆ

JAK DO TEGO DOSZŁO, ŻE **KRAJ TYSIĄCA POMNIKÓW JANA PAWŁA II POZWOLIŁ SIĘ PRZEŚCIGNĄĆ STANOM ZJEDNOCZONYM** W WYDAWANIU FILOZOFICZNYCH DZIEŁ POLSKIEGO PAPIEŻA?

**IGNACY MASNY**
*Historyk, redaktor, publicysta, redaktor portalu JP2online.pl.*
*imasny@centrumjp2.pl*

„(…) od stu lat każdy czyn za wcześnie, a każda książka za późno wychodziła i wychodzi" – krytykował Polaków Cyprian Norwid, ulubiony poeta Karola Wojtyły, w liście do Władysława Bentkowskiego. Rzut oka na inicjatywę Katolickiego Uniwersytetu Ameryki – wydanie krytyczne dzieł Karola Wojtyły/Jana Pawła II w języku angielskim – przekonuje, że smutna obserwacja Norwida pozostaje aktualna. Zaplanowana na ponad 20 tomów edycja może poszczycić się już trzema wydanymi tomami. Znajdują się w nich liczne eseje, artykuły i wypowiedzi Karola Wojtyły, które jeszcze nigdy nie ukazały się w języku polskim.

## Amerykański rozmach

Ideą serii jest wydawanie kolejnych tomów nie w chronologicznym, ale w tematycznym układzie. Osobno wydawane są dzieła sprzed konklawe w 1978 r. (pierwsze 14 tomów), a osobno teksty papieskie. Trzonem każdego z tomów mają być główne dzieła, takie jak *Osoba i czyn* czy *Miłość i odpowiedzialność*, a w tomach papieskich najważniejsze encykliki. Uzupełniać je mają krótsze, czasem całkiem drobne teksty, podejmujące podobną tematykę. W kolejnych tomach mają się więc znaleźć nie tylko tłumaczone na język angielski książki Wojtyły, ale także jego artykuły, notatki, nauki rekolekcyjne, listy oraz twórczość poetycka i dramatyczna.

Zespół merytoryczny tworzą pracownicy Papieskiego Instytutu Jana Pawła II na Katolickim Uniwersytecie Ameryki, ale dzieło nie powstałoby bez wsparcia Rycerzy Kolumba, bardzo wpływowej amerykańskiej organizacji katolickiej, która nabyła i przekazała twórcom serii prawa autorskie do dzieł Karola Wojtyły/Jana Pawła II.

Edytorzy mają również dostęp do archiwów dokumentujących twórczość Karola Wojtyły, przede wszystkim Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie oraz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Dzięki temu docierają do różnych wersji roboczych

tych samych prac oraz do nieznanych, niepublikowanych maszynopisów. Ponieważ jest to krytyczna edycja dzieł Wojtyły, zawiera ona informacje o różnicach pomiędzy poszczególnymi wersjami utworów, komentarze dotyczące uwag i zmian w maszynopisach itp. Praca przyniosła więc nowe ustalenia naukowe, z których z pewnością będą korzystać przyszli badacze życia i myśli Jana Pawła II.

## Publikowane po raz pierwszy

Amerykańscy wydawcy postanowili rozpocząć serię od najważniejszego dzieła późniejszego papieża – *Osoby i czynu*. Pierwszy tom, wydany w 2021 r., zawiera tłumaczenie pierwszego wydania książki z 1969 r., a także robocze wersje rozdziałów i streszczenie tekstu z okresu pracy nad książką w latach 60. (nigdy niewydane, również w języku polskim). Tom zamyka 13 artykułów, referatów i wypowiedzi Wojtyły, stanowiących uzupełnienie i komentarz do tez zawartych w *Osobie i czynie*. Znajdują się wśród nich niewydane dotąd w języku polskim: wypowiedź Wojtyły na sympozjum filozoficznym poświęconym książce oraz list do Anny Teresy Tymienieckiej, redaktorki pierwszego (i bardzo kontrowersyjnego) angielskiego wydania *Osoby i czynu*.

Tom drugi, wydany w 2023 r., zbudowany jest wokół „trzech naukowych arcydzieł", jak nazwał *Wykłady lubelskie* Karola Wojtyły tłumacz i redaktor serii Grzegorz Ignatik. Trzy cykle wykładów na tematy „Akt i przeżycie etyczne", „Dobro i wartość" oraz „Zagadnienie normy i szczęścia" uzupełnione są przez naukowe artykuły pisane w latach 50. przez Karola Wojtyłę. Część z nich nie ukazała się wówczas w druku i pozostała w maszynopisach aż do wydania ich przez amerykańskiego wydawcę. Polski czytelnik wciąż nie ma do nich dostępu. W tym tomie znajduje się również rozprawa habilitacyjna Wojtyły o etyce Maxa Schelera oraz kilka artykułów filozoficznych nt. filozofii Schelera. Nie trzeba dodawać, że część z nich nie została nigdy wydana w języku polskim.

Trzeci tom serii ukaże się w sprzedaży w maju tego roku. Poświęcony będzie zagadnieniom etycznym, a szczególnie ich zakorzenieniu w naturze i Objawieniu. Zawierać będzie wczesne prace Wojtyły, takie jak *Rozważanie o istocie człowieka* czy *Elementarz etyczny*. Także ten tom będzie zawierał niepublikowane dotąd teksty Wojtyły, przede wszystkim jego recenzje książek filozoficznych, a także prac magisterskich i doktorskich bronionych na KUL.

## Dziedzictwo

W Polsce panuje przekonanie, że Janem Pawłem II zajmowaliśmy się zbyt dużo. Nawet w instytucjach papieskich trudno czasem znaleźć zrozumienie dla inicjatyw mających na celu udostępnianie i popularyzację jego myśli. Kontakt ze światem naukowym Zachodu może nas otrzeźwić. Jan Paweł II uważany jest za jednego z najwybitniejszych myślicieli XX w. Jak to możliwe, że naukowcy z Waszyngtonu wcześniej niż Polacy znaleźli w sobie energię, żeby robić kwerendy w Krakowie i Lublinie, tłumaczyć drobne pisma Wojtyły na angielski, skrupulatnie porównywać odnalezione wersje? Wygląda na to, że Amerykanom bardziej zależy na dziedzictwie Jana Pawła II niż nam. ●

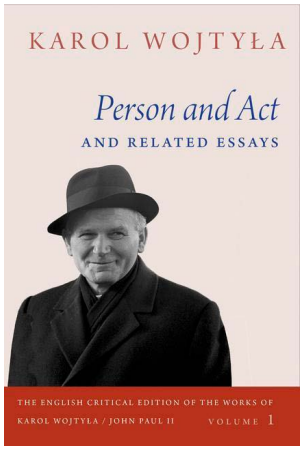


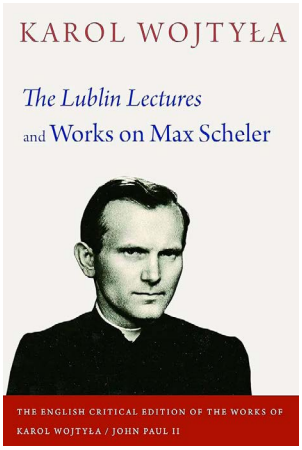


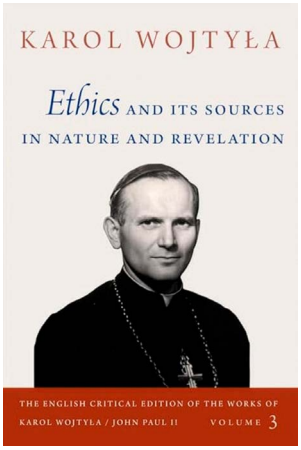


*THE ENGLISH CRITICAL EDITION OF THE WORKS OF KAROL WOJTYŁA/JOHN PAUL II*, T. 1–3, TŁUM. GRZEGORZ IGNATIK, RED. PROWADZĄCY KS. ANTONIO LÓPEZ FSCB, THE CATHOLIC UNIVERSITY OF AMERICA, WASHINGTON, 2021–2026.

# Życie zawsze jest dobrem.

**Jan Paweł II**
*Evangelium vitae*

JP2
Centrum Myśli
Jana Pawła II

instytucja kultury
miasta stołecznego
Warszawy